This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

A 871,956

WYDAWNICTWA AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE

BIBLIJOTEKA PISARZÓW POLSKICH.

891.858
B586
1889

MARCINA BIELSKIEGO

SATYRY

I. SEN MAJOWY,
II. ROZMOWA BARANÓW, III. SEJM NIEWIEŚCI.

Wydał

Dr. Władysław Wisłocki.

W KRAKOWIE,
W DRUKARNI «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1889.

SPIS RZECZY:

Słowo wstępne . . . . . str. V—XV

Sen majowy . . . . . „ 1—18

Rozmowa baranów . . . . . „ 19—53

Sejm niewieści . . . . . „ 55—95

Objaśnienia i słowniczek . . . . . „ 97—119

University of Michigan Libraries

SPIS RZECZY:

Słowo wstępne . . . . . str. V—XV

Sen majowy . . . . . „ 1—18

Rozmowa baranów . . . . . „ 19—53

Sejm niewieści . . . . . „ 55—95

Objaśnienia i słowniczek . . . . . „ 97—119

SŁOWO WSTĘPNE.

Urodzony około r. 1495 wielkich swego czasu zasług uczony żołnierz-ziemianin i kronikarz-poeta, Marcin Bielski, zjadliwych trzech satyr swoich: »Snu majowego«, »Rozmowy baranów« i »Sejmu niewieściego«, które sam poniekąd raczej za paszkwile uważał, za życia swego nie drukował, a przynajmniej żaden z nich do naszych czasów ślad się nie dochował. Dopiero w kilka lat po jego śmierci, która 18 grudnia r. 1575 nastąpiła, ogłosił wszystkie trzy drukiem, każdą w osobnej książeczce i każdą po kilkakroć, jedyny syn jego Joachim. Wszystkie też trzy, swego czasu niewątpliwie z niezwykłem czytane zajęciem, należą dzisiaj niezaprzeczenie do pierwszorzędnych rzadkości biblijograficznych. Wystarczy w tej mierze, jeżeli zauważę, że publiczne nasze biblijoteki albo wcale ich nie mają, albo tylko po jednej, z prywatnych zaś wszystkie trzy posiada w komplecie jedynie tylko księgozbiór im. Cieńskich w Oknie, pod Obertynem na Pokuciu, gdzie w nadzwyczaj cennym starożytnych druków polskich zbiorze w wielkiem i bardzo staranuem przechowane są poszanowaniu.

W naszych czasach tylko ostatnią z nich, Sejm niewieści, podług wydania z r. 1595, i to z egzemplarza prawdopodobnie bardzo uszkodzonego, przedrukował r. 1856 św. p. Wójcicki w warszawskiem »Archiwum domowem« (str. 349—391). O dwóch pierwszych zaś, Śnie majowym i Rozmowie baranów, szczegółową wiadomość i obszerne z nich wyciągi, właśnie na podstawie otrzymanych za łaska-

SPIS RZECZY:

Słowo wstępne . . . . . str. V—XV

Sen majowy . . . . . „ 1—18

Rozmowa baranów . . . . . „ 19—53

Sejm niewieści . . . . . „ 55—95

Objaśnienia i słowniczek . . . . . „ 97—119

SŁOWO WSTĘPNE.

Urodzony około r. 1495 wielkich swego czasu zasług uczony żołnierz-ziemianin i kronikarz-poeta, Marcin Bielski, zjadliwych trzech satyr swoich: »Snu majowego«, »Rozmowy baranów« i »Sejmu niewieściego«, które sam poniekąd raczej za paszkwile uważał, za życia swego nie drukował, a przynajmniej żaden z nich do naszych czasów ślad się nie dochował. Dopiero w kilka lat po jego śmierci, która 18 grudnia r. 1575 nastąpiła, ogłosił wszystkie trzy drukiem, każdą w osobnej książeczce i każdą po kilkakroć, jedyny syn jego Joachim. Wszystkie też trzy, swego czasu niewątpliwie z niezwykłem czytane zajęciem, należą dzisiaj niezaprzeczenie do pierwszorzędnych rzadkości biblijograficznych. Wystarczy w tej mierze, jeżeli zauważę, że publiczne nasze biblijoteki albo wcale ich nie mają, albo tylko po jednej, z prywatnych zaś wszystkie trzy posiada w komplecie jedynie tylko księgozbiór im. Cieńskich w Oknie, pod Obertynem na Pokuciu, gdzie w nadzwyczaj cennym starożytnych druków polskich zbiorze w wielkiem i bardzo starannem przechowane są poszanowaniu.

W naszych czasach tylko ostatnią z nich, Sejm niewieści, podług wydania z r. 1595, i to z egzemplarza prawdopodobnie bardzo uszkodzonego, przedrukował r. 1856 św. p. Wójcicki w warszawskiem »Archiwum domowem« (str. 349-391). O dwóch pierwszych zaś, Śnie majowym i Rozmowie baranów, szczegółową wiadomość i obszerne z nich wyciągi, właśnie na podstawie otrzymanych za łaska-

wem pośrednictwem Dra Ant. Małeckiego od św. p. Ludomira Cieńskiego z jego księgozbioru egzemplarzy, podałem sam w lwowskim »Przewodniku naukowym i literackim« z marca i kwietnia r. 1873. i w osobnej artykułu tego odbitce p. n. »Dwie rzadkości bibliograficzne« (w 8-ce str. 32). Obecnie, także na podstawie egzemplarzy z biblijoteki im. Cieńskich okieńskiej, ogłaszam wszystkie trzy w całości i w porządku, w jakim je, mojem zdaniem, autor kolejno po sobie mógł był napisać, a skłania mnie do tego nietylko ich rzadkość nieposplita, ale i zawartość ich wewnętrzna. Zdania o dziejach naszych w połowie w. XVI mocno już w chwili bieżącej są podzielone, niech więc i stary Bielski, życiu i wypadkom owym współczesny, satyrami swoimi w całej rozciągłości do dzisiejszych przemówi pokoleń.

Pierwsza z nich w małej ćwiartce, drukowana literami gockiemi, liczy razem z kartą tytułową stron 19 (w wydaniu niniejszem str. 1—18), opatrzonych dodatkowo zwyczajem ówczesnym umieszczoną u dołu sygnaturą drukarską Aij—C. Tytuł jej brzmi dosłownie:

Sen Maiowy /
Pod gáiem żielonym iednego
Pustelniká.
Przez Marćiná Bielskiego nápisány / y teraz
nowo przez Ioáchimá Bielskiego / sy-
ná iego, wydány.

Miejsce druku, rok wydania i firma drukarza wyrażone na końcu (str. 19):

W Krákowie /
W drukarni Jákubá Siebeneycherá /
Roku Páńskiego 1586.

Na odwrocie tytułu (str. 2) dołączył syn Joachim od siebie herb Szafrańców, Stary koń, i sześciowiersz pod nim

na ten klejnot starodawny, na następującej zaś karcie (str. 3—4) krótką swego pióra rymowaną dedykacyję, złożoną z 24 wierszy, Stanisławowi Szafrańcowi z Pieskowej Skały, wojewodzie sandomierskiemu. Sam Sen majowy zaczyna się dopiero na str. 5, idzie już odtąd bez przerwy do końca, i liczy oprócz owego sześciowiersza i rymowanej tej dedykacyi, ogółem wierszy 432, a z nimi razem 462.

Najważniejsze wszakże uzupełnienie jego stanowi wcale misternie pomyślany i wykonany drzeworyt na karcie tytułowej, widocznie rylca jakiegoś W. B., który się dosyć wyraźnie przezierającemi literami temi u lewego jego na dole rogu zdradził. Pierwsza też ta u nas w swoim rodzaju karykatura polityczna, jak ją sam kronikarz-poeta w ciągu Snu majowego wyjaśnił, dodawszy tu i ówdzie na marginesach obok wierszy odpowiednych: »Segiet«, »Soliman«, »Selim«, »Tatarowie«, »Turek«, »Cesarz«, »Królewic«, »Papież« i t. p. przedstawia:

Nad rzeką Almas w południowych Węgrzech wznosi się gniazdo ptasze = warowny Sziget. Wzlatuje nad nim jego właściciel Orzeł = cesarz niemiecki i król węgierski Maxymilijan, przybrawszy groźną postać względem pretendenta do korony św. Szczepana, księcia Siedmiogrodu i pana mniejszej połowy Węgier, królewicza Jana Zygmunta Zapolyi, który w postaci »zębiatego« Wilka z królewsko-węgierskim pierścieniem w paszczy wychyla się z lasu. Przywołany przez Orła na pomoc Struś = papież Pius V, »łaje« z brzegu rzeki wilkowi, że sprowadza na chrześcijan = ptaków, dzikie zwierzęta czworonożne pod wodzą żarłocznych Rossomaków = Turków, których zbliżanie się pod mury Szigetu zwiastuje już płynący rzeką półksiężyc, godło ich potęgi. W oddaleniu u wnijścia do świata podziemnego stoi mityczna Harpija plugawa = Tatarzy, potwór skrzydlaty ze szpetną twarzą kobiety, którą zarówno do ptaków jak i do innego rodzaju zwierząt zaliczano. Niby obojętnie przypatruje się walczącym, niezde-

cydowana po czyjej stanąć stronie, czy się przyłączyć do wilka i innych zwierząt czworonożnych, czy też poprzeć sprawę skrzydlatych ptaków. W dalszym ciągu przedstawia drzeworyt nad brzegiem rzeki: »w miesiącu maju pod gajem zielonym« w postaci siedzącej wspartego o drzewo i śpiącego pustelnika starego — samego Bielskiego, do którego zbliżywszy się »mąż srogi olbrzymi Anteus ziemski, wszystkie te widziadła, jak mu się we śnie objawiły, całą tę nito Ezopową ptaków z innymi zwierzętami walkę bliżej mu tłómaczy.

Tę samę rycinę powtórzył syn-wydawca także na drugiej, dotychczas wiadomej, Snu majowego edycyi, ogłoszonej drukiem r. 1590 również u Siebeneichera w Krakowie, jak to przynajmniej z krótkich i urywkowych o ponownem wydaniu tem zapisek wypływa, podanych przez Ossolińskiego w »Wiadomościach historyczno-krytycznych«, I 412 i 434, przez Wiszniewskiego w »Historyi literatury polskiej«, VII 61, przez Sobieszczańskiego w rozprawie »O życiu i pracach piśmiennych Marcina i Joachima Bielskich«, str. LV i nn., i przez innych.

Druga z rzędu naszego kronikarza-poety satyra, drukowana także w małej 4-ce i literami gockiemi, liczy razem z kartą tytułową stron 34 (w wydaniu niniejszem str. 19—53), opatrzonych u dołu sygnaturą Aij — E. Tytuł jej w całości opiewa:

Rozmowá nowych Proro-
kow / dwu Báránow o iedney głowie / stá-
rych obywátelow Krakowskich / o przemienność
ninieyszego wieku náprzeciw stáremu w porządkách /
w obyczáiách / y w spráwách ludzkich.
Książki przez Marćina Bielskiego niegdy nápi-
sáne: á teraz przez Ioáchimá Bielskiego /
synā iego / wydáne.

Wyrażenie się autora w trzecim wierszu »o przemienność« zwykłą chyba jest tylko myłką typograficzną; w dal-

szym ciągu bowiem (str. 3, w obecnem zaś wydaniu str. 23), gdzie w skróceniu tytuł ten jeszcze raz jest powtórzony, brzmią już te wyrazy, jak należy: »o przemienności«. Miejsce zresztą druku, czas jego ogłoszenia i oficyna drukarska podane są również na końcu:

w Krákowie /
W drukarni Jákubá Siebeneycherá /
Roku Pánskiego 1587.

Od siebie na początku nie dodał już tym razem syn Joachim żadnego wiersza wstępnego ani też dedykacyi. Na odwrocie karty tytułowej (str. 2) mamy więc tu najprzód samego ojca Marcina liczącą 14 wierszy »Przedmowę dwu baranów o jednej głowie«, poczem zaraz (str. 3 do końca) idzie już sama Rozmowa, rozłożona przez autora na 11 dłuższych ustępów, które po swojemu nazwał jeszcze »rozdzieleniami«, i które razem 896 wierszy liczą i w ten sposób po sobie następują, że w nich raz to prawy, to znowu na przemian lewy przemawia baran. Ogółem zatem zawiera Rozmowa baranów, uwzględniając i jej Przedmowę, dłuższych rozdziałów 12, wierszy zaś okrągło 910.

Najważniejszem jednak uzupełnieniem jej zewnętrznem jest znowu zamieszczony na jej tytule drzeworyt, choć nie tego samego już rylca i nie tak zręcznie wykonany, jak w Śnie majowym, a nawet poniekąd pomylony i trochę niedokładny. Rycina przedstawia kamienicę narożną w północno-zachodniej stronie wielkiego w Krakowie rynku, zwaną już w XVI w. »domem Pod barany«, której róg wprost w ul. Wiślną patrzy, skąd niekiedy w dni pogodne okazały na Karpaty i Babią górę przedstawia się obraz. Stroną jedną zwrócona przytem na rynek, liczne jego kramy i Sukiennice, drugą zaś do ul. św. Anny, otrzymała była nazwę swoję właśnie od dwóch u jej rogu u góry w ten sposób ustawionych baranów kamiennych, że obydwa jednę tylko miały głowę, którą równocześnie i na ludny

rynek i w ul. św. Anny i w ul. Wiślną spoglądać mogły. Przed nimi zresztą roztacza się na drzeworycie z wysokości widok na górę Sikornik czyli św. Bronisławy, dzisiejszy kopiec Kościuszki, i położony u jego stoków kościół św. Salwatora, przed nimi zaś u dołu w małej gromadce w strojach współczesnych ciekawy stoi ludek krakowski, starzy i młodzi, niewiasty i dzieci.

Tę samę rycinę powtórzył prawdopodobnie wydawca Joachim Bielski także na tytule drugiego dotąd znanego Rozmowy baranów wydania, drukowanego również u Siebenejchera w Krakowie w r. 1590 o którem urywkowo i bardzo pobieżnie Lelewel w »Bibliograficznych księgach« I 180, Wiszniewski, VII 150, i inni wspominają.

Trzecia nakoniec satyra, ze wszystkich obecnie, dzięki przedrukowi Wójcickiego z r. 1856, najwięcej jeszcze znana, nosi napis:

Syem Niewieśći
Marćiná Bielskiego.
Teraz nowo przez Ioáchymá Bielskiego / synà iego wydány.

Drukowana także gotyką i również w małej ćwiartce, liczy str. 41 (w wydaniu niniejszem str. 55—95), z sygnaturą u dołu Aij—Eiij. Miejsce druku, rok wydania i drukarz wyrażone są także na końcu:

W Krákowie /
W drukarni Iákubá Siebeneycherá /
Roku Páńskiego 1586.

I tej nie poprzedził już od siebie syn-wydawca żadnym wierszem wstępnym ani też dedykacyją. Na odwrocie tytułu (str. 2) mamy więc i tu zaraz pióra samego Marcina Bielskiego złożoną z 12 wierszy »Przemowę białychgłów do męszczyzn«, po których na kartach dalszych (str. 3 do końca) już sam

Sejm niewieści następuje. Cały też utwór ten, najdłuższy ze wszystkich, liczy 1040 wierszy, a razem z Przedmową 1052 w., w wydaniu Wójcickiego niestety, dla kilku we środku opuszczonych miejsc, trochę krótszy.

I tę wszakże, jak i dwie poprzedzające, ozdobił wydawca dodatkowo na tytule dosyć surowo zresztą wykonanym drzeworytem, przedstawiającym sejmujące przy stole szlacheckiego rodu niewiasty polskie w okazałych strojach ówczesnych, przeciw czemu właśnie mocno autor powstaje.

Inni, jak Ossoliński, l. c., Wiszniewski, VII 306 i nn., Sobieszczański, str. LVII i n., a za nimi drudzy, znali tylko późniejsze Sejmu niewieściego wydanie, drukowane w 4-ce r. 1595 u Siebeneichera w Krakowie, o 39 stronicach ze sygnaturą Aij—Eij, to samo właśnie, które za dni już naszych Wójcicki w Archiwum domowem z niemałemi i dosyć ważnemi ogłosił mylkami. Większego wszakże od niego dopuścił się przy jego opisie bałamuctwa w r. 1845 autor Historyi literatury polskiej w VII dzieła swojego tomie. Wiszniewski w miejscu wskazanem przytoczył, rzekomo z wydania z r. 1595, kilka z Sejmu niewieściego wyjątków, które się wszakże ani z jego edycyą z r. 1586, ani z przedrukiem Wójcickiego podług wydania z r. 1595 nie zgadzają. Jeden z tych wyjątków n. p. wygląda:

> Nuże mili stateczni *harcerze*
> Bierzcie na się zbroję i pancerze:
> Ubrawszy się z łukiem w szarawary,
> Jedźcie *żartko*, porażcie Tatary.

Są to w edycyi z r. 1586 i w przedruku Wójcickiego podług edycyi z r. 1595 wiersze 687—690 (w wydaniu niniejszem str. 83), wyrazy jednak i litery pochyłonym oddane w nich drukiem: »harcerze, zbroję, żartko«, brzmią w obydwóch oryginalnych z r. 1586 i 1595 wydaniach zgodnie: »*rycerze*, zbroje (l. mn.) i *skokiem*«, i żadną miarą autor

Historyi literatury polskiej z edycyi z r. 1595 zaczerpnąć ich nie mógł. Jeszcze bardziej zastanawia inna, niemniej ciekawa okoliczność. Wiszniewski cytuje zaraz niżej jeszcze inny ze Sejmu niewieściego, także rzekomo podług wydania z r. 1595, a mianowicie następujący wyjątek:

Gdyż tak sestra nasza sobi poczynała,
I tej premudrej radie czasto prymawlała:
Licz szczoś buła choroszoho za to zasłużyła,
Ale jej toho rada troszeńka ulżyła.
Zaczem jej tak z dekretu powidat kazała,
Aby już więcej w radie z nami ne sidała;
A budeli szczo jeszcze meży namy wichryt,
Tedy sia jej musymy pewne bardzo sprykryt.

Sejm niewieści w edycyi z r. 1595, a więc w wydaniu dokonanem jeszcze pod okiem syna Joachima, który umarł dopiero 8 stycznia r. 1599, byłby zatem przeplatany miejscami przez autora wierszami w języku małoruskim, trochę wprawdzie spolszczonymi, ale w każdym razie nie czysto polskimi. Na pierwsze wejrzenie niemożliwem wprawdzie byćby to nie mogło. Marcin Bielski służąc za młodu wojskowo, strawił był wiele lat młodszego życia swego w ziemiach ruskich, na Pokuciu, w Przemyskiem i na Podolu. Znał też niewątpliwie pokrewny język czerwonoruski wybornie, a nawet uległ był w pewnej mierze jego wpływowi i polszczyznę swoję czasami po rusku zacinał, pisząc n. p. niekiedy, co i w satyrach jego się powtarza: »*h*ruby« zamiast »*g*ruby«, lub »ko*h*ut« zamiast »ko*g*ut« i t. p. Nie byłoby mu tedy z pewnością wielkiej sprawiło trudności, dla rozmaitości polskie swoje wierszowane utwory przeplatać od czasu do czasu także małoruskimi rymami. Niestety, przytoczony przez Wiszniewskiego wyjątek stanowi i w edycyi Wójcickiego podług wydania z r. 1595, tego samego właśnie, które rzekomo autor Historyi literatury polskiej miał mieć pod ręką, i w edycyi z r. 1586, (w wy-

daniu obecnem str. 84), wierszе 709—716, wszystkie czysto polskie, bez żadnej zgoła obcej przymieszki.

Skąd więc przyszedł do tego Wiszniewski, że w pomnikowem dziele swojem podawszy obok innych i ten wyjątek, zapewnił przy nim, że wzięty z Sejmu niewieściego, a w szczególności z wydania jego z r. 1595? Sprawiła to, jak mi się zdaje, drukowana w Krakowie u Filipowskiego r. 1639 Wład. Stan. Jeżowskiego »Konsultacya przezacnych matron koronnych«. Wiszniewskiemu wiadomo było skądinąd, że pod zmienionym tym tytułem z małemi tylko różnicami i przeróbkami językowemi, wydał był właśnie Jeżowski jako swoję pracę Bielskiego Sejm niewieści. Wiszniewski nazywa nawet to postępowanie Jeżowskiego, VII 310, wprost »bezczelną i wobec całego narodu bezkarnie popełnioną kradzieżą literacką«. Z Konsultacyi tej zatem, jak mi się zdaje, przytoczył prawdopodobnie autor Historyi literatury polskiej owe wyżej podane wyjątki, a w pośpiechu czy też przez nieuwagę dodał przy nich, że wzięte z wydania Sejmu niewieściego z r. 1595. Wątpliwość tę rozstrzygnąć ostatecznie powinna sama Jeżowskiego Konsultacya z r. 1639, w której jednak na razie, mimo usilnych zabiegów, bliżej rozpatrzyć się nie mogłem.

Nie jeden zresztą Jeżowski w niedozwolony sposób, według własnego widzi mi się, przerabiał Bielskiego Sejm niewieści. Czynili to samo z większem lub mniejszem powodzeniem i wcześniej i później od niego także i inni pomniejsi poeci nasi; ze wszystkich bowiem satyr zasłużonego kronikarza-poety ta właśnie najbardziej jeszcze przypadła była do upodobania różnym domorodnym humorystom naszym, dlaczego też ku uciesze i dla zabawy współczesnych sobie »matron, pań i panien polskich«, już od samego początku w. XVII, zaraz po śmierci Joachima Bielskiego, jużto pod własnem, już pod przybranem nazwiskiem lub bezimiennie przeróżne, mniej lub więcej nieudolne puszczali w świat utwory wierszowane, jak: »Sejm białogłowski«, »Sejm panieński«, »Apologia ro-

dzaju Ewinego«, »Wiersz o fortelach białogłowskich«, »Żona wyćwiczona« i t. p. We wszystkich większy lub mniejszy czuć wpływ Sejmu niewieściego, wszystkie są poniekąd jego naśladownictwem lub ciągiem dalszym.

Tyle więc z zakresu biblijograficznych o Śnie majowym, Rozmowie baranów i Sejmie niewieścim wiadomości. Na pytanie zaś, dlaczego je w przedruku niniejszym w tym właśnie, nie innym ogłaszam porządku, choć utarte i rozpowszechnione jest u nas do tej pory zdanie, poparte nawet przez takie powagi, jak Maciejowski w »Piśmiennictwie polskiem«, I 407, i Tyszyński w »Wizerunkach«, str. 53, że Bielski przedewszystkiem napisał był przed rokiem 1569 Sejm niewieści, po ukończeniu zaś tej satyry dopiero Sen majowy i Rozmowę baranów, daję odpowiedź przy końcu (str. 97 i nn.) w Objaśnieniach do niektórych utworów tych miejsc i wierszy.

Na końcu dołączam także »Słowniczek trudniejszych wyrazów obcych i przestarzałych«, z opuszczeniem naturalnie całkiem zwykłych, jak: »apelacya, dekret, persona...«, lub staropolskich: »abo, barzo, chocia, doma, jedennasty (str. 53), kamienie, knucie, mier... zasadka, żena«, które i dzisiejszym czytelnikom, jak sądzę, żadnej trudności znaczniejszej sprawiać nie powinny. Słowniczek urosł i tak nad miarę dla stosunkowo nader licznych wyrazów obcych, wziętych z języków: łacińskiego i niemieckiego, z angielskiego, francuskiego i włoskiego, z arabskiego, perskiego, tatarskiego, tureckiego, węgierskiego i innych. Dziś dostałby się Bielski za nie niechybnie na listę zarzucających bez potrzeby mowę ojczystą »barbaryzmami i dziwolągami językowemi«. Inna rzecz w XVI stuleciu. Polszczyzna ówczesna, jak nigdy przedtem, pełną pracowała piersią, ażeby w rzędzie cywilizowanych świata zachodniego narodów należne sobie wywalczyć naukowe stanowisko europejskie, a Bielski należał właśnie do tych, co jedni z pierwszych licznemi pracami swojemi, przed Rejem jeszcze i przed Kochanowskim, z całej siły we wielki na to nabo-

żeństwo dzwon uderzali. O wszystkich też tych użytych przez niego wyrazach słusznie i bez przesady powiedzieć można, co dzisiejszy uczony niemiecki o wyrazach obcych wogóle pisze: »Viel — powiada V. Hehn, autor historyczno-lingwistycznego dzieła »Kulturpflanzen und Hausthiere in ihrem Übergange aus Asien nach Griechenland und Italien, sowie in das übrige Europa« — viel Fremdwörter, viel Kulturverkehr, viel entlehnt, viel gelernt«!

Zresztą winienem jeszcze chyba ostrzec, że w oryginalnych satyr Bielskiego wydaniach wszystkie autora przypiski umieszczone są obok każdego wiersza na brzegu marginesów. W edycyi niniejszej musiały pójść dołem, widocznie z tego powodu, że szerokość kolumny nie pozwalała na to, żeby zgodnie z pierwotnem wydaniem znalazły się były na brzegach przy odpowiednych wierszach swoich. Nie po mojej myśli stało się także w przedruku obecnym, że z ogólnego wszystkich wierszy liczbowania w każdej satyrze z osobna wyłączone zostały wstępne ich wiersze i dedykacyje. Sprawiło mi to nawet trochę trudności przy układaniu Objaśnień i słowniczka, gdzie zamiast zawsze i jednostajnie do wierszy, jakby dla odmiany lub rozmaitości, raz do stronicy, to znowu do wierszy odwoływać mi się wypadło.

Kraków, w kwietniu r. 1889.

Dr. W. W.

SEN MAJOWY

POD GAJEM ZIELONYM JEDNEGO PUSTELNIKA

PRZEZ MARCINA BIELSKIEGO NAPISANY

I TERAZ NOWO PRZEZ JOACHIMA BIELSKIEGO, SYNA JEGO, WYDANY.

NA HERB I KLEJNOT STARODAWNY JAŚNIE WIELMOŻNEGO PANA

PANA STANISŁAWA SZAFRAŃCA

Z PIESKOWEJ SKAŁY

WOJEWODY SĘDOMIERSKIEGO, ETC. ETC.

Nie on to koń Paegasus z dziwnemi skrzydłami,
Na którym Bellerophon z trzemi Chimerami
Miał potrzebę. Koń to jest cnych Szafrańców własny,
Co pod Tryonem zawsze był pohańcom straszny.
Przeto godzien też, aby gwiazd około siebie
Pełno mając, nam świecił, i siadł w jasnem niebie.

Jaśnie Wielmożnemu Panu

PANU STANISŁAWOWI SZAFRAŃCOWI

Z PIĘSKOWEJ SKAŁY

WOJEWODZIE SĘDOMIERSKIEMU, ETC. ETC. PANU MEMU

MIŁOŚCIWEMU.

Ten wiersz niegdy od ojca mego napisany
Na on rozruch węgierski, nam dziś opłakany,
Który przytem wzór naszych spraw zamyka w sobie,
A nam też jest przestrogą, — Wojewodo tobie
Ofiaruję, wiedząc to, żeś swojej ojczyzny
Jest takim pilnym stróżem, że nad cię nikt inny
Zdrowia i swobód więcej jej życzyć nie będzie,
Dokąd jedno ta nasza Polska kwitnąć będzie.
Coś nam w tych czasiech nieraz dość jaśnie pokazał,
I wiecznie temeś się nam udał, żeby rzazał
Z nas każdy ślepą zazdrość, gdyby inak śmiała
Mówić, a ciebie czarnym swym jadem sięgała.
Skąd sława wielka, skąd cześć nieśmiertelna ciebie
W niebo (wierz mi) wprowadzi. I jeśliże w niebie
Srzód gwiazd siedzi Scipio, obrońca ojczyzny,
I cny Juliusz świecąc, swym daje rok żyzny,
Albo jeśli Herkules i Pollux z Kastorem
To sobie zasłużyli: i ty tymże torem
Idąc (rzec pewna), mieć to od nas będziesz,
I dni pełen, w domu gwiazd po tych pracach siędziesz.
Co ja raczej na inszy czas Muzom odkładam,
A teraz cię niebawiąc, wiersz ci mały dawam.
Proszę, za wdzięczne przyjmi dar ten mój maluczki,
Może (da Bóg) godniejszy być oczu twych inszy.

SEN MAJOWY

pod gajem zielonym pustelnika jednego.

Uda mi się rozmyślać o niniejszym wieku:
Jako są wszelkie rzeczy przeciwne człowieku,
Jaką w ludziech odmienność te czasy sczyniły,
Zwierciadło Boskiej prawdy na ziemi zaćmiły.
Jako mają pogani swe dary od Boga,
Jako na chrześciany często bywa trwoga.
Złośliwi planetowie nad nami przewodzą,
Walki, głody i mory. i wszystko złe rodzą.
Coś nowego k temu świat ukazać się bierze,
Bo żadna rzecz na świecie nie stoi w swej mierze.
Płocho stoją porządki, płocho i kościoły,
Powstały przeciwko nam i same żywioły.
Jeśli na nas nie wejźrzy swem okiem Pan miły,
Pewnieby nas planety ku ziemi schyliły.
Te rzeczy rozmyślając, po dąbrowiem chodził
W ten czas, gdy pod Bliźnięty swój wóz Tytan woził;
Wonią mi wdzięczną z kwiecia ziemia podawała,
Osobne potwierdzenie głowa moja miała.
Ptacy też rozmaite głosy wymyślali:
Chwalebne sprawy Pańskie głośno wysławiali
Kosowie i grzywacy, kukały gżegżołki,
A brzęczęcy na kwieciu zbierały miód pszczołki.
W temże miejscu ze zdrojów ciekła żywa woda,
Tegoż mi się trafiła dnia czysta pogoda:

Słuchając rozkosznego śpiewania słowika,
Słodki mię sen umorzył nagle pustelnika.
Dziwym widział w zaśnieniu. Jawnie mi się zdało,
Żem widział wojska wielkie, zwierz, ptastwa niemało.
Wilk ze wszemi zwierzęty na orła powstawał,
Orzeł z ptaki wszystkimi naprzód mu nie dawał.
Wilk mówił srogą mową ku jego posłowi,
Czemu mi tu przekaża, powiedz tak orłowi:
Przestań orle na gęsiach, mojeć konie, woły,
Wina, zboża nie ruszaj z mej własnej stodoły.
I z ziemie precz wyciągaj, nie tu twego bytu,
Musisz dać posesyą bez wszelkiego kwitu.
Twoja rzecz, po powietrzu jako ptaszek latać,
Nie chciej tu orle z ptaki naszej ziemie chwatać.
Wszak wiesz, jako o naju u Ezopa stoi,
Iż się orła zębiaty wilk namniej nie boi.
Orzeł zasię powiedział: Wilku, być ci w sieci,
Mam na cię sprawiedliwość, która jaśnie świeci.
Przywiodłeś cudzy naród na niewinne ptaki,
Przez cię okrutni smocy gniotą nieboraki.
Łacniej się było tobie zgadzać społu z nami,
Niźliby Rossomacy mieli władać nami.
Wielbłąd idzie na pomoc wilkom z wschodu słońca,
Aby niewinne ptaki podawił do końca.
Orzeł posłał do strusa, co klucz Piotrów nosi,
By mu byli na pomoc, wszystkich ptaków prosi.
Przyleciał strus na pomoc do Rakuz orłowi,
Leciał potem do Węgier, jął mówić wilkowi:
Jako ty śmiesz w swéj gębie świętą szablę nosić,
A tyś skąsał zęboma swych chrześcian dosyć.
Daj szablę, daj i pierzcień, bo nie tobie służą,
Więcej tu Rossomacy, niźli wilcy płużą.

29 Królewic. Cesarz. 48 Turek. 49 Papież.

Wilk mu zasię powiedział: Leć precz panie strusie,
I zawrzy się (ja radzę) w swym złotym lamusie.
Jeśli się nie najadasz żelaza w swéj włości,
Najesz się go tu dosyć aże do sytości.
Strus mu zatem jął łajać: Jest temu lat kilka,
Węgrzy króla psa mieli, teraz zasię wilka,
I węża łakomego, co dzieci połyka.
Ale poślem bociana, co rad węże smyka,
Wilki w sieci połowim a wielbłądy w dole,
Rossomaki połupim, lamparty, sobole.
Mięso wasze psom damy, nogi, głowy, brzuchy,
Z skór waszych poczynimy czeladzi kożuchy,
Harpie poślem do was. Wilk zasię powiedział:
Ci ptacy z nami będą, abyś o tem wiedział;
Te poślemy oglądać wasze wszelkie sprawy,
Co wam trunki i smaczne splugawią potrawy.
Orzeł zasię tak mu rzekł: Poślem na nie kruki,
Co im oczy wykłują i zmylą ich sztuki,
Poślem gryfy, co im pstre namioty wywrócą,
I ten zwierz nieskrócony sieciami okrócą.
Zatém przyszły zwierzęta z wielką mocą starsze,
I wzięły gwałtem gniazdo w onym kraju ptasze;
Starego Rossomaka z pośrzodka stracili,
A nowego wybrali, co z nim dobrze pili.
Ten to ptakom jął mówić: Jestem ja bicz Boży,
Który Mahometowę wiarę wszędzie mnoży.
Nie przepuszczę żadnemu, kto nie Bessermanem,
Bóg w niebie rozkazuje, ja na ziemi panem.
Strus mu zaraz zatem rzekł: Jeśliś jest bicz Boży,
Czemuż tedy ten twój bicz dobrych nie rozmnoży?
A złych czemu nie karze, co lud boży trapią,
Mordują, zabijają, żywności ich drapią?

58 Rzym. 63 Królowa Izabela. 69 Tatarowie. 73 Hiszpani. 75 Książęta. 78 Segiet. 79 Soliman. 80 Selim.

Potem przyszedł lew mocny, przyleciał pelikan,
Które posłał w poselstwie na ten świat wielki Pan.
Zjął zimny strach zwierzęta, chcieli precz uciekać.
Czynił lew do wszystkich rzecz: Nie chciejcie się lękać,
Czemu się o cudzy świat tak srodze wadzicie,
Wiele naszych poddanych zwierzątek tracicie.
Wszakeście opatrzeni żywnością na świecie.
Czemuż jeden drugiego o kęs ziemie gniecie?
Wiedząc, iżeście tu są, jako jedni goście,
Barzo krótki tu wiek wasz, próżno się nie wznoście.
Snadź się drudzy chcą czynić tu ziemskimi Bogi,
Nie wierzą, by nad nimi miał Bóg swój bicz srogi.
Idź wożny, swoje wici przyłoż im do boku,
Aby nie doczekali do drugiego roku,
Kiedy takową srogość światu okazują,
A mnie na niebie Boga nad sobą nie czują.
Przystąpiło powietrze, wielki lud pożarło,
Przez sto tysiąc z obu stron tam ludzi pomarło.
Widziałem potem stolec cudnie przyprawiony,
Na nim siedział monarcha, a panowie z strony.
Siedli też w swych infułach księża po prawicy,
Ziemska Rada siedziała króla po lewicy.
Zbiory wielkie ze wszech stron pieszych, jezdnych stali,
Jedni drugich jakoby snadź nigdy nie znali.
Przed monarchą goły miecz jeden pan piastował,
Jakoby był piany przed wszemi szermował.
Wyszedł k niemu z cepami jeden błazen prawy,
Pódź ty ze mną szermować, a schowaj miecz krwawy.
Przed duchownymi zasię księgi piastowano,
Spory Pisma świętego przed wszemi czytano.
Wyrwał się jakiś rzecznik, Statutem szermował,
Gadanie w świętem Piśmie zaraz zahamował,

105 Mór w wojsku obu. 108 Król z Radami.

Mówięcy: Co wam po tem, że o tem mówicie,
Żadnego na swą wiarę tu nie nawrócicie.
Czekajcie, że czas przyjdzie, którego potrzeba,
Obaczym się, gdy nam czas sam Pan ześle z nieba.
Czytajcie radniej Statut, pożyteczniej będzie,
Głośniej wam niż Biblia w imieniu zagędzie.
Potem po małej chwili wielkie wojska przyszły,
Wiodły je białegłowy, i same wprzód wyszły.
Nad pierwszem zacna pani była przełożona,
A jakoby na twarzy trochę zasmucona:
W prawej ręce sierp ostry, w lewej kłosie miała;
Nie wiem, co z Anteusem, synem swym, gadała.
Wzięła miecz rycerzowi, wzięła księgi księżej,
Kiedy się nie zgadzacie, będzie wszystkim ciężej.
Prokuratorowi Statut on z ręku wydarła,
Uderzyła o ziemię, a potem podarła,
Mówiąc srogiemi słowy: żeście pobłądzili
Tak w wierze jak w Statucie, alboście się spili.
Do błazna się rzuciła i skłuła oń cepy,
Więcej się ten lud kocha w błaźniech, alboć ślepy.
W drugiem pani o dwu głów była przełożona,
Na jednej czapkę miała, na drugiej korona.
Więc w prawej ręce kubek pozłocisty miała,
A w lewej grono wina, w uściech chleb trzymała.
Trzecie wojsko białychgłów barzo płocho stało,
Stroną wszystko chodziło, jakoby się bało.
Starsza się rozkudłała, posąg miała srogi,
Wołu dwiema rękoma trzymając za rogi.
Anteusza widziałem płacząc w swej starości,
Iż doczekał na świecie takiej odmienności,
Wołając: Biada, biada, już przyszły te czasy,
Musim przed Antychrystem uciec w góry, lasy.

129 Polska ziemia. 132 Anteus. 141 Węgierska ziemia. 145 Wałaska ziemia. 149 Anteus.

Jużci przyszedł do morza z wielkością wielbłądów,
Dość miedzy chrześciany błędów i nierządów.
Jużci jest: oto jego idą właśni słudzy,
Próżno go jeszcze dłużej czekać mają drudzy.
Już z wojski oto idą, już są drudzy z skorby,
Pójdą w swar o Chrystusa, aż się imą za łby.
Dopieroż będzie wielkie wszędzie krwie rozlanie,
Płacz, ucisk, głody, mory i prześladowanie.
Potem ku mnie przystąpił, mówiąc on mąż srogi:
Wstań pustelniku, a pisz, które widzisz, trwogi.
Imę pytać: co tego zbioru za przyczyny?
Powiedział: Polska matka to jest z swymi syny.
To drugie wojsko wyszło z węgierskiej krainy,
Do których się przybliża zmocniony lud inny.
Dwie głowie znamionują dwu panów w tej ziemi,
Będzie im żal, że kiedy byli niezgodnymi.
Śrebro, złoto, wino, chleb znaczy ich kraj hojny,
Przetoż dawno używa ze wszystkich stron wojny.
Wilka nosi królewic, a orzeł cesarski:
Wilk z zwierzęty, z pogany, orzeł z nami ptaki.
Strusa z kluczem malują na miejscu papieskiem,
Który winienby pomoc wszem książętom rzeskim.
Trzecie wojsko, co stroną tu ówdzie chodziło,
Wojsko tożto wałaskie z matką swoją było;
Naszy byli, ale ich pogani na poły
Teraz mają. W swej ziemi mają dobre woły.
Pytałem go, ktoby był? Tak mię z tem odprawił:
Jestem Anteus ziemski, przetożem się stawił,
Abyś wiedział, co znaczą ty wojska zebrane,
A twój sen precz nie leciał przez wrota kościane.
A zatem mi brzmieć imą w moich uszu słowa,
Które mówiła ona pierwsza białagłowa

161 Pustelnik. 184 Polska ziemia.

Przed onym majestatem i przed wszystką Radą,
Także i przed posłami, co na syem zjadą:
Synowie, którzyście są właśni moi mili,
I ze mnie wszystkorodnej matki się zrodzili,
Co wam powiem, bierzcie w swe uszy i w swe głowy,
Miejcie o spólnem dobrem pilniejsze rozmowy.
Nie dajcie się na stronę prywacie uwodzić,
Bo to i wam i dziatkom waszym będzie szkodzić.
Otoście mię, matkę swą własną, opuścili,
A cudzych ziem zwyczajów i spraw się napili.
Patrzcie, jakiem ja państwo wam nagotowała,
A jak walecznych ludzi dość pohołdowała.
I chowałam was prawie jako syny, córki,
W dostatku wielkim, właśnie jako matka pszczółki:
Płodem świętym, powietrzem zdrowem opatrzała,
A wżdym u was niewdzięczną macochą została.
Gdy z obcych ziem zwyczaje wy do mnie wnaszacie,
Wiedzcie, że mię na sztuki matkę swą targacie.
Takież, gdy nieprzyjaciel po mnie zbrojno chodzi,
Ciężko mi to, a cięższej, gdy w naszej krwi brodzi.
Także w swoich kościelech gdy słyszę różnice,
Nie mogę być bez smutku i wielkiej tęsknice.
Nie lubię też łakomstwa, opilstwa i pychy,
Chcę, aby syn każdy mój był stateczny, cichy,
Jeździł po moich piersiach na koniu we zbroi,
Takiej się gotowości zły Tatarzyn boi.
Nie na swoje samsiady, ale na Turczyny
Konia osiadł, i zbroję włożył z szefeliny.
Ale się wy podobno wolicie gnieść sami,
Wszędzie pełno jest niezgód, waśni między wami.
Prawa za mocą idą, pan chudzinę gniecie,
A wżdy się k temu wszyscy przychylić nie chcecie,
Jakobyście z odmętu tego wypłynęli,
A żebyście do końca w nim nie potonęli.

Nuż o rządzie domowym ktoby co chciał mówić,
Albo co z dobrem waszem tu u was stanowić,
Za Ocean albo Niepr uciekaćby musiał,
I gdzieś z Polski daleko za Tatry się kłusał.
Azaż mało na wszystkiem zbytku tego czasu,
Nic nas to nie obruszy, choć idą k nam z lasu.
Nie wiem, by to na Polskę przedtem przychadzało,
Aby kiedy ze wszech stron tak barzo gorzało,
Jak się teraz zaniosło. Widzimy, nie dbamy,
Niechaj będzie, jako chce, gdy się dobrze mamy.
To odmówiwszy ona pani, umilknęła,
A zaś druga o dwu głów z płaczem mówić jęła:
Ach ma miła Korono życzliwa i siostro,
Turek na mię naostrzył swoję szablę ostro;
Takież Niemiec hartuje swoje szczeliny,
Już mię prawie ogarnął wszystkę naród inny.
Już mi co lepsze zamki wzięła okrutna dzicz,
Prawie Pan Bóg przepuścił na mię ten srogi bicz:
Ze wszech stron nieprzyjaciel puszcza na mię strzały,
Czemuchmy się w potrzebie tak siebie zaprzały?
Raczże się dziś w tej mojej przygodzie zmiłować,
Chciej moje miłe syny w potrzebie ratować;
I te nieprzyjaciele, co biorą me córy,
Wyżeńmy z Europy w kaukazyskie góry,
Albo precz za Grecyą i Czerwone morze,
Niech naszych dzieci więcej nie biorą w poborze.
Zbędziemyli poczciwie tych niewdzięcznych gości,
Przyjdziem zasię ku onej pierwszej swej wolności,
Jakążmy w on czas mieli, gdy twój syn królował,
Który mnie i me syny jak własne miłował.
Mieli naszy synowie w on czas złote czasy,
Gdy moje wino pili po pieniądzu masy,

231 Węgierska ziemia. 247 Król Władysław.

Był chleb, były konie, woły, śrebrne rudy,
Póki tu nie bywały tureckie obłudy.
Był lud, nalazł wszystkiego, co było potrzeba,
Dziś jedno co płacz idzie ustawnie do nieba.
Ratujże mię, proszę cię, o cię też gra idzie,
Od sąmsiada do sąmsiada rad więc ogień przyjdzie.
To żałosnie wyrzekszy, płaczem się zalała,
A matka jej zaś Polska tak odpowiedziała:
Panu Bogu się poleć ma miła siestrzyczko,
Ten wie, jako sprawuje swe stworzenie wszystko.
Jeślić ten nie pomoże, próżna w kim nadzieja,
Trudno się domowego masz ustrzec złodzieja,
Który się już głęboko wkopał w twoje góry,
I ciebie samej ledwie nie obłupił z skóry,
Skarby, zboża i grunty wywrócił na nice,
Pobrał miasta i zamki, zwysiekał winnice.
Pan Bóg na nas posyła przez nie swój bicz srogi,
Przeto wszyscy cierpiemy od nich dziwne trwogi.
Cierp do czasu (ma rada), gdzie możesz, ulegaj,
Tylko wżdy Bożej chwały proszę, nie odbiegaj.
Wszystko to, co u ciebie, u mnie się też dzieje,
Moja Rzeczpospolita tam i sam się chwieje;
Niestworność w moich wielka, niesporo obronie,
Gdzie co jedno poczniemy, wszystko w łeb koronie.
Wierz mi, o moja siostro, mam z sobą co czynić,
Myśląc, jako też z pośrzód nieprzyjaciół wyniść.
Ze wszech stron nieprzyjaciel dobrze mi nie myśli:
Zły Tatarzyn podolskie często pola kreśli,
Moskwa za uchem trąbi, od Szweda przestrogę
Mieć muszę. Aczbym rada, pomóc ci nie mogę.
Szła precz ziemia węgierska, a głową kinęła,
Idąc k ziemi wołoskiej, tak z sobą mówiła:

Jeszcze pójdę do ziemie sąmsiedniej wołoskiej,
Która jest w przyległości ze mną ziemi polskiej.
W przygodzie przyjaciela narychlej poznamy,
Nie tak nam więc oń trudno, gdy się dobrze mamy.
Zatem rzecze: Sąmsiado wejrzy na mię jasno,
Widzisz, od nieprzyjaciela jak mi barzo ciasno.
Ratujże mię w przygodzie jak miła sąmsiada,
Ja też ciebie ratuję zawżdy barzo rada.
Turcy codzień z mocą swą na mię się obrócą,
I do końca już ogniem me włości popłoczą;
A jeśliże z Tatary pospołu się ruszą,
Już mnie do szczętu zniszczą i wiecznie zagłuszą.
Możnali rzecz, pomóż mi. Powie na ty słowa
Wołoska ziemia, barzo smutna białagłowa:
Moja namilsza siostro, nie śmiejże się ze mnie,
Zaż nie widzisz na oko, co się dzieje u mnie?
Dosyć smętku i żalu ja też mam w swej głowie,
Pobrali mi niedawno dziatki Tatarowie;
Córki, syny i skarby, i polny dobytek
Wypędzono do Tatar i do Turek wszytek.
Syny me drugie, których Turcy nie pobrali,
Te Polacy u siebie pościnać kazali.
Jeszcze to mówią, żebym im na zdradzie była,
I okrutne Tatary na nie przywodziła,
Albo żebym im w piciu słać miała truciny.
Sam Bóg to wie, żem Polsce nie dała przyczyny
Do nieprzyjaźni. Turcy tak nas zniewolili,
Że tego słuchać musim, kogo nam wstawili.
Ach niestetyż prze moich synaczków niezgody
Nie mogę oto onej mieć pierwszej swobody.
Na złośliwe pasierby przyszły dzieci moje,
Możeszli ty, opatruj, radzę, lepiej swoje.

286 Węgierska ziemia. 296 Wołoska ziemia.

Boże się żal na nasze głupie chrześciany,
Iż wolą oto przestać z niecnymi pogany,
A niźli z sobą mieszkać w chrześciańskiej zgodzie.
Prze ich wielką niestworność przychodzim k tej szkodzie:
Dla nich oto nam Turcy w srogości panują,
A co rok w Europie to nam państw ujmują;
Prawie co chcą, to na nas przewodzą uporą,
Dziatki nasze nieszczęsne w dziesięcinie biorą;
Żony i córki nasze sobą nie władają,
Wszystko, co chcą pohańcy, po swej woli mają.
Którzyby nas od tego słusznie mieli bronić,
Nie chcą się chrześcianie ku temu przykłonić.
Wolą panowie Niemcy walczyć z sobą sami,
Niźliby ciągnąć mieli na pogany z nami;
A snadniejby im przyszło snadź za cudzą ścianą,
I z nimi za pomocą czynić od nas daną.
Święty Duchu, natchnijże ty sam zwierzchne pany,
A daj zgodę i miłość między chrześciany:
Aby się wżdy nad nami kiedy zmiłowali,
A tym srogim pohańcom spólnie odpierali.
To powiedziawszy poszła w las gęsty jodłowy,
A hurska ziemia jęła mówić temi słowy:
Próżno, widzę, mam szukać u swoich pomocy,
Bo je też ze wszystkich stron oblegli ci smocy:
Jużci światem władają, i ziemią i wodą,
Gdzie co z nimi poczniemy, wszędzie z naszą szkodą.
Wiedzą bo chrześciańskie nasze obyczaje,
Iż każdy na wczesności domowej przestaje:
Nie chcą nędze przecierpieć, brzucha swego schudzić,
Leżąc próżno na miejscu, wolą swój czas zmudzić.
By się też jako oni tychże spraw chwycili,
Jeszczeby swojej rzeczy nieźle poprawili.

336 Węgierska ziemia.

By się chcieli zabawić sprawy rycerskiemi,
Poprzestawszy tych biesiad z półmiski zbytnimi.
W lud się dobrze opatrzyć, i ćwiczyć siodłaki,
Łacno z takich poczynić piesze i kozaki.
Ale próżno głuchiemu co dobrego radzić,
Gdy nie chce ucha swego do mych ust przesadzić.
Już i tam i sam macam, na posły nakładam,
Nie jest jeden, coby mię ratował swą radam.
Cóż tedy dalej czynić Panie Boże miły,
Że mię wszystkie w samsiedztwie siostry opuściły;
Niebo, ziemia, planety przeciw mnie powstały,
Żadnej mi w mem nieszczęściu pociechy nie dały.
A to wszystko prze moich synów zachowanie
Stało się to nade mną Boskie rozgniewanie;
Prze ich wnętrzne rozruchy, rozliczne upory,
Łacno się wdarli Turcy do mojej komory.
Bóg jaśnie je pokarał, bo źli barzo byli,
I jako kogo podyść, to tylko myślili:
Jeden po drugim zamki gwałtem sobie brali,
Boga, cnoty i wiary już prawie nie znali;
Z sobą rzadko bywali w przyjacielskiej zgodzie,
Zachowania nie mieli w postronnym narodzie.
Z wierzchu gładka postawa, w sercu nieprawości,
Nie radzi z cudzych krain przyjmowali gości.
Pany swoje właściwe częstokroć zdradzali,
Słowa także nikomu swego nie trzymali.
A tak moja cna Polsko ostrzegam też ciebie,
Wiaruj się też tej plagi lada w dzień u siebie;
Boć barzo poszli na to synaczkowie twoi
W postawie, w obyczajach, jako byli moi.
A co jeszcze gorszego, iż siedzisz w pojśrzodku,
Wszędzie swych nieprzyjaciół, z boku, z tyłu, z przodku.
Siedziwa wszem na celu, wszyscy w nas strzelają,
Za nami jak za murem drudzy pokój mają.

A wżdy im to niewdzięczno, o naszem złem radzą,
Więcej im zawżdy Prusy niźli Turcy wadzą.
To rzekszy, poszła płacząc zaraz z wojski swymi,
A Polska jęła słowy narzekać rzewnemi:
Niebo i płodna ziemio bądź ze mną żałosna,
Iż jest taka ślepota w moich synach sprosna.
Oto mi bliską plagę sąmsiada winszuje,
A wżdy z nich żaden się w tem bynajmniej nie czuje.
Cóż ja mam z nimi czynić uboga sierota,
Nie mam skarbów po temu, nie mam śrebra, złota.
W budowanych miastach, zamkach małom się kochała,
W przestronem polu zawsze wszystkę ufność miała:
Skarby moje, chleb, piwo, żelazo na pługi,
Potraciłam one ony swej ojczyzny sługi,
Którychem dość piersiami swemi wychowała,
I prawie na wszystek świat wszędzie rozsyłała.
Niepośledniejsza była Wanda, moja córka,
Nad którą jeszcze stoi usypana górka.
Wiele z mych synów, mężów czystych wychadzało,
Wiele i królów sławnych z rycerstwem bywało:
Był on święty Piast, byli oni Bolesławowie,
I z Władysławy oni też Kazimierowie.
Bywali i panowie radni prawie święci,
Którzy Rzeczpospolitą mieli na pamięci.
Piasek morski a niżbym ich zliczyła słowie.
Różniejszych obyczajów są dziś synaczkowie,
Którzy tylko macają, gdzie kupić zagony,
A małą pieczą mają o dobro Korony.
Smoleńsk wzięto, a wżdy ich to namniej nie ruszy,
Sląsko dawno odpadło, a wżdy na to głuszy.
Tatarzyn ruskie ziemie częstokroć plondruje,
A przedsię przeciwko im nikt się nie gotuje.

384 Polska ziemia.

Pomścilichmy się tego na sejmie poborem,
Wżdy Moskwie wrota stoją do Litwy otworem.
Wolą drudzy ćci sprawiać, do Gdańska szafować,
Żarosłe lasy kopać, stare wsi kupować,
Upstrzyć panią w złotogłów, w axamit, w forboty,
Niźli w pole wyjachać, leżeć pod namioty.
Słyszę, że się Tatarzy po granicy wiją,
A wżdy moi weseli skaczą, huczą, piją.
Żaden naród pod słońcem nie miał tej wolności,
Jakoście wy tu mieli w mojej polskiej włości.
Obaczcież się w tem dobrze synaczkowie mili,
Byście marnie klejnotu tego nie stracili.
Czegobym ja wam iście swej krwi nie życzyła,
Z waszegobym nieszczęścia smętna barzo była.
Ale niechajże sam Pan z nieba o was radzi,
A ta moja przestroga niech wżdy wam nie wadzi,
Bo niemoże być lepiej, jakobym życzyła.
To rzekszy ona pani, do ziemie zniknęła.
Wtem się ocknął pustelnik snem ciężkim zmorzony,
I jął z sobą rozmyślać dziwnie sprawy ony.

W Krakowie, w drukarni Jakuba Siebeneychera,
Roku Pańskiego 1586.

ROZMOWA NOWYCH PROROKÓW

DWU BARANÓW O JEDNEJ GŁOWIE,

STARYCH OBYWATELÓW KRAKOWSKICH,

O PRZEMIENNOŚĆ NINIEJSZEGO WIEKU NAPRZECIW STAREMU

W PORZĄDKACH, W OBYCZAJACH I W SPRAWACH LUDZKICH.

KSIĄŻKI PRZEZ MARCINA BIELSKIEGO NIEGDY NAPISANE

A TERAZ PRZEZ JOACHIMA BIELSKIEGO, SYNA JEGO, WYDANE.

PRZEDMOWA

DWU BARANÓW O JEDNEJ GŁOWIE.

Długośmy tu niemymi stali na tym rogu,
Już nam duch usta otwarł, chwała Pana Bogu.
Którzy idą do Rzyma, powiedzcie te cuda,
Iż już kamienie wołа do wszystkiego luda.
Powiedzcie też tam bratu, zwłaszcza Paskwillowi,
Iż w Krakowie powstali już prorocy nowi.
Będziemy społu wołać i roześlem wici,
Iż Pan Bóg świat zawiesił na cieniuchnej nici:
Leda kiedy się urwie, niech się ostrzegają,
Pewny koniec już świata w rychłym czasie mają.
Wołają Odmieńcowie, dzicy Satyrowie,
Po chwili będą wołać i leśni kotowie.
Wołają Pustelnicy i my też wołajmy,
A ludzie nieopatrzne pilnie przestrzegajmy.

ROZMOWA

DWU BARANU O JEDNEJ GŁOWIE

O PRZEMIENNOŚCI NINIEJSZEGO WIEKU RZECIW STAREMU W PORZĄDKACH, W OBYCZAJACH I W SPRAWACH LUDZKICH.

ROZDZIELENIE PIERWSZE.

BARAN PRAWY MÓWI:

Święte Pismo powiada: Jeśli przestaniecie
Wołać, kamienie będzie, kiedy wy nie chcecie.
Już tedy nasz czas przyszedł, Baranie wołajwa,
Królom, panom, biskupom, wszem nie przepuszczajwa.
Wyłożwa im dzisiejsze sprawy, obyczaje,
Nie dbając nic, chocia nam niejeden nałaje.
Nie umiewa pochlebiać, tylko prawdę szczeram
Mówić każdemu, a z tem ja i ty umieram.
Trzysta lat niedaleko, jako pamiętawa,
Sprawę niniejszym ludziom starą wiedzieć dawa:
Aby się tak sprawiali jako ich przodkowie,
I nie byli od swych cnych ojców wyrodkowie.
Przyszłachwa na inszy świat, nie wiem co się stało,
Wszystko się odmieniło i zopakowało.

Mężowie oni czyści prawie zniewieścieli,
Jawnie to szatą, strojem swym, ukazać chcieli.
Hiszpany, Włochy, Niemce, ba widzę i Hurry:
A Polacy kędy są z dawnymi Mazury?
Którzy na koń w karwatkach z miekowskiem wsiadali,
I nóg sobie kitajką nie podwięzowali.
Chociaż nie po magiersku przecięć dobrze było,
Dziś się od nich daleko wszystko odstrzeliło.
Spora wielka powstała, rozerwana wiara,
Pycha, chciwość, łakomstwo, zaginęła miara.
Stan duchowny odmienion, nie ma swej powagi,
Król, ksiądz i nikt: Boże strzeż nas od jakiej plagi.
Przyszłaśwa na wielki błąd, na takowe czasy,
Gdzie już złość z świętą cnotą śmie chodzić za pasy.
A na poły zły z dobrym świata używają,
Błaznowie przed mądrymi wszędzie przodek mają.
Ludzie młodzi swowolni, nie czują karności,
Wyrządza jeden drugim nad obyczaj złości.
Kto kogo może schylić, ten tego wnet myje,
Będzie z nim cudnie mówił, w sercu niechęć kryje.
Do Rady wybierają młode ludzi płoche,
Granicznik nas wojuje, widząc ludzi trochę.
Wszyscy własnych pożytków gdzie mogą macają,
A o Rzeczpospolitą mało prawie dbają.
Jakie są zabijania, obmówki, niechuci,
O pełną więc jeden się na drugiego rzuci.
Na wszystkie zbytki świata ludzie się udali,
Co żywo przeciw sobie okrutnie powstali.
Ociec z synem, brat z bratem, często za łeb chodzą,
Nie własnych obyczajów swoich dzieci rodzą.
Ociec będzieli rządny, to syn marnotrawca,
Zostawi go duchownym przyjaciel podawca.
Drugi na mnichi przyjdzie, i w szarej kapicy
Włócząc się, chleba będzie żebrał po ulicy.

Jedno złe między nimi, sami się wojują,
Starostowie gdzie trzeba, tego nie hamują.
Gdzie nie trzeba, tu sami szlachtę z waśni trapią,
Strzegąc rzkomo dóbr pańskich, w granicach je drapią.
I bez miary ściskają ubogie ziemiany,
Chciałby wieść komisarze: ale trudno z pany.
Sieje, orze na cudzem słomiany starosta,
Żelazny ziemianinie tu stój końcu mosta.
Pótyć pole zajachał, nie śmiej z pługiem chodzić,
Jeśli co poczniesz gwałtem, tobie będzie szkodzić.
Jakie wielkie drogości, jakie w szaciech zbytki,
Papieruby nie stało, by miał pisać wszystki.
Jakie stroje szlachcianek, jakie płochych ludzi,
Żyd, Włoszek, chytry naród pieniądze z nich łudzi.
Jako trunki, potrawy z wielkim kosztem chodzą,
Które do wielkiej nędze potem je przywodzą.
Nie mogę się przypatrzyć dzisiejszemu światu,
Co rok to przychodzimy ku gorszemu latu.
Nie wiem, kogoby właśnie w tych rzeczach winować.
Iż nam nie chcą niebieskie planety folgować,
Jeśli to nam przychodzi z naszych nieprawości,
Iż za nami pochodzą wszystkie przeciwności?
Czyli nas Bóg chce skarać w tak nierządnej sprawie,
Iż sprawcy nie stanowią żadnej rzeczy prawie?
Na sejmiech per ambages w koło rzeczą toczą,
A w pośrzodek, gdzie trzeba, tam śmiele nie wkroczą.
Różne vota szeroko podawając sobie,
Wszędzie z naszą utratą folgując osobie.
Nasza prosta chudzina musi w kącie siedzieć,
A na wszystko przyzwolić, co pan chce powiedzieć.
Posłowie zjachawszy się, czynią z księżą spory,
Na ostatek syem zatkną czopem i pobory.
Już u naszych po sejmie, po wojnie, poborzech,
Lepiej niż pod namioty mieszkać w cudnych dworzech.

Dosyć mamy, żeśmy się okazali w mowie,
Dobrze ci i też owi mówili posłowie.
Litwin nierad uniej, Prus exekucyej,
Ale naszym Polakom pilniej defensyej,
Moskwa za uchem trąbi, a Szwed w bęben tłucze,
Radby nam wziął od zamków (snadź) inflanckich klucze.
Tatar od nas chce dani, sukna i kożuchów,
Nie dadząli, strzeżysz się jak innych złych duchów.
Wołoszyn tego pilen, jakoby nas zdradził,
A Niżowy zaś Kozak radby z Turki zwadził.
Czemuż tedy tak słabo o sobie radzicie?
Jako na was powstają ze wszech stron, widzicie.
Zaburzone niebiosa, walki, głody, mory,
Zarostą wam po chwili wykopane bory.
Czemu nie pamiętacie na swe zeszłe przodki,
Nie chciejcie być od bitnych swych dziadów wyrodki:
Którzy wam zostawili tę koronę w cale,
I was ubogacili przestając na male.
Często z Moskwy, z Tatarów padały kołpaki,
Odchodzili bachmatów, sajdaków, z jarczaki.
Postępujcież tą drogą, którą od nich macie,
Pójdzie w zad nieprzyjaciel, sami to uznacie.
Kiedy u was obaczy rząd i dobrą sprawę,
Pójdzie indziej Przekopski zarabiać na strawę.
Moskwicin będzie tańszy, i to, co wziął, wróci,
Gdy mu około zamków kulą kto zakłuci.
Czytajcie jedno dzieje stare swoich przodków,
Jakie rady miewali niełupiący kmiotków.
Choć my je dziś zowiemy głupimi prostaki,
Gdyby też z martwych wstali, zwaliby nas żaki.
Bo się tylko stroimy, wczasów używamy,
A nieprzyjacielowi brać przed sobą damy,
Tylko się po nowinach postronnych pytając,
A o swe własne szkody mało prawie dbając.

Pożrzy i w rząd domowy, jako idzie stronnie,
Wszędzie grożby, kłopoty, jakoby na wojnie.
Pożrzy, jako u prawa płaczą, narzekają,
Nigdy prędkiej odprawy ubodzy nie mają.
Będzie na sejmie akcyj o kilka tysięcy,
Kilka ich król osądzi. A drudzy płaczęcy
Pojadą precz do domu, muszą się nieradzi
Jednać z tym, co im ojca, syna, brata zgładzi:
A krew niewinna woła, pomsty żąda w niebie.
Tu się obacz o królu, jeśliże u ciebie
Z rąk twych Bóg patrzyć ich krwie przelanej nie będzie:
Który cię przeto na tym postawił urzędzie,
Ażebyś sprawiedliwość czynił ściśnionemu,
A miecz dał przeto, żebyś nie folgował złemu.
Widzisz, jakie zuchwalstwa, mordy, zabijania,
Ci wszyscy za swe zbytki uchodzą karania.
Aleć dla niedbałości naszej to być znamy,
I mniej króla niż siebie w tem winować mamy.
A co wielka, do Rady ludzie obierają
Młode, co jeszcze mało doświadczenia mają.
Tak przed laty bywało, tak się sprawowali,
Starzy w Radzie siadali, młodzi wojowali.
O swe własne pożytki nie czynili sporów,
Ani się domagali urzędów, poborów.
Łakomstwu się uwodzić nigdy nie dawali,
Co który mógł trochę mieć, na tem przestawali.
Te wielkie gospodarstwa mieli sobie za nic,
Od swoich własnych dziedzin nie czynili granic.
Woleli wszyscy społu przyczyniać królestwa,
Niżli patrzyć własnego na kmiotku łupiestwa.
Patrzajcie, jako wielka pierwej Polska była,
Kiedy z Rusią, z Wołochy i z Prusy walczyła.
Wszystkimeśmy ze wszech stron na celu siedzieli,
Stąd o przodkach rozumiej, iż ci nie leżeli.

Prostą rzeczą mówili, co się im godziło,
Kto szczerą prawdę mówił, wszystkim było miło.
Siedząc w Radzie jako my, jednę głowę mieli,
Wszyscy to przyjmowali, co ci powiedzieli.
Bierzcie sobie na przykład naszę jednę głowę,
Abyście jednostajną wszyscy mieli mowę.
I tak, jako my głowę, jednę też myśl mieli,
A jedni się z drugimi zgadzać zawsze chcieli.
My się z każdym zgodzimy, z plebany i z mnichy,
Bo pan w naszej postaci był pokorny, cichy;
A gdyż nam ta kraina wychowanie dała,
Radzibyśmy, by w sobie wszystko dobre miała.
Przeto ją przestrzegamy w jej nieopatrzności,
Aby rządny postępek czyniła w swej włości.
Patrząc na wszystki strony, gdzie się co obraca,
Kto swój czas marno traci, jak mu się opłaca.
Kto z czyją szkodą żywie, a kto z swym pożytkiem,
Kto gęstym a kto rzadkim sieje mąkę sitkiem:
Za dobrem rozeznaniem ma wszystko pochodzić,
Kto chce jako pomiarem w każdą rzecz ugodzić.
A takby was nie pożył nieprzyjaciel wielki,
Gdyby się w to przyczynił przełożony wszelki:
Dowiedział się, kto płacze, kto się z czego śmieje,
Po tych naszych krainach co się kędy dzieje.
Niechaj każdy starosta swych urzędów strzeże,
By zuchwalce karano, sadzano do wieże;
I wszystki mężobójce, gracze, marnotrawce,
By je srodze karali urzędowi sprawce:
A tym prawnym poswarkom, które idą z prawa,
Aby była porządna a rychła odprawa.
By ludzie nie chodzili jakoby w ciemności,
Dobry swoję drogę miał, zły pozostał złości;

155 Baran o sobie. 163 Upominanie.

Od obu stron zły zwyczaj aby precz odjęli,
A wszyscy jednostajną naukę przyjęli.
Porzućcie też na ten czas grace i motyki,
Zmylcie nieprzyjacielom nastrojone szyki.
Porzućcież też myślistwo, sokoły i charty,
Strzeżcie lepiej, by nie był który z was odarty.
Owych długich kolacyj pełnych poniechajcie,
Takież kosztownym szatom miejsca nie dawajcie
Może każdy rozumieć w tej mierze o sobie,
Większą poczciwość czynią szacie, niźli tobie.
Lepsze więc bywa w polu rycerskie ćwiczenie,
Kiedy mąż na się włoży żelazne noszenie.
Drzewo niesie, proporzec wiatr dobry podawa,
Tarcz cudna na lewicy na ramię przystawa.
Omylą cię domowe kłopoty, frasunki,
Gdy się trochę przejeździsz, wziąwszy strawy w sumki.
Lepiej się tak okażesz, niźli przy sklenicy,
Siedząc doma, nic nie wiesz, jakoby w ciemnicy.
Na pokój się, ma rada, nigdy nie spuszczajcie,
Gdy rzeczecie, że pokój: ale wojnę macie.
Z pokoja więc niepokój pospolicie roście,
Przeto zbroje na sobie we dnie, w nocy noście:
By was nieprzyjaciele spiących nie zastali,
Potem byście po czasie tego żałowali.

ROZDZIELENIE WTÓRE.

BARAN LEWY MÓWI:

Stary człowiek gdy baczy swoje pierwe lata,
Zda się mu, aby zaszedł w inną stronę świata:

185 Gospodarstwo. 191 Nałóg. 204 Pokój jaki.

Inaksze obyczaje, inaksze dziś sprawy,
Kto się ludziom przypatrzy, dziwne ich postawy.
Widzim, iż każdy chce mieć własne dobre mienie,
A co żywo narzeka na złe ustawienie.
Ustawy żadnej nie masz, patrz na nasze targi:
Ano chodzi z koszykiem druga gryząc wargi,
Szuka, gdzieby kupiła mąki, jarzyn, masła,
Ano wszędzie pobożna prawie taność zgasła.
Patrzaj, jakie łupiestwa, drogości nastały,
Nigdy takie przeszłych lat w Polsce nie bywały.
Jako łupią na targach, jako rzemieśnicy,
Jaki w jatkach jest nierząd, jako drą kupczycy.
Wieziesz li co do targu, podwyższono korca,
Gdzie się kolwiek obrócisz, za tobą poborca.
Jakie zasię w towarzech nieznośne drogości,
Rzemieśnik, szynkarz, kupiec łupią przez litości.
Jako chcą sobie mierzą bez wszelkiej ustawy,
A przez kmiotka idzie pot, robiąc na to, krwawy.
Mają też swą wymówkę, iż chleb na nie drogi,
Wżdy z nim kmiotek nie zrówna w dostatku ubogi.
Kupiec klaska zęboma, pali go korzenie,
Dobrem winem zaleje ono zapalenie.
Kmiotek tylko w niedzielę piwa trochę skusi,
Już na to cały tydzień ciężko robić musi.
Jako łupią w kupiectwie, tak też i na mycie,
Weszło to już w obyczaj u nas pospolicie.
Daruj pierwej pisarka, kiedy pędzisz woły,
Przeto się wzgórę wspina, wystawszy ze szkoły.
Jedzieszli też z szkutami, za tobą wołają:
Tratuj, tratuj, daj myto, nie daszli — targają.
Daj wojskie, daj duchowne wymyślone myta,
Lepiejby się do Gdańska odrzec wozić żyta.

217 Drogość. 222 Poborca. 233 Cło.

A we Gdańsku, jako chcą, tak u ciebie kupią,
Jeszcze cię na gospodzie za to dobrze złupią.
Aleć dobrze, gdy tego naszy nic nie dbają,
Potem swoję utratę za czasem uznają.
Przedaj też ty, jako chcesz, Włoszku i Niemczyku,
Wszak cię za to urzędnik nie powiedzie w łyku.
Przedawaj też jaktorze weneckie tkanice,
Wywróć głupim ziemiankom ich mieszek na nice,
Przedaj szafran mieszany, a rzecz, iż morawski,
Wszak nie każdy króla zna, kupi pan Nieznalski.
Przedaj drogo złotogłów, powiedz, iż dziś drogi,
Wszak wiesz dobrze, iż go nikt nie kupi ubogi.
Nie dawajcie też tanie axamitu Włoszy,
Wszak was o to żaden pan z Polski nie wypłoszy:
Kiedy głupi Polacy, iż o to nie dbają,
Jako nadrożej mogą, niechaj przedawają.
Już leda strój nadroższy, by jedno rzekł, włoski,
By się też nań zastawić, kupi naród polski.
Póki naszy Polacy tych Włochów nie znali,
Póty nieprzyjacielom dobrze odpierali:
Ale dziś leda ślachcic, by się też zastawić,
Musimy się do tych Włoch, widzieć świat, wyprawić.
Już się wrócił do domu, przywiódł dwa dzianety,
Trzy tysiące czerwonych wypadło z kalety.
Ali koń zwiesił głowę, chocia dzianet włoski,
Przetrwał go lichy rusak, albo wałach polski.
Przyjdzie się znowu ćwiczyć z naszymi Kozaki,
Bo nie zrówna ćwiczenie tu włoskie z Polaki.
Naród to zniewieściały, bo w maszkarach chodzi,
Ku rycerskiej potrzebie nam się nie przygodzi.
Pierwejci tu tych Włochow nigdy nie bywało:
Franca, piżmo, sałata, z nimi to nastało.

259 Włoszy.

Owy pludry opuchłe, pończoszki, mostardy,
Niedawno to tu przyniósł włoski naród hardy.
Patrzże zasię doktora, jak receptą szali,
Zmówi się z aptekarzem, czart poganu gali.
Ów złoty od uryny, ów za senes listki,
Biorą wielkie pieniądze, dadzą trochę drzystki.
Turbit, dragant, aloes, mastyki, kanfory,
Wyniszczą mieszki, skrzynie, dobędą komory.
Nuż baba z wanną jedzie, chce też być lekarką,
Syropy, antydota waży większą miarką.
Przymawiając obiema, iż babami stoją,
Co im baby przyniosą, tem lud chory goją.
Ale tej naszej pracej chytro używają,
Zamorskiem ziele zową, które od nas mają.
Patrzcież, jakie utraty na ubogie ludzi,
Co żywo swemi kończty ich pieniądze łudzi.

ROZDZIELENIE TRZECIE.

BARAN PRAWY MÓWI:

Pójdzieszli też do owej pięknej Sukiennice,
Tam też prędko wywrócą twój mieszek na nice.
Falendyszem przezwali włoskie sukno drogie,
Aby chytrze szaleli Polaki ubogie.
Dla prałatów per cento drugie sukno zowie,
Aby tak wyłudzali pieniądze Włochowie.
Nawozili kotnyrów, by mieszki obrażać,
Kupcie mili Polacy, jest się w czem okazać;

275 Medyk. 289 Sukiennice. 293 Per cento. 295 Kotnyr.

A kupiwszy, wyskubuj po pióreczku z barwy,
Poprzedamy na ten strój one chude karwy.
I owce, bo niezdrowe, na zimę przedamy,
Wszak, chwała Bogu, inne bydło na to mamy.
Gdzie stamety podzieli, duplany, kołtrysze,
Albo ony machelskie, sterdomskie lundysze?
Wszystko to zodmieniali, by drożej przedali,
A na nas Niemczykowie złote wyłudzali:
Pieczęciami nadstawi mitelfoder kieru.
Nigdy polskie pieniądze nie będą mieć mieru,
Jeśli się nie obaczą w takowem szyderstwie,
Ustawy nie uczynią, jako w inszem księstwie.
Bo najdzie w Sukienicach takowego nokcia,
Mierząc sukno wyciąga, zginą go dwa łokcia.
Pójdzieszli też przez owy i tam i sam krzyże,
Ali woła kramarka, kupcie panie bryże.
Mam też duplę kitajkę, mam płótno rąbkowe,
Albo czego wam trzeba, dajcie się w rozmowę.
Mam też pytel do młyna, mam prawe galery,
Których inaczej nie dam, po czterzy talery.
Ale ja wam powiadam, słuchajcie mię dziatki,
Na waszeto pieniądze zastawiono siatki.
Chrońcie się tych białych głów, co nad węglim siedzą
Bo na nasze kalety piją dobrze, jedzą.
Owy zaś Smatruzianki, co wlazły wysoko,
Jako łupią lada zacz, widziwa na oko.
Zamsz przedają skopowy, cośmy leszem zwali,
Za trzy grosze takową skórkę pierwej brali.
A dzisia za piętnaście takowej nie pytaj,
Jedno, jako ona chce, za mieszek się chwytaj.
Skóry z cielców wyprawią, a rzeką jelenie,
Nie dbają nic na Boga, o duszne zbawienie.

301 Stamet. Kołtrysz. Duplan. 306 Mitelfoder. Kier. Łokieć. 311 Kramy. 321 Smatrus.

Nuż zasię owy baby, co siedzą na trecie.
Jeśli z niemi targujesz, zabając kalecie.
Bo nic nigdy nie robi, nad węglim się piecze,
To się baba czerwieni, dobrze się nie wściecze.
Takież i owy szwaczki, co nam szyją wzorki,
Umieją też wypróżnić młodym ludziom worki.
Żywi się, jako może, gorzałką, niciami,
Czasem tem, czasem owem, jako wiecie sami.
Solne, maślne, owieśnie i śledziowe jatki,
Wszędzie pióro upuścisz, byś nabarziej gładki.
I te nędzne sienniczki, co siano przedają,
Widzim, jako na ławce siano roztrząsają:
Zwini snopek by kądziel, we dwoje przepasze,
Co żywo stawia sieci na pieniądze wasze.
O wy nędzne pieniądze, toście w lichej cenie,
Żadny was nie zachowa, lada gdzie wyżenie:
Miecą wami, frymarczą lada zacz po targoch,
Tułacie się po kąciech, po paniech, po smardoch.
Jakoż u nas niemieckie talery nastały,
Także też wszystki rzeczy, żywności zdrożały;
Nie bywały tu pierwej takie czasy głodne,
Gdy strawę kupowano za pieniądze drobne.
Pódźmyż zasię do szynku, jaki nierząd w mierze,
Bez ustawy, jako chce, tak za kwartę bierze.
Jakom widział na sejmie na ten czas w Piotrkowie,
Kwartę wina ośm groszy dawali szynkowie.
Także i tu w Krakowie. Idź do paniej Marty,
Nie da, jedno pięć groszy, złego wina kwarty.
Rostworz wino szafarko, boć się włóczka rzuci,
Im go więcej dolewasz, tem jest lepszej chuci.
Pójdzieszli też pod Wieniec gdzie do paniej Haski,
Zjesz wątróbkę cielęcą, przypłacisz małmazki:

329 Baby. 334 Szwaczki. 337 Jatki. 339 Sienniczki. 344 Pieniądze. 360 Małmazya.

Po siedmi groszy kwartę sobie ustawili,
Którą pierwej w Mynicy po dwu groszu pili.
Jeśli się niżej udasz gdzie do paniej matki,
Ostrzegaj się, byś nie zbył bramowanej szatki.
Gdzie się kolwiek obrócisz, chcesz poczynać hojnie,
Pójdziesz ze czczą kaletą, jakoby po wojnie.
Te wszystkie mianowane w Krakowie kobiety,
Rozszyndują prostakom z pieniędzy kalety.
A tak was upominam chudzi bracia mili,
Abyście prostym trunkiem nigdy nie gardzili.
Wiele pożytków miewa, kto rad trzeźwy bywa,
Ma nogi pogotowiu, złego razu zbywa.
Lepiej miech groszem nadmiesz, niźli wiatrem dudy,
Boć rady przypisują szynkarki obłudy.
Chrońcie się z chorągiewką Wieńca zielonego,
Prędko z ciebie uczyni błazna mierzionego.
Panom to dopuszczono pijać dla lekarstwa,
Hipokras małmazyą, a nie dla obżarstwa.
Chudzinie się nie zejdzie, jedno proste piwo;
Bo młyn woda zabrała, małe mamy mliwo.

ROZDZIELENIE CZWARTE.

BARAN LEWY MÓWI:

Już zasię rzemieśnicy mają też swe sprawy,
Gdy się zejdą do cechu, strzegą swej ustawy.
Wżdy się u nich najduje obyczaj szkarady,
Pełne zdrady ze wszech stron, fałszu i przesady.

Patrzaj jedno złotnika, jak sobie ugadza,
Do grzywny srebra, miedzi trzy łóty przysadza,
A wżdy rzecze, iż to jest pagament prawdziwy,
Na tych małych miasteczkach warstat ich fałszywy:
Gliwaxem srebro złoci, rozpuści kęs złota,
Opłaci się mu dobrze szmalcowa robota;
Natka wosku w sygnety, purysu w łańcuszki,
Wczas to na te postawne nasze panie duszki.
O wagę się nie staraj, odda wszystko cało,
Wżdy się przedsię okruszków nam nieco dostało.
A tak swoję utratę złotniczek zagoi,
Kiedy pięknie ślachciankę w łańcuszki przystroi.
Szynkowne te rzemiosła mają obyczaje,
Jako w cechu ustawią, tak każdy przedaje.
Pójdzieszli do rymarza, drogie uzdy, torki,
Dziesięć złotych wyrobi z jednej krowiej skórki.
Mówią: Panowie ślachto! strawiłem w Burkacie,
Nagrodźcie mi to zasię, dobrą zbroję macie.
Drugi rzecze: Kupiłem poście wielką szczukę,
Gdym swojego rzemiosła okazował sztukę.
Trzeci rzecze: Ścinałem świec poście trzydzieści
Kosztuje mię to wiele, blisko złotych sześci.
Któż to ma nam nagrodzić? Nikt, jedno ziemianie,
Zmówmy się jednostajnie, zszedwszy się w cech na nie:
Nie wadzić ich nam podskuść. Poprzedalić brożki,
Zbroja za dziesięć złotych, na koń rząd bez troszki.
Szle, puszliszka, nagłówki, cugle, tak przedawać,
Jakośmy ustawili, inaczej nie dawać.
Pójdzieszli do kusznierza, patrz dobrego czasu,
Zapłaciszli od szycia, zapłać i od kwasu.
A jeśli też twojemi liszkami podszyje,
Lepiej cię on podgoli, niżli barwierz zmyje:

385 Złotnik. 387 Pagament. 389 Glivax, 391 Purys. 399 Rymarz. 401 Burkat. 413 Kusznierz.

Nigdy się rękaw z szatą od niego nie zgodzi,
Przeto mu sporo futro podszywać przychodzi.
Ukażeć rozmaite futra, czarne bobry,
Chocia drogo szacuje, rzadko który dobry.
Natrze kretą wiewiórkę, rzecze popielica,
Kupi prędko niewiasta, nie znając nędznica.
Hojniej żywie kożusznik na swój mały notek,
Niźli na wsi nieborak, orząc pługiem kmiotek:
Bo nie umie folować, wszywać uszu, nóżek,
Jedno prosto do pługa wziąć wołu za rożek.
Krawcy nie są szynkowni, jako i murarze,
Przeto im przekażają w robotach sturarze.
Wiele chromych na nogi, na ręce, na słowo,
Przeto niezawżdy trafisz szaty swej gotowo.
Kretą kryśla, rozmierza, strzyże wielkie cwykle,
Jakoby który został, we łbie się mu wikle.
Przedsię w zysku zostaną rozmaite płatki,
Kiedy darmo, nie wadzi upstrzyć imi dziatki.
Pokrajawszy, idzie precz z jakim drugim nogciem,
Upiwszy się, ubije ucznia swego łokciem.
Ale mu za złe nie miej, boć robił u dworu,
Przeto trzeźwym nie bywa, tylko do nieszporu.
Jutro obiecał uszyć żupan, szarawary,
Nie przysiągłci prawdy znać, nie dawaj mu wiary.
Ale owy czapniczki fortel też swój wiedzą,
Według losu porządkiem w swych kramnicach siedzą.
Konew piwa z imbierem pod sobą piastując,
Popiją się kobiety, społu się czestując:
Zachwyciła powietrza, odmieniła mowę,
Zatacza się po domu, styskuje na głowę;
Mąż wódką z różej kropi, nie wie, co się dzieje,
Pani czapkę przepiła, a z niego się śmieje.

427 Krawcy. 441 Czapnik.

Powie, iż ją ukradli cisnęcy się drabi,
Rzecze mąż: często wżdy ten drabik czapki szwabi.
Pójdzieszli też do szewca, chciejże kupić boty.
Które pierwej bierano tylko za dwa skoty,
Dziś nie dadzą inaczej, jedno za półkopek,
Jakoż się ma dobrze mieć nasz ubogi chłopek.
Musisz dobrze zapłacić i ono kopyto,
Które ćwieczki popsował, gdy twe bóty szyto.
Zapłać też kolacyą, bo wiele przepili,
Tańcując z chorągwiami, gdy świece topili.
A wżdy się wymawiają: droga na nas strawa,
Wójt, sędzia, prokurator, łupią nas u prawa.
A tego nie chcą baczyć, co w gospodach strawią,
Dawszy kordy pochować, za gardła się dawią.
Także który towarzysz przywędruje nowo,
Jeśli witać nie trafi, nie będzie mu zdrowo:
Wnet go urwą i winę starszy brat założy,
Co będzie miał w kalecie, w koło na stół włoży.
Nawięcej się bednarze w gospodach trybują,
Przeto często po mieściech tam i sam wędrują.
Wieleby było o ich nierządzie pisania,
Któreby były godne od starszych karania.
Bowiem im to pożytku żadnego nie niesie,
Dla ich błazeńskich ustaw zawżdy dziura w trzesie.
Siodłarze i paśnicy, bednarze, ślósarze,
Naporząd rzemieśnicy wszyscy i garbarze,
Jako w cechu ustawią, także przedawają;
Bowiem słusznej ustawy od starszych nie mają.
Zmówią się rzemieśnicy zszedwszy się do cechu,
Mało pieniędzy w skrzynce, mało mamy w miechu:
Już czas przyszedł ćwiczenia, będziem strzelać kurka,
Niejedna się uczyni w naszym mieszku dziurka.

451 Szewcy. 467 Bednarze. 473 Siodłarze. 479 Kurek.

Co wszyscy rzemieśnicy na kurku utracą,
To wszystko bracia miła swym groszem zapłacą.
Rycerskie to ćwiczenie, powiadają oni,
Przeto swoje utraty na ślachcie pogoni.
Gdy z nim statków targujesz, strojów i naczynia,
Co wspomni na utratę, po groszu przyczynia:
Przetośmy się uczyli swojego rzemiosła,
By nam nasza nauka pożytek przyniosła.
Przed wszystkiemi rzemiosły garncarze wygrali,
Boga starszego mistrza w swym cechu wybrali;
Bo z tejże materyej Bóg człeka sposobił,
Z której garncarz piec działa, i garnce wyrobił.
Materyej dodawa, co potrzeba, matka,
Z niej żywność wszyscy mają, stąd przyjdzie i szatka.
Przeto garnce pobożnie ludziom przedawają,
Iż materyą darmo od matki miewają.
Płatnerz czeka kłopotów, chłopek na wsi żniwa,
Barwierz zwad, grobarz moru, a młynarze mlewa.
Patrzże, jako ci żywią, by kostyra z losu,
Takżeć wszystek położon świat na takim stosu:
Nie dziwujże się temu, iż ci wszyscy łupią,
Każdy za losem idzie, prowadząc swą kupią.
Więcej się temu dziwuj, iż to wolno czynić,
Towar cudzy z szkodą wieść, a swemu precz wynić
Jako czynią kupczycy, co przedają fraszki,
Upstrzą nasze ślachcianki, wypróżnią ich taszki.
Owo śrebro drutowe, co je Włoszek złoci,
Drogo je zapłaciwszy, w niwecz się obróci.
Druga się szkoda wielka przez goldszlary dzieje,
Iż on razem kilko set złotych w kupę zleje:
Rozbija to malarzom na cieniuchne listki,
Potem się to obróci z obrazem na chwistki.

489 Garncarze. 497 Płatnerz. 499 Los. 507 Tkanki złote. 509 Guldschlar.

W koniech też szkodę wielką przez furmany mamy,
Wiele koni popsują, wożąc cudze kramy.
I ciby godni wieże albo wielkiej winy,
Co wywożą saletrę do cudzej krainy.
Jako czynią niektórzy, albo i Żydowie
Wożą prochy do Wołoch, do Węgier, łotrowie.
Moskwa to ma w zwyczaju i na dobrej pieczy,
Nie przedadzą do Tatar żadnej takiej rzeczy,
Które ku wojnie służą, albo ku obronie,
Trzeba tego każdemu na swoim zagonie.

ROZDZIELENIE PIĄTE.

BARAN PRAWY MÓWI:

Pódźmyż zasię do ślachty. Jaka ich utrata,
Chocia też i drugiemu dokurczyły lata:
Jeden się nad drugiego przekłada na stroje,
Musi mieć koń turecki, pozłociste zbroje.
Rząd i alzbant ze srebrem na swój koń przyprawi;
Ale wioskę z folwarkiem na ten strój zastawi.
Musi też być do ziemie i turecka szata,
Ciżmy, wielkie ostrogi, nastały w ty lata:
Kołnierz wielki, mały kraj czapką się nadstawi,
Wiatr go z tyłu żegluje, z góry nogi stawi.
Jakoż w Polsce nastały te wielkie kołnierze,
Także u młodych ludzi zginęły halerze.
Więcej kołnierz kosztuje, niźli wszystka szata,
Poszła barzo na błazna ta nasza utrata.

513 Furman. 516 Saletra.

A już widzą u drugich aż do kolan wiszą,
Drudzy na nich małżonkam swym oprawy piszą:
Bo zagony niewieczne, przyjdzie nam na funty,
Lepiej podszyj baranem, a zachowaj grunty.
Przyjdą potem na Żydy twe kosztowne stroje,
Na co przyszły nakłady one próżne twoje?
Włoch począł, Żyd dokonał, na was się zmówili,
Aby za wasze dobra jedli, dobrze pili.
Dziwniejsze dziś niż pierwej postawy, rozmowy,
Nie wiem, na co to poszło, ogoli pół głowy:
Zwłaszcza owi młodzieńcy, co chodzą witając,
Rad się pięknie postawi, pieniędzy życzając;
Ale gdy zasię wracać, to go boli głowa;
Prędko się mu zmieniła ona piękna mowa.
Zjadą się na biesiadę, będą sobie radzi,
Z przodku on podgolony z drugim się powadzi.
Pachoł kufel piastuje, mieczem się podpiera,
Chocia go nikt nie wściąga, rzkomo się wydziera:
Aby pana ratował, bo go już raniono,
Pomógłcibych był panie, ale mi broniono.
To nazajutrz pojadą, pisać ran do grodu,
Nabrawszy przyjacieli z swojego narodu.
Kiedy się marnotrawca trafi jaki hojny,
To się zlecą do niego szukający wojny:
Przy kuflu się zaleca, będęć ku potrzebie,
Mam romak, żywotny koń, daruję im ciebie.
Nieradci wiele mówię, nierad wiele grożę,
Na kogo jedno każesz, swe pięć palców włożę.
Drudzy jadą na zając, doświadczając chartów,
Boga tam nie wspomioną, jedno wszytkich czartów.
Pachołczysko z jastrząbem za nimi się wlecze,
Koń skłóty, grzbiet odarty, z popręga wyciecze.

565 Myśliwcy.

Czasem koń porwie wodzą, musi znowu wsiadać,
Musi za dobre przyjąć, chocia będzie biadać.
Barzoby rad pachołek i koń to widzieli,
By do śmierci z zającem przymierze dzierżeli:
Bo się im krotochwila ta barzo sprzykrzyła,
Goleń, plecy i głowy w harab naruszyła.
Pojedźmyż tak domu, bądź zajączku w lesie,
Przestaniemy na gąsce, dobra o tym czesie.
Nuż zasię na granicach jakie ich utraty,
Stroi się, by na wojnę, w samsiedztwie na braty:
Zbrojniej się wyprawiają w granice na swary,
Niźli kiedy do Moskwy, albo na Tatary.
Nie będzie też czasem stał on kęs lasu za to,
Co nałoży nieborak z małej wioski na to.
Starostowie w granicach ściskają ziemiany,
Chciałby zwieść komisarze, trudno zwieść te pany:
Trzeba posłać jednemu dwa jednochodniki,
Po drugiego poślemy, bo chory, woźniki.
Patrzże jedno, skąd im te utraty przychodzą?
Stąd, iż wiele przyjaciół ku tej sprawie zwodzą.
Dosyćby, pod umową, sam urząd przywodzić,
Takby jeden drugiego nie mógł w tem uszkodzić.
By ślachta, jako indziej, po mieściech mieszkała,
Takby też młodź statecznem ćwiczeniem zrównała:
Strzegliby się srogości miejscskiego urzędu,
Przestaliby zuchwalstwa i innego błędu.
Na wsi kto kogo ma karać? Prawa się nie boi,
Gdy się sam nad kim pomści, to za jego stoi.
Gdzie wiele w domu synów z trochą majętności,
Pożywie z nimi samsiad niemałej trudności:
Skarżyli przed starostą, pozwać ukazuje,
A on wyrządziwszy złość, dalej powędruje.

577 Granice.

Drugi nie ma tak wiele swojej majętności,
Jako wiele wyrządza dobrym ludziom złości.
Nie chcą temu zabieżeć, którym to należy,
Dobrze, żeby zuchwalec posiedział też w wieży;
Bo nam z nimi przychodzi nietrafna biesiada.
Możesz z nimi posiedzieć rano do obiada,
Ale zaś od obiada do późnej wieczerzy,
Gdy nań rosa wystąpi, rozum włosy wzjeży:
Hardzie każe na męstwo, siedzi by koczkodan,
Posąg srogi okazał, gębę z wąsem odął.
Panowie je też częścią k temu przyprawują,
Chocia winien, za nimi często się wzdejmują.
Ktoby się chciał ślachcicem z domu prawym mienić,
Nie miałby na żadny czas postawy odmienić:
Tak rano, jako w wieczór, w biesiedzie, w pacierze,
Takiemuby rzekł każdy, ślachcic w prawej mierze.

ROZDZIELENIE SZÓSTE.

BARAN LEWY MÓWI:

Już zasię małżonki ich co za dziwy stroją,
Ludzi się nie sromają, ani Boga boją:
Jęły się pisma czytać, kądziele przestały,
Przeto nam na koszule tak płótna zdrożały.
Jakie zbytnie ubiory co rok wymyślają,
Dziwna rzecz, iż mężowie tego dopuszczają.
Która nie ma własnych szat, ta indzie pożycza,
Nie każda się mężowi z tych zbytków wylicza.

617 Szlachcianki.

Radniej włóż włosienicę własną twego ciała,
Niżliby szat na pychę drogich pożyczała.
Poczciwiejci tobie być w swym własnym ubiorze,
Niż się często odmieniać w cudzy strój w komorze
Bo ony tak działają, chodząc do komory,
Odmienią się częstokroć w rozliczne ubiory,
A która na odmianę nie ma szat, ubioru,
Zada sobie chorobę, leży do nieszporu.
Widząc druga, aby też taki ubiór miała,
Będzie często przez palce na strój poglądała.
By też wioskę zastawić, mieć z pontałów tkanki,
Chcą mieć takie rękawy już wszystkie ślachcianki:
Junkiery, saltarelle, mętlik, inderaki,
Przywodzą ku utratam męże nieboraki.
Pod swój żywot lada koń, pod panią woźniki,
Poczyniły ty panie swe męże nędzniki.
Patrzże też, co kosztuje koszulka perłowa,
Pierzcień, łańcuszek złoty grosza nie zachowa.
Gdzie grosza nie zachowasz, jużeś nędznik wieczny,
A jeśli się zadłużysz, nie będziesz przespieczny.
Dobry kożuch z pozłotką zimie chodzić paniej,
Haras z barchanem lecie, bo to weźmie taniej.
Dobra też i koszula po swojej robocie,
Nie bądź nikomu winien, nie będziesz w kłopocie.
Nuż zasię potrawy ich, takież drogie trunki,
Bez takich nie mogą być harde Krakowianki.
A czynią to dla pychy więcej, niż potrzeby,
Daj kokoszom bróg żyta, przedsię będą grzebły.
Jeśli za stołem nisko, w kącie gdzie usiędzie,
To się gniewa, frasuje, i jeść już nie będzie.
Przeto się więc gospodarz z sadzania wymawia,
Iż każda na swem miejscu poczesnem przestawa.

635 Pontały. 638 Ubiór. 650 Potrawy.

Patrzże przywitania ich, patrzże też i chodu,
Nie chce ręki wyciągnąć, iż wielkiego rodu,
Kosztownie jest ubrana, kosztownie zawita,
Obrazek malowany, macuszka wyryta.
Panny takież mają swe kosztowne noszenie,
I osobne od macior z karaniem ćwiczenie.
W łaźni, myjąc w sobotę, miotełką upierze,
A w niedzielę do tańca w axamit ubierze.
Skacze panna w sobotę, skacze i w niedzielę,
Naskaczesz się panienko, jako dzikie cielę.
Obciągnie się sznurkami, ledwo dychać może,
Łańcuchów pełno na niej, ledwo chodzić może.
Wystawiają maciory na swe córki wiechy,
Suszą piątki, chcą, by Bóg odpuścił te grzechy.
Lepiej nie pość, nie bożkuj, nie nakładaj z mnichy,
Chceszli, być Bóg odpuścił, nie strój więcej pychy.
Za pierwszych lat nosiły nasze panie duszki
Pacierze bursztynowe, nie złote łańcuszki,
Ną szyi prosty czechеł, albo było gołо,
Na głowie toczenice, a chomlą na czoło.
Musiały na tem przestać, jako zakreślono,
Dziś szaty i potrawy z pychą wymyślono.
Długoli to będzie trwać, Panu Bogu wolno,
Lepiejci wżdy poczynać, co komu przystojno.
Gdy na wesele jadą, kmieć wiezie tłomoki,
Twarz baba uwałkuje, idzie w pląsy, w skoki:
Pomoże gonionego i gęsiego tańca,
Wygra czasem na głowę skoczonego szańca.
Statecznych tu nie ruszam, które wstyd miłują,
Tylko same wszeteczne w tem się zawięzują:
Które z postawą chodzą, miłościwać każą,
Godnych ludzi statecznych nizacz sobie ważą.

661 Panny. 681 Wesele.

A gdy w sześciniedzielach która kiedy leży,
Poduszek pstrych do wierzchu nad sobą najeży;
Kobiercami ze wszech stron ściany zobijano,
Prześcieradła tkankami w koło zbramowano.
Przyjadą nawiedzając przyjaciółki miłe,
Ukażą, co umieją, a zwłaszcza opiłe.
Ladaco powiadają, przy łożu siedzęcy,
Miód, wino, małmazyą z kosmatym pijęcy.
To będą pić maciorki, pani młoda mdleje,
Jedna z tyłu podnosi, druga na nię wieje,
Druga woła dyptanu, dobry na omdlenie,
Uskromi to niewieście w żywocie gryzienie.
Popiwszy się, to stroją rozliczne fierleje,
Jedna drugą odczepi, i oczy zaleje,
A drugiej zawijają mokrą chustką głowę,
Dziwnąby tam oglądał biesiadę, rozmowę.
Lepiejby paniej młodej w ten czas być bez gości,
Niźli leżeć strapiona w takiej niewczesności.
Pódźże też do miejscich żon. Jak są gładkiej mowy,
Chocia pisma nie umie, zwycięży cię słowy:
Ma po temu języczek, ma mieszek szeroki,
Daj, coś winien, młodzieńcze, nic tu na odwłoki.
Moja kuchnia, naczynie, postąpię i ławy,
Dam i obrusa na stół, jedno nakup strawy,
Dam i konwie po wino, dam też na stół chleba,
Ale co jedno powiem, to zapłacić trzeba.
Szlachciankom się przeciwią, pstrzą się też by sroczki,
Twarz gore, trzewik skrzypi, brwi czarne i oczki.
Bociki sznurowane, tabinowa szata,
Folwarków żadnych nie ma, dobytka, ni płata,
Ma pierścienie, ma perły, klejnoty od złota,
Ostrzegajże się mężu, byś nie ciągnął kota:

690 Sześciniedziałka.

Bo w tych strojach ozdobnych, w tych kosztownych [chuściech,
Rady chodzą na Skałkę panie po odpuściech.
Twarz cudna, szata świetna, obiad k temu hojny,
A jakoż jej młodzieniec nie ma służyć strojny.
Przeto, gdy z domu jedziesz ubogi nieboże,
Wiedz, jako jej odjeżdżasz: nie wszystkiegoć może
Wypowiedzieć na panią zielona papuga,
Niechaj tam mnich i krasny nie postoi sługa.
Ani się baba wdaje w rzecz z temi szafarki,
Gdy jedziesz na Podgórze z kramem na jarmarki.
Patrzże zasię pisarka, jako trawi szczodrze,
Gdzie stanie na gospodzie, pocznie sobie dobrze:
Płaci za towarzysze, za drugie kobiety,
Nie wadzi to jemu nic, bo z pańskiej kalety.
Wszystko w regestr napisze, co kędy utraci,
A pan jego, nieborak, to wszystko zapłaci.
By się ciągnął jako lis, tobie płacić panie,
Co pisarek w gospodzie za strawę zostanie.
Wszakci się wyrachuje, bo się tego uczył,
Aby w twoję i w swoję nótę dobrze łuczył.

ROZDZIELENIE SIÓDME.

BARAN PRAWY MÓWI:

Starzy ludzie, gdy żony swe stroili w szaty,
Strzegli się ze wszystkich stron kosztu i utraty:
Gdzie suknie nie dostała, koszulą nadstawił,
Na włoski adamaszek kmiotka nie zastawił.

731 Pisarz.

Mym bratem szubkę podszył, nie dbali o lisy,
Ani owe półmiski, jedli z jednej misy.
Na chlebowych talerzoch bez serwet jadali,
Zwierzyny dosyć mieli, w piekarniach siadali;
Piwo a miód pijali, o wino nie dbali,
A wżdy daleko zdrowszy niż wy dziś bywali.
Zboże, sukno i ołów, mięso tanie było,
I wszystko im tak prawie jak z wodą płynęło.
Łacno było o konia i o służebnika,
Cnotliwszego niźli dziś nalazł pacholika.
Chowaszli dziś pachołka, inakszyć nie będzie.
Jedno za stół pospołu z swoim panem siędzie:
Opiwszy się w ten czas mąż, wnet na harc wyjedzie,
Ale pana przy sobie on łotrzyk zawiedzie.
Konia się sroma siodłać i botów wymazać,
Za starych ludzi było naciężej rozkazać.
Ku potrzebam bywali, tania była zbroja,
Spólne pastwy dziedzinne, tak twoja jak moja.
Wsiadł na swój koń żywotny w takowym ubierze,
Także też i służyli na królewskim dworze.
Kaptur, pas, diszak, harnas, tylczyk, szarszon, kusze
A na głowie kapalin, na nim tkwiały pusze:
Siedząc pasem na koniu, dospiał samostrzała,
Zawżdy się ich Wołoszy, Turcy, Moskwa bała.
Rohatyny po ziemi podle konia wlekli,
Wszyscy nieprzyjaciele przed nimi uciekli.
Strzelba była żelazna, na nogach by kozy,
A rożny opaliwszy, ostawiali wozy.
Chocia nieprzyjaciele imi zatrwożyli,
Wżdy ich tym obyczajem nigdy nie pożyli.

755 Pachołek.

ROZDZIELENIE OSME.

BARAN LEWY MÓWI:

Starzy ludzie pieniędzy nie wiele miewali,
Bo się w zbytnich pokładziech nie bardzo kochali:
Tylko aby miał za co kupić konie, kuszę,
Łacno więc wyposażył swą pannę Maruszę.
Odprawiał dziesiącią kóp na wieś pana zięcia,
Nie stroili ojcowie w łańcuchy dziecięcia:
Suknia, płaszcz nowej barwy, to wszystko odzienie,
Na głowie, jakom pisał, takie też noszenie.
Dziś młodzion krasny pyszno przeglądając chodzi,
Gdzieby dostał pieniędzy gotowych, tam godzi:
Włożyłby swoje wszystko imienie w biesagi,
Wżdy się bierze po żenie brać wielkie posagi.
Pierwej drugich posagi już będą gdzieś w lesie,
Niźli panią małżonkę do domu przyniesie:
Bo mu na axamitne, szarłatne żupany
Siła wyszło, i owe próżne dybidzbany,
Co ich za nim rząd długi w nowej barwie chodzi,
A boję się, że ich nikt k temu nie przywodzi,
Jedno samiż ojcowie, albo matki owy,
Co na to rady patrzą. Także głupie wdowy,
Do których w dom człek dobry gdyby w sukni szarej
Przyjechał, i sług nie miał do swojej wsi starej,
Śmieją się z niego, szydzą, zowią go prostakiem,
Alić druga nie wskóra z swoim więc dworakiem.
Gdy mu wszystko nie sporo, nie masz gotowizny,
Będzie mówił częstokroć: złyto rok, nieżyzny,

775 Posag.

Nie masz zacz kupić konia, złe bywają targi;
Złożył swoję postawę, paniej zbladły wargi.
Będą się tem cieszyli, iż oboje młodzi,
Acz pole płonne mają, ale żonka rodzi.
Czemże dziatki wychowasz, obaczże się młody,
Kiedy mało w stodole i w brogu urody?
Drugi mówi: Pojąłbych i świnię z obory,
Gdyby miała pieniądze i pełne komory..
Drugi godzi, jakoby był wstępniem do baby,
Ale i stąd twój obchód będzie zawżdy słaby:
Bo się od niej częstokroć do ludzi powleczesz,
Utraciwszy jej dobre, sam od niej ucieczesz.

ROZDZIELENIE DZIEWIĄTE.

BARAN PRAWY MÓWI:

Kmiecy lud pospolicie chłopy przezywamy,
Chocia wszyscy z ich pracej dobrze używamy.
Sam Bóg wie, jak w swym stanie tak długo trwać mogą
Nigdy nie odpoczynąć ręką ani nogą.
Są oni u wszech ludzi jako niewolnicy,
Co żywo, imi żywie, nakoniec i wilcy.
Pan wołu zje, wilk konia, pleban dziesięcinę,
Jeszcze wsadzą, ubiją i założą winę.
Przy robocie urzędnik kijem mu dopierze,
Lada z jakiej przyczyny winę z niego bierze.
Pójdzie skarżyć do pana, pan mu źle potuszy,
Tak króla jako pana kmieca skarga głuszy.

804 Żony. 813 Kmieć.

Wielką plagę przepuszcza Pan Bóg często na nie,
Napierwej mu niż komu chleba nie dostanie;
Musi woły poprzedać, choć ich w pług potrzeba,
Ze złego wybierając, lepiej kupić chleba.
Patrzże, jako Bóg nie ma wszystkich o nie karać,
Mając z nich dobrodziejstwo, nie chcemy się starać,
Abyśmy im też na czas w czem pofolgowali,
Przez kilka lat dziesięcin i ospów nie brali.
Jeśli go kto zabije, wziąć gardło samemu,
Nie masz ceny u Boga człowieku każdemu.
Jeśli to rzecz pobożna, powiem statut o tych:
Człowiek za dziesięć grzywien, szkapa za sto złotych!
Dobrze, iż ich do pługa już nie zaprzągają,
Dlatego niebożęta wżdy woły chowają.

ROZDZIELENIE DZIESIĄTE.

BARAN LEWY MÓWI:

O dług a o zabicie statut mamy słaby,
A nie wierzym, aby go nie składały baby:
Większa wina w statucie, gdy kto drzwi wybije,
Niż gdy jeden drugiego umyślnie zabije.
A co jeszcze gorszego na to wymyślili,
Na scrutinium dadzą, by rychlej zabili.
Ali głownik zakupi świadki kłodą piwa,
Jeszcze strona czyniąca zostanie w tem krzywa.
Musi przestać przyjaciel czynić o zabicie,
Gdy się to tak przytrafia u nas pospolicie:

839 Sądy ziemskie.

Jedzieszli gdzie do prawa, jakie tam przewłoki,
By miał nasprawiedliwszą, pojedziesz na roki.
Prokurator akcyą twoję tak powlecze,
Czekając długo sprawy, od prawa uciecze.
Który u nas językiem będzie lepiej śmigał,
Ten wszystkiego u prawa bez pochyby wygrał,
Statutu naciągając, ferują dekreta,
Simile alegują, zlęknieć się kaleta.
Przyjdzie de aequitate drugie rzeczy sędzić,
Nie można wszystkiego w statucie narzędzić.
Skąd ją poczniesz, wszędzie źle, ze wszech stron utrata.
Nie maszli forytarza, nie zyszczesz ni płata:
Bo cię wnet zdadzą w zysku sądowni panowie,
Zadrapiesz się nieboże który raz po głowie.
Jeszcze więtsze łupiestwa są w niemieckiem prawie,
Wnet się laską podeprzesz, siedzieszli na ławie.
Najdziesz w niem rozmaite sztuczki i fortele,
Kiedy szlą do innych miast sobie po ortele.
Szepszelingi, leda ocz, wnet na cię założą,
Prędko, kto nie rozumie, takiego zubożą.
O gierady domowe, zapisne wielkierze,
Pójdą gęste u prawa z kalety halerze.
Jeśli gwaru nie umiesz palcem wydać słusznie,
Musisz palec odkupić, gdzie wziąć tu wziąć dusznie.
Nuż za się frystowanie, z komisyi rotunki,
Pójdą by na jarmarku z kalety wiardunki.
A jeśli się na siedm miast twoja rzecz odwlekła,
Jakoby się nieboże dostała do piekła:
Już z kalety nie wyjmuj nigdy swojej ręki,
Pożywiesz na ten uraz we dnie, w nocy męki;
Nie czyni to pożytku, jedno upor wielki,
Kto ma rozum, strzeże się tego człowiek wszelki.

856 Simile. 863 Sądy niemieckie.

Radniej podaj swoję rzecz przyjacielom w ręce,
Nie będzie twa kaleta w takiej wielkiej męce.
Za starych ludzi pierwej niewiele pisano,
Jedno, co czyje było, jawnie powiedziano.
Kontrowersyi pisanych nigdy nie czynili,
Języczni prokuraci sędzią nie kręcili.
A tak radzę każdemu, by się jednał z braty,
Skąd ją poczniesz, wszędzie źle, na wszystkiem utraty.

ROZDZIELENIE JEDENNASTE.

BARAN PRAWY MÓWI:

Tuby był plac, co mówić o duchownym stanie,
Których pierwsza powaga dzisia chodzi tanie:
Bo już dwieście biskupów zmarłych pamiętawa,
I wiele kardynałów w swej pamięci mawa.
Ale iż to nie naszej, rzecz tak wielka, głowy,
Dajwa pokój, Bożych sług nie tykajwa słowy.
A raczej się na ten czas mój bracie prześpiwa,
Bo więcej, niż potrzeba, zda mi się, mówiwa.

KONIEC.

W Krakowie, w drukarni Jakuba Siebeneychera, Roku Pańskiego 1587.

SYEM NIEWIEŚCI

MARCINA BIELSKIEGO.

TERAZ NOWO PRZEZ JOACHYMA BIELSKIEGO
SYNA JEGO WYDANY.

PRZEMOWA BIAŁYCHGŁÓW DO MĘŻCZYZN.

I cóż się z nas śmiejecie Panowie z brodami,
Zaż nam Bóg wiele nie dał swych darów przed wami?
Przypatrzcie się nam dobrze, w tak gładkiej urodzie,
Gdy zimie na weselu a Maja w ogrodzie:
Rzecz gładka, płeć subtelna, wdzięczna na wejźrzeniu,
Czego nie dał żadnemu innemu stworzeniu.
Miarę w piciu, jedzeniu, stąd długi wiek mamy,
Lepsze i lutościwsze, trzeźwiejsze bywamy.
To naprzód mając, czemuż też radzić nie mamy,
O dobrem spólnem naszem, — a zwłaszcza że znamy
Gnuśne was męże nasze. Niech, gdy nie umiecie,
U nas rząd jaki będzie, a z nas się nie śmiejcie.

SYEM NIEWIEŚCI.

PERSONY ROZMAWIAJĄCE:

KATARYNA, BEATA, LUDOMIŁA, KONSTANCYA, POTENCYANA, EUFEMIA I POLIXENA.

KATARYNA.

Już dalej siostry miłe, nie bądźmy w tym błędzie,
Którego u nas pełno po wszej Polsce wszędzie;
Próżno się mamy spuszczać na męskie osoby,
Już oni nie odstąpią swojej zwykłej próby:
Starajmy się o lepsze z swej strony porządki,
Chocia oni nas zową białegłowy, prządki;
Ku więtszemu zelżeniu kobietami zową,
Każdy dzieńby chciał pojąć żonę sobie nową.
Gdyż tak naszy mężowie są złego baczenia,
Nie dbają o porządek, o drogę zbawienia;
Widząc, jakie ze wszech stron doległości mamy,
Upadek swój widzimy, a wżdy nic nie dbamy;
Więcej strzegą powagi, okazałej mowy,
Niźli coby przyniosło nam pożytek zdrowy.
Ta ich rada na sejmie, chłopka na wsi złupić,
A na swych kolacyjach każdy dzień się upić.
Króla, Pana swojego, mało sobie ważą,
Gdzie mu prawdy potrzeba, tam się nie okażą;

Tylko własnych pożytków z pilnością szukają,
A o pospolitą rzecz, o tę nic nie dbają.
Gdyż się sami mężowie nie umieją rządzić,
Jakoż i my nie mamy społu z nimi błądzić?
A takby nam lepiej stać przy swej zdrowej radzie,
Niźliby nam mieli być potem na zawadzie.
Trzeba nam ławę swoję osobno zasadzić,
Mężom każmy kądziel prząść, samy będziem radzić:
Dobrze wszyscy obaczą, iż lepszy rząd będzie,
Gdy żona na mężowem miejscu w radzie siędzie.

BEATA.

Mogąć oni przezywać żony kobietami,
Aleć też nie do końca mają rozum sami;
Najdzie więtszą stateczność przy naszych kobietach,
Niźli przy paniech radnych, co chodzą w koletach.
Chocia przed drugim stoi służebników rota,
Wżdyby nalazł takiego, coby ciągnął kota;
Chociam ja jest żeńska płeć, w podwikę zawita,
Gdy do rady mąż idzie, mnie o wszystko pyta.
Takżeć też ja rozumiem i drudzy działają,
Iż gdzie przyjdzie potrzeba, żon się dokładają;
Patrzcież, jeśli nie lepszy rząd postanowimy,
Gdy sobie osobny sejm ku sprawam złożymy.
Jako mamy ktemu przyjść, o tem pogadajmy,
Zjechawszy się na miejsce, posły wybierajmy;
A poślemy do Polski, naszej miłej matki,
Dawając się jej pod moc ze wszystkimi statki,
Aby nam sejm złożyła, na miejscu gdzie słusznem,
Rzeczy spólnej z pożytkiem i zbawieniem dusznem;
Pojedziem nań ochotnie, będzieli czas Boży,
Chocia nasze brodacze ten nasz sejm zatrwoży,
Byśmy przez swą niedbałość nie upadły potem,
Zjechawszy się na miejsce, pogadajmy o tem.

Dawnom o tem słychała, w kronikach pisano,
Iż niewieście pogłowie w radę wybierano,
I same cesarzowe z nimi tam siadały,
Spólnej rzeczy i prawa pilnie przestrzegały.

LUDOMIŁA.

Nie noweć to są rzeczy, siestrzyce namilsze,
Iż pogłowie żeńskiej płci rządniejsze, cnotliwsze,
Niźli naszy mężowie, co piją, miłują,
Nigdy nic gruntownego w radach nie ukują.
Przeto on rzymski cesarz w Rzymie to był sprawił,
Żeński senat ućciwy, osobny ustawił;
Aby też drugie sprawy na nie przekładano,
A ich ućciwej radzie pierwsze miejsce dano.
Nie bez przyczyn to byli w Rzymie udziałali,
Bo się na wszystkie złości cesarze udali,
Także nasz żeński rodzaj bacząc trzeźwy, mierny,
Stateczny, ustawiczny i każdemu wierny,
Przełożyli na radę i na wielkie sprawy,
Chodzili na pytanie potem do ich ławy.
Potem przewrotni ludzie prędko odmienili,
Senat senatulusem z zazdrości okrzcili.
A tak miłe siestrzyce, Bieta dobrze radzi,
Posły posłać w tej mierze do Księżny nie wadzi;
Podawszy artykuły pisane gotowe,
Będzie wszech poćciwości to poselstwo zdrowe.
Widząc, co czynią naszy na swych sejmiech wielkich,
Poczną, ale nie dotrą, ruszać rzeczy wszelkich;
Jeśli będzie nasz senat mierny, zgodny, trwały,
Wielebyśmy w swych sprawach nad swe męże miały.

59 Varius Heliogaballus. 70 Senatulus.

KONSTANCYA.

Nie zda mi się, byśmy w to trafiły,
Jakośmy tu sobie zamyśliły:
Jeślibyśmy swe męże ganiły,
Sobiebyśmy sromotę czyniły.
Bo my z mężów swych uściwość mamy,
I przodkiem je wszędzie przekładamy;
Samo przyrodzenie okazuje,
Iż mąż żenie zawżdy rozkazuje.
Pisze Mojżesz i drudzy prorocy,
Iż żona jest w swego męża mocy;
Mężowie są naszy gospodarze,
Muszą zawżdy w pracej być na sparze,
Nędze cierpieć na wojnie, gardłować,
Jako ich stąd nie mamy żałować?
A my doma siedzimy by kwoczki,
Upstrzywszy się, rzegocąc by sroczki,
Pójdziem w plęsy, gonionego, w skoki,
A męże nam pozwano na roki.
Musi jechać, bo już rok zawity,
Wdział opończę, — pani axamity.
Pani doma co chce, to je, pije,
A mąż w drodze iście nie utyje.
Patrzcież pilnie, w jakiejeśmy cenie,
Mąż nic niema, wszystko oddał żenie.
Próżno tedy tych rzeczy poruszać,
Mali być źle, lepiej nie pokuszać.

POTENCYANA.

I cóż za gospodarstwo po swych mężach znacie,
Że je tak nad obyczaj barzo przekładacie?
Przypatrz się jedno dobrze, jako poczynają,
Żon ze wszystką robotą doma odjeżdżają.

Nam każą doma siedzieć, prząść kądziel a motać,
A sami dzień podle dnia będą jeżdżąc łokać;
Doma stęka, nie może, ale indzie skoczy,
Swą gardzi, a na cudzą czart rozedrze oczy.
Co też na wojnie zbroją, widzimy na oko,
Jako ziemię spustoszą braciej swej szeroko.
Ci o tem dobrze wiedzą, co ich to dolega,
Jako rycerz od lasa pstrej krowie zabiega,
Jako zasię z niewodem do stawku zachodzi,
Chocia tam ryb nie sadzał, a wżdy po nie brodzi.
Co też mówisz, iż jeżdżą w złą chwilę na roki,
Sobie sami w tem krzywi, iż czynią odwłoki;
Snadniećby w to, by chcieli, wszyscy ugodzili,
Iżby ku tym utratam tak nie przychodzili.
Nie trzeba ich żałować, gdy się w tem nie czują,
Iż praw swoich nierządnych znowu nie przekują;
Co też mówisz, iż panie chodzą ochędożnie,
Czynią to za zwyczajem starodawnym drożnie.
Jeśli ich ochędostwo cnoty nie naruszy,
Każdy im to za dobry obyczaj potuszy;
Mamy to z Veturiej, onej rzymskiej paniej,
Gdy jej syn Koriolan obegnał Rzym za niej;
Nie chciał nazad ustąpić, gdy rada prosiła,
Aż gdy matka z paniami k niemu przystąpiła.
Nie czynim nic nowego, czego nie bywało,
Wiele się takich rzeczy pierwej przygadzało;
Jeśliście historyje stare kiedy czciły,
Jako panie i panny na koniech jeździły,
Królestwa posiadały, mocarze pobiły,
Żaden się im nie oparł, każdego zwalczyły;
Jedna Pentesylea, co u Trojej była,
Dziesięć mężów walecznych swą ręką pobiła.

139 Pentesylea.

Tomiris też królowa Cyrysa ściąć dała,
I głowę jego w beczce, krwie pełnej, nurzała;
Nuż Mitrydatesowa żona, zaż nie była
Dość mężna, co z swym mężem na wojnę jeździła?
Ona też Zenobija, księżna Palmireńska,
Wziąwszy męzką osobę, będący płeć żeńska,
Swoje nieprzyjaciele wszystkie zwyciężyła,
A męża Odenata z wieży wyzwoliła.
Też obyczaj w Indiej, wszędzie na wschód słońca,
Żony radzą, a chłopi służą im do końca;
I wożą je na wozie, zaprzągszy się sami,
Siedząc, biczem na wozie pogania je pani.
Wieleby tego było, bych wam powiadała,
O zacnych białychgłowach, com o nich czytała;
Sama Panna Marya nas wszech uślachciła,
Bez męzkiego plemienia syna porodziła.
Przed tą samą ustaną ich wszystkie fortele,
Nie trzeba słać do siedm miast po żadne ortele;
Pismo święte okaże, żeśmy są godniejsze,
Konajmy rzecz poczętą, będziem my rządniejsze.

EUFEMIA.

Nie takby to siestrzyce w te rzeczy wstępować,
Ktoby co chciał dobrego w swej sprawie ukować;
Nie płocho, ani z gniewem przeciw mężom kroczyć,
Co jest potrzebniejszego, to w spólną rzecz wtoczyć.
Zjechawszy gdzie na miejsce, walny sejm położyć,
A słuszne kondycyje w artykuły włożyć;
Potem wszystkiem pospołu jawnie głosem czytać,
Jeśli się im podoba, wszech z osobna pytać.
Bo oni co my czyniem, w śmiechy obracają,
Naszę sprawę i radę za błazeństwo mają;

141 Tomiris. 145 Zenobija.

I teraz co czynimy, skoro to usłyszą,
Wnet jeden do drugiego nowiny rozpiszą.
Będą sobie powiadać, z nas biesiady stroić,
I to w dworstwo obracać, cóż chcą żony broić?
Coś nowego chcą kować, płocha żeńska rada,
Ali z nimi gotowa będzie o to zwada.

KONSTANCYA.

Nuże, nuże moje przyjaciółki,
Czas do rady, zdziaławszy gomółki,
Trzeba, by się każda wystrzegała,
By serwatką w radzie nie śmierdziała.
Bo my często małdrzyki tworzymy,
Ludziom pod nos podołki kurzymy.
Włosy długie, rozum krótki mamy,
W takie rzeczy próżno się wdawamy;
Moja wróżka tak mi ukazuje,
Iż się wasza rada zopakuje.

KATARYNA.

Nie wiem, co za ducha masz, pływasz przeciw wodzie,
A co jedno przerzeczesz, ciągniesz ku niezgodzie,
Szkodać i tego słowa mówić, Konstancyja,
Właśniej, gdy cię nazową pani Dyszkordyja.
Mówisz przeciwko sobie, bez rozmysłu wszego,
Mając męża, jak słyszę, w radzie niezemnego.
Ile mogę rozumieć po twojej osobie,
Więcej mu ty panujesz, niż kiedy on tobie;
A nie wierzę, abyś go miotłą nie bijała,
I wotum mu do rady sama nie pisała.

POLIXENA.

Znam ja dobrze jej męża, Gotardem ji zowie,
Chromy i jednooki, zająka się w mowie;

Nie może jej nałajać, ani jej ugoni,
Gdy mu kradnie pieniądze, oko mu zasłoni.
Kiedy się nań rozgniewa, nazywa go smrodzie,
Grochu pospie, przyłoży deszczułką na wschodzie:
Spadnie na łeb nieborak, nie wie, co się dzieje,
Pani rzkomo żałuje, a z niego się śmieje.

KONSTANCYA.

Już to z dworstwa wychodzi siestrzyce,
Wywracasz tu mój żywot na nice:
Męża mego i mnie wykładacie,
A samy się ktemu barzo macie,
Byście męże po swej wolej miały,
Wolność we wszem czynić, coby chciały:
Ano to są nieprzystojne rzeczy,
Męzkie sprawy nam mieć na swej pieczy.
Czego Bóg i przyrodzenie broni,
Ten wasz umysł, gdy wiatr chynie, zroni.

LUDOMIŁA.

Zgadzajmy się, o siostry, a uchodźmy zwady,
Chcemyli precz wyrzucić obyczaj szkarady:
Wszak też wolność na świecie mamy jako drudzy,
Chłopi nas zniewolili, jesteśmy by słudzy.
Odjęli nam stolicę, odjęli i zbroję,
Byśmy k złemu nie przyszły, o co się ja boję:
Przeto Bóg dał języki, abyśmy mówiły,
Przeto głowę z rozumem, abyśmy radziły.
W tej mierze nas stanowi, jak męże sposobił,
Swemi wielkiemi dary nas dobrze ozdobił;
Jedno przez swą niedbałość wiele opuszczamy,
A na sobie przewodzić tym opilcom damy.
Mają księża swe sejmy, mniszki kapituły,
I złodziej na swobodzie jest w swej rzeczy czuły;

Tylko my same żony z swego urodzenia
Nie mamy społecznego ku radzie schodzenia.
Starajmyż się o tę rzecz, cośmy przedsięwzięły,
Jeśli tak zaniechamy, pewnieśmy zginęły;
Komu się nasza sprawa podobać nie będzie,
Niechajże gdzie chce idzie, tam sobie zagędzie.
Jako gdy Katonowi w Rzymie powiedziano,
Wynidź, abo odmień twarz i patrz, jako grano.

POLIXENA.

O jednę nic personę, dosyć innych mamy,
Która więcej głosów ma, tej poselstwo damy;
Potem będzie żałować druga tej niezgody,
Gdy tak marnie utraci sławę i swobody.

POTENCYANA.

Już wszystkie jednostajne wota swoje zdały,
By Kataryna z Beatą w poselstwie jechały,
Doległości od wszech nas nasze powiedziały,
Od paniej miłościwej sejmu pożądały.
Artykuły podacie, które są spisane,
Potem będą w pospólstwo na druku wydane;
Byście tam samy z siebie więcej nie mówiły,
Jedno cośmy wam wszystkie społem poruczyły;
Co strawicie, to wszystko zasię wam wrócimy,
Skąd to weźmiem, jeszcze się na to rozmówimy.

KATARYNA.

Gdyżeście to, o siostry, na nas przełożyły,
Chocia inne, niźli my, dobrze mędrsze były:
Ale cnotą z każdą z was iście możem zrównać,
Poselstwo pilnie sprawim, ma to każda poznać.

Jeślibyśmy w tej sprawie na czem szwankowały,
Prosimy, abyście nas nie odstępowały.

POTENCYANA.

Wasze szczęście, nieszczęście, spólne z nami będzie,
W złych i w dobrych przygodach zastąpim was wszę-
Prowadź was Panie Boże prostymi drogami, [dzie:
Byście się oglądały w dobrem zdrowiu z nami.

RZECZ POSŁÓW PRZED KSIĘŻNĄ. TO JEST PRZED POLSKĄ ZIEMIĄ. MATKĄ NASZĄ.

Przyjechałyśmy ktobie matko miłościwa,
Bądź nad żeńskim narodem naszym litościwa;
Posłały nas do ciebie nasze przyjaciółki,
Byś nas tak sprawowała, jako matka pszczółki.
Patrząc na te dzisiejsze obłędliwe czasy,
Gdzie krzywda z świętą prawdą śmie chodzić zapasy,
A na poły zły z dobrym świata używają.
Wszeteczni przed cichemi wszędzie przodek mają.
Żadnej sprawiedliwości u prawa nie mamy,
Póki mężowie rządzą, jej nie doczekamy;
Widzim, iż o dobry rząd panowie nie dbają,
Bacząc, jakie drogości, ustawy nie mają.
Jako wielkie posagi tych czasów powstały,
Wiele dziewek ubogich stąd doma zostały;
Na wszystki zbytki świata młodzi się udali,
Drudzy z małżonek swoich szaty poprzegrali.
Naostatek nie mają, nad kimby się mścili,
Jednoby żony swoje, opiwszy się, bili;
A drudzy je już w kłozach w więzieniu chowają,
Ledwo kęs chleba z wodą oknem jeść podają.

A jeszczeby nie tak żal, by jacy łotrowie,
Ale jeszcze gorszy są w tej mierze panowie;
Swą cnotliwą małżonkę zhańbiwszy, porzuci,
A do inej niecnoty obróci swe chuci.
Dawają nam ochmistrze, by ślepe nas wodzą,
Stare, chore, garbate, co nam pod nos smrodzą;
Naostatek nas mają za praczki, kucharki,
Dobrze, że nam nie każą robić do grabarki.
Dziś nam rady statecznej od ciebie potrzeba,
Zdarz tylko to nam Boże i błogosław z nieba:
Prosimy cię pokornie, chciej walny sejm złożyć,
By się mogła nasza rzecz co dzień lepiej mnożyć.
Potwierdź nam artykuły, potwierdź też i prawa,
Aby mogła rządniejsza u nas być ustawa;
Rozdaj też nam urzędy, według swej godności,
Każda będzie rządniejsza, niż mąż w swojej włości.
W pokoju lud sprawować, sprawiedliwość czynić,
Na wojnę okazanie, kiedy trzeba wyniść;
A my tobie będziemy z powinności służyć,
Chłopi będą na żywność rolą pługiem płużyć.
Jedne z swoich urzędów, drugie z statku swego,
Pojedziemy, gdzie trzeba, z rozkazania twego.

MATKA POLSKA DAJE ODPOWIEDŹ.

Wdzięczne nam jest, posłowe, wasze przyjechanie,
Obróć Boże w dobrą rzecz to wasze staranie;
Wielkich rzeczy żądacie, wielkiej rady trzeba,
Zeszli nam Ducha swego Panie Boże z nieba,
Aby ten naród żeński, zachowały w cnocie,
Nie był dalej na świecie w niesłusznym kłopocie;
Aby swą wolność miały, jako wolni ludzie,
A dalej nie chodziły boso po tej grudzie.

Nasze wdzięczne posłowe z tem was odprawuję:
Gdy was wsze ku tym rzeczam chutliwe poczuję,
Pomogę wam do tego, co się będzie godzić,
Tak jakoby nie mogło nic nikomu szkodzić.
Owa w to ugodzimy, coby dobrze było,
Aby niewieście plemię w swej powadze żyło;
Sejm wam składam, gdziekolwiek miejsce obierzecie,
A nas ktemu sejmowi przed czasem wzowiecie.
Tam z sobą pomówimy w rzeczach pospolitych,
By drudzy przykład brali z tych rad znamienitych.
Artykuły, któreście nam w ręce podały,
Nie wszystkie, ale drugie nam się podobały.
Tam na sejmie będziemy o nich praktykować,
Które są potrzebniejsze, ty możem zachować;
Kiedy do was z radami swemi przyjedziemy,
Niegdzie jeszcze przydamy, a drugdzie ujmiemy.
A już tak z tem poselstwem w imię Boże jedźcie,
Siostrom swym łaskę naszę i miłość powiedźcie.

POSŁOWIE POSELSTWO ODDAWAJĄ.

Jej miłość pani nasza, matka miłościwa,
Jest żeńskiemu narodu wszech fortun życzliwa,
Łaskę swą, miłość, przez nas wam wszem oznajmuje,
Odnaszanie poselstwa za wdzięczne przyjmuje.
Chce to wszystko uczynić, o co się staracie,
Jeśli przedniejsze miejsce rozumowi dacie.
Jeśli ktemu przychylność społeczna wszech będzie,
Panie w Trójcy jedyny racz być z nami wszędzie.
Sprawą Ducha świętego radę zaczynajmy,
A miejsce ku sejmowi słuszne obierajmy,
O pospolite rzeczy pilnie się starajmy,
A natenczas pożytków własnych zaniechajmy.

KATARYNA.

Siostry miłe najdujcie, jako się zachować,
Jaki konses stanowić, kto ma wprzód wotować;
To jest moje w tej sprawie prostej żony zdanie,
By osobno siedziały panny, wdowy, panie.
Pierwsze wota poczynać od panien, mężatek,
Te święty Duch sprawuje, tym przystoi statek;
Wszakże też paniam wdowom miejsce zachowamy,
Jeśli je w tem stateczne, rostropne uznamy.

PANNY MÓWIĄ.

Zaiste miłe panie, nam się to nie zejdzie,
Radzić młodym personam, o wielką rzecz idzie;
Doświadczenia żadnego, ćwiczenia nie mamy,
Swoje wota wam starszym i mędrszym zdawamy.
Cokolwiek uradzicie, na tem przestaniemy,
W spólnej rzeczy posługach, w tych was nie miniemy;
Milczenie panieńskiej płci nawięcej przystojne,
Ich rady a ustawy nie barzo są strojne.
Nie idzie w posłuch ludziom nasza dziewcza rada,
Miasto jakiej pomocy, będzie więtsza wada.
Paniom wszystko przystoi, rozum, statek, sprawa,
Mając w tem doświadczenie z mężów i u prawa;
A tak prosim, wypuśćcie nas z takiej ławice,
Bo nie mamy oleju do swojej świecznice.

MĘŻATKI WOTUJĄ.

Gdyż tę na nas panienki sprawę przekładacie,
Nas wierne przyjaciółki w towarzystwie macie;
Toż wam szczęście, co i nam, niechaj spólne będzie,
Gdzie się kolwiek obrócim, Pan Bóg z nami wszędzie.

342 Konses jaki.

Słusznej rzeczy żądamy, nie bójmy się grzechu,
Niechaj więcej nie stroją z nas opilcy śmiechu;
Zda się nam miłe panny, miłe panie, wdowy,
Abyśmy Rytter zamek posiadły gotowy.
Mury stare, upadłe, dobrze oprawimy,
A w Piwniczny miasteczku targi ustawimy;
Tamże sejm położymy, pod górą Krępakiem,
Pójdziem na te opiłe męże nasze hakiem.
Na Pieninach głową swą, by księżna mieszkała,
Uczyniwszy majestat, wszem rozkazowała;
Tam też niegdy królowa polska przebywała,
Gdy Tatarzyn wojował, dla nich tam zbieżała.
Beskid i Modrą górę, wszystko opanujem,
Nieprzyjaciela snadnie z tych gór wszech poczujem;
Bo tam wszędzie w tych górach jest kraj trudny, pusty,
Nie wlezie tam na górę opiły chłop tłusty.
Niewiasta, dziewka, wnidzie na górę by koza,
Nie trzeba jej podstawka, konia ani woza;
Osadzim niemi góry, niech zamki murują,
A chłopi im, co każą, niech się wysługują.
Także wszyscy złoczyńcy niech meat kopają
Rzekam, które się na dół do granic ściągają;
Nad któremi strażnice, twierdze podziałamy,
Dla przebicia Tatarów pilność zachowamy.
Z lepszym pożytkiem będzie, gdy robi złoczyńca,
Niżliby go miecz zgładził, albo szubienica;
W Podolu, pod górami, pełno pustyń wszędzie,
Gdy osiędą posady, pożyteczniej będzie.
Dać zwoleństwo każdemu pustynie osiadać,
By posług byli pilni, za to im nic nie dać.
A tak raczcie powiedzieć wolą swoję wdowy.
Podobają li się co wam te nasze mowy.

WDOWY MÓWIĄ.

Prawieście nam trafiły w notę panie miłe.
Przejdziecie taką sprawą swe męże opiłe;
To, coście powiedziały, na tem przestawamy,
I pierwsze miejsce w radzie na was przekładamy.
A cośmy przedsięwzięły, z pilnością konajmy,
Rozmyśliwszy się dobrze na to, nie mieszkajmy;
Artykuły, które są spisane, czytajmy,
A wszem naszym rycerkam o nich wiedzieć dajmy.
Gdy się tu do nas zjadą, by pilno słuchały,
Poprawim, gdzieby się im w czem niepodobały:
Eufemia niech czyta, jest dobrej wymowy,
Niechajby przysłuchały wszystkie białegłowy.

ARTYKUŁY OD BIAŁYCHGŁÓW PODANE.

ARTYKUŁ I.

Widząc, jakie trudności, morderstwa i szkody
Podejmują ziemianie, w granicach niezgody;
Tak z królem, jak z ślachcicem wielki hadrunk bywa,
Nie jednemu takowa granica teskliwa.
Chcąc my tedy zabieżeć takiemu błędowi,
Dawamy to Paniej w moc, jak swemu królowi,
By grunty szafowała, my dochody brały,
Z tego się ku potrzebam wszystkim wyprawiały.
A którąby się z więtszym pocztem okazała,
Aby ta więtszy dochód z królewskich dóbr miała.

411 Granice.

ARTYKUŁ II.

Aby też ustawiczna służba u nas była,
Niechby rok każda ziemia koleją służyła;
A gdzie małe ziemice, tedy dwie spół złożyć,
Aby się mogło wojsko na sześć tysiąc zmnożyć.
Ztądby miały panienki rycerskie ćwiczenie,
Kto sobie lepiej pocznie, lepsze opatrzenie;
Gdzie gwałtowna potrzeba, wszystkie się ruszymy,
Sto tysiąc ludzi u nas zbrojnych być tuszymy.
Rzemieślnik, oracz i ksiądz, i naszy mężowie,
By ku nagłej potrzebie byli pogotowie.

ARTYKUŁ III.

Ślachta w mieście by społu obecnie mieszkała,
Wszystkie miejskie porządki sama opatrzała;
Kramarz, szynkarz, rzemieślnik, na przedmieściu robił,
Czem kto może nalepiej, w żywności się sobił.
Kupiec wszelkich towarów tu w ziemi nakupił,
Aby nas więcej Włoszek i Niemiec nie łupił;
Gdy się mu przyuczymy, dobre sukno polskie,
Płótno swojej roboty, stoi nam za kolńskie.
Złota i aksamitów więcej nie wozili,
Wiele na tem Polacy dóbr swych utracili:
Ztąd się pycha poczęła z świetlnego pozoru,
Wżdy panna w lata zejdzie, gdzie nie masz poboru.
Nie pomogą damaszki, ani złotogłowy,
Ani owe pstrociny, lepszy grosz gotowy.

ARTYKUŁ IV.

Posły do Niemiec poślem, co za prawo mają,
Iż się u nas częstokroć Prus upominają;

421 Służba wojenna. 431 Ślachta gdzie ma mieszkać.
445 Posłowie do Niemiec.

Słuszniejby jeszcze było, by Śląsko wrócili,
Które polskie książęta naonczas przepili.
Jeszcze tego niewdzięczni, iż w pokoju siedzą,
O Tatarzech za ścianą naszą nic nie wiedzą.
Powiedźcie im, iż Wanda królowa ożyła,
Hardego Rotogara co niegdy zwalczyła.

ARTYKUŁ V.

Do Moskwicina poślem, by nam zamki wrócił,
Powiedzieć, iż się Witułd do Polski nawrócił.
Jeszcze gorsze, niż Witułd, będą polskie żony,
Które jako poczną bić, biją bez obrony.
Kiedy naszy mężowie was bić nie umieją,
Musimy my, a oni doma niechaj sieją.
Zamki wam popalemy, pobierzemy włości,
Pomścimy się nad wami waszej okrutności:
Więtszą lekkość weźmiecie od nas zwyciężeni,
Niż Pigmaei od złośnych żórawi zwalczeni.

ARTYKUŁ VI.

Dziewki nasze aby się też ćwiczyły, chcemy,
A przetoż im po żony tatarskie poślemy;
Niech się uczą ciągnąć łuk, jeździć na bachmacie,
Lepiej niźli podrygać w bryżowanej szacie.
Milej patrzyć, gdy dziewka na koniu harcuje,
Niż kiedy gonionego z goleńcem tańcuje;
Abo gdy pięknie jedzie na koniu z sajdakiem,
Niż kiedy się ociągnie ciasnym inderakiem.
Milej patrzeć zaprawdę, gdy na koniu toczy,
Niźli kiedy po włosku w tańcu z chłopem kroczy:
Które nazbyt potyły, by je tak chowano,
Biały chleb jeść z gorzałką, a wodę pić dano.

453 Posłowie do Moskwy. 463 Ćwiczenie dziewek.

Poleweczką zagrzewać główki i żołądka,
By nazbyt nie zemdlały w pracy niebożątka;
Jako konia k zawodu harować panienki,
By ku prędkiej posłudze miały żywot cienki.

ARTYKUŁ VII.

Dziewki aby chowano lepiej niż chłopięta,
Bo ćwiczenia nie mają doma niebożęta:
Skoro trochę podroście, kuflem dokazuje,
Upiwszy się, na szkapie po izbie harcuje;
Ali w nodze eclipsis, szukajcie barwierza,
Niefortuna popadła naszego żołnierza:
Gdyż tak sobie młodzieńcy głupie poczynają,
Niechajże siostrom swoim w moc ojczyznę dają.
Słuszniej tedy, by dziewka w dobrach dziedziczyła,
Siostra bratu trzecią część dóbr swych wydzieliła;
Tem prawem nasze córki wynidą z niewolej,
Bo od braciej nie brały pieniędzy i rolej.

ARTYKUŁ VIII.

Starym chłopom dzieweczek byśmy nie dawały,
Bo nie społu oboje z młodych lat grawały;
Chłop kaszle, z niego śmierdzi, dziewki jako kwiatki,
Za niepewne bywają z takich ojców dziatki.
Ale wy stare żony pojmujcie młodzieńce,
A swoją statecznością ukróćcie szaleńce.
Jeśliś go też statecznie za łeb przekłusała,
Pewnieś przytem Anioła ku pomocy miała;
Ali jeśli mąż ciebie, opiwszy się, bić chciał,
Bez pochyby, iż tam czart przez ten dom przeleciał.

479 Wychowanie dziewkom. 485 Dziewki aby dziedziczyły. 491 Małżeństwo.

ARTYKUŁ IX.

Aby naszy mężowie nie chodzili z kordy,
Uciekać się w krzywdach swych do niewieściej hordy;
Bo ci naszy mężowie ten obyczaj mają,
Iż swe miecze i zbroje na się obracają.
Leda o małą krzywdę, ali się wnet biją,
Patrzże zasię po chwili, ali z sobą piją;
Ale nasze niewiasty mogą nosić miecze.
Niechaj ji mąż za tobą, gdzie każesz, powlecze;
Nie rade się my wadzim, ani przymawiamy,
Bo każdego człowieka w ućciwości mamy.

ARTYKUŁ X.

Wina i mocnych trunków by nie szynkowano,
Ktoby je śmiał szynkować, by mu je zabrano;
Bo wnet chłopi szaleją, gdy sobie podpiją,
Zwłaszcza winem węgierskiem, albo małmazyją.
Rzadko chłop bywa trzeźwy, zawżdy się popiją,
Wstanie ku południowi, oczy mu zagniją;
Szatę zgniótł, ociera się, idzie do kościoła,
Twarz pijana, zapuchła, ujadła go pszczoła.
Gorzałki się opiją, śmierdzą nam przez skórę.
A wżdy chcą mieć nad nami trzeźwiejszemi górę;
Tylko nam samym żonam to korzenne picie
Wolno będzie szynkować między sobą skrycie,
Dla lekarstwa i innych potrzeb bardzo pilnych,
Które na nas przychodzą często z chorób silnych.

ARTYKUŁ XI.

Aby takie nosiły, panny, panie, szaty,
Jakie pierwej bywały, przed naszemi laty;

501 Broń. 511 Szynk. 525 Szaty.

Ale iżeśmy przyszły na odmienne czasy,
Musim na się kłaść zbroję częściej, niż hatłasy.
Wszakże może ślachcianka w złotogłowie chodzić,
Pas rycerski opasać będzie się jej godzić;
Mężowie niechaj chodzą w szychtowanych szaciech,
Gdyż nie znać męztwa, sprawy, na tych naszych bra-
Miejski lud, który doma w pokoju ostawa, [ciech.
Niechże na czarnych szaciech sukiennych przestawa.

ARTYKUŁ XII.

Posagi ty nieznośne aby zaginęły.
Niedawno się u ślachty tak wielkie być wszczęły;
Chcąc my temu zabieżeć, aby tak wołano,
Po ślachciance z jednej wsi sto złotych dawano.
Która nie ma całej wsi, tego połowicę,
Tak pierwej posażono ślacheckie dziewice;
Pięćset złotych nawięcej po wojewodzankach,
Trzysta złotych dawano też po kasztelankach.
A tak i temi czasy niechaj także będzie,
By po wszystkich krainach wołano tak wszędzie.

ARTYKUŁ XIII.

Widząc, jakie nastały tych czasów drogości,
Tak kupiec jak rzemieślnik łupią bez litości;
Chcąc my temu zabieżeć, tak to ustawiamy,
Wozić zinąd towarów tu nie dopuszczamy;
Tak sukna, jako gmentów i jedwabnych rzeczy,
Niechajby to regenci mieli na swej pieczy;
Dobre są płótna, sukna i kożuchy polskie,
Jako kiedy koleńskie, moskiewskie i włoskie.
Rzemieślniki, oracze łacno szacujemy,
Którym co jako przyjdzie, snadnie się dowiemy;

535 Posagi. 545 Drogości.

Aby każdy żywność miał, trzeba w to ugodzić,
Przekupniom i machlerzom niedać się rozwodzić.
W żyzny rok na szpichlerze żywności nakupić,
Tak jakoby w głodny rok nie mógł nas nikt łupić;
Aby też targowego siepacze nie brali,
Dlatego wszystki rzeczy drogo przedawali.

ARTYKUŁ XIV.

Prawo polskie widzimy, jako błaho skacze,
Gdy żaczysko leda co przed urzędem gdacze;
Sześć arkuszów napisze kontrowersyj stronie,
Dajże, co jedno każe, tej to chytrej wronie.
Kto mocniejszy, ten wygrał u naszego prawa,
Musisz uciec z Piotrkowa, przedzierży cię strawa;
Byśmy temu zabiegły, o tem się starajmy,
Inny porządek w prawie sobie udziałajmy.
Ustawiamy, aby ich dwanaście siedziało,
Żadnej apellacyej od nich nie bywało:
Przed któremi krzywdę swą niech każdy powiada,
Na to swoich pieniędzy niechaj nie nakłada.
Bo będą z pospolitej skrzynki opatrzeni
Sędziowie, którzy na to będą wysadzeni.

ARTYKUŁ XV.

Ośm rzeczy na świecie, które przekażają
Nam w Rzeczypospolitej i szkody działają:
Sędzia w prawie fałszywy, kupiec który szydzi,
Ksiądz łakomy w kościele, a z Cygany Żydzi.
Pochlebce też w tym cechu u króla na dworze,
I ony wszetecznice, i ten co nie orze.
Wyżeńmyż tę szarańcą, bo próżno chleb jedzą,
Nic nie robią, ni radzą, a w pokoju siedzą.

561 Prawo. 568 Trybunał. 575 Próżni ludzie.

ARTYKUŁ XVI.

Będziem za łaską Bożą prędsze do obrony,
Gdy ją postanowimy między sobą żony;
Na którą naszy przedtem wiele utracali,
Bo pobory każdy rok marnie obracali.
Widząc, iż to królestwo w skarby jest ubogie,
Nieprzyjaciel poselstwa wskazuje nam srogie;
Przestać musim kopania, kominów murować,
A w polu pod namiotem przez lato pracować.
Tam targi, szynkowania i wszelkie żywności
Ustawić, aby wieźli do nas ze wszech włości;
Jeśliby się gwałtownie które obchodziły,
Przywiązawszy do koła, będziem taką biły.
Nie tak, jako u naszych, wszystka sprawa zgasła,
Nie masz strażej, karności, nie rozdają hasła;
Piją, huczą, wołają, ogień wielki gore,
Przeto też w wojsku naszem są rady niespore.
Wie wszystko nieprzyjaciel, bezpieczność panuje,
A jak doma, tak sobie każdy postępuje;
Dali Bóg, my lepiej w to, niż oni, wejźrzemy,
Zaczem nieprzyjacielom łacniej odeprzemy.
Jedno tego potrzeba, by każda słuchała,
Jako nas miła matka będzie nauczała;
Której jeszcze na sejmie z prośbami spytamy,
Jako z nieprzyjacielem każdym walczyć mamy.

ARTYKUŁ XVII.

Ale pierwej, niż się co zacząć ma dobrego,
Każda z powinowactwa i z imienia swego
Okaże swą gotowość, męstwo swe rycerskie,
Czynić z nieprzyjacielem, jako żony perskie.

583 Obrona. 607 Okazowanie.

Okażem się z osobna w Medyce na błoniu,
Chłopi piechotą pójdą, żeńska płeć na koniu;
W szykowaniu rządnie stać, równo z drugą, ciasno,
Konia ścisnąć nogami, wejźrzeć w oczy jasno.
Nie ukazać po sobie złej myśli i strachu,
Drzewcem chłopa uderzyć, otóż tobie brachu;
A potem do koncyrzów, sztychem bić ty chłopy,
Ujźrzysz, z koni polecą, jak od wiatru snopy.
Jakie konie mamy mieć, o tém pogadajmy,
Wielkim szkapam, wachawym, takim pokój dajmy;
Nośmy na nich namioty, pancerze, obroki,
Nie trzeba innych wozów, na nich nieść tłomoki.
Wdowy niechaj wsiadają na tureckie konie,
Mężatki na bachmaty, im na prawej stronie;
Zasię po lewej stronie staną nasze córki,
Będą wsiadać k tej sprawie na końskie maciorki.
Prędko jechać, gdzie trzeba, nie popadnie szkody,
Ani jeździec, ani koń nie przedzierży wody;
Lekkie jeździć na strażą, na haki, zasadki,
Przywieść nieprzyjaciela w pośrzodek gromadki.
Biegać prędko na harcu, bo im to przystoi,
Trzy razy się obróci, niż chłop raz we zbroi;
Wszakeśmy też widzieli naszych okazanie,
Lepiej się tu okażą panny, wdowy, panie.
Którzy u nich nawięcej dóbr swych zutracali,
Ci się wtenczas naświetlej z pocztem okazali.
Jako sroczki, pawowie, świetlno się być zdali,
Ale kohutów mało, coby się z kim klwali.
Więtsze poczty nas będą, niż naszych brodaczów,
Kiedy ze wsi nabierzem niewiast od oraczów;
Gdzie się jeden urodzi syn, sześć dziewek będzie,
Przysadzimy je pocztem ku potrzebie wszędzie.
Każdej miejsce dawamy, choć z prostego rodu,
Która na chłopie wygra, harcując z zawodu.

ARTYKUŁ XVIII.

Naszy kmiecie dawali nieznośne pobory,
A musiał nań drugi zbyć i wołu z obory;
Chcąc my kmiotkom folgować i swojemu stanu,
Po dwu groszu matce swej złożym na rok z łanu.
A ona nam powinna za to radzić będzie,
Gdzie się kolwiek obrócim, dawać żywność wszędzie.

ARTYKUŁ XIX.

Widząc wielkie złodziejstwo przez łotry Cygany,
Osadzajmy je w polach od tatarskiej ściany;
Zbudowawszy im twierdze, dla swych zachowania,
Niechajby tatarskiego strzegli przebywania.
Żywnością je opatrzyć, przyjdzie im to snadnie
Zdobywać się na konie, Tatarom niech kradnie;
Gdy już będą mieć swoje nadolne posady,
Tamże czarcie z poganem używaj swej rady,
A dla lepszej pewności pobierzem im dzieci,
Tedy się to łotrostwo dla nich nie rozleci.

ARTYKUŁ XX.

Moneta aby była w swej ziemi kowana,
A po wszystkiem królestwie jawnie obwołana;
Z rudy swej przyrodzonej, naszej miłej matki,
Potrzebniejszeć żelazo, niźli srebrne statki.
Bo tu w tej ziemi skarby nie panują drogie,
Jedno rudy ołowne a żelazo srogie.

ARTYKUŁ OSTATNI.

Przyłączmy k sobie w jedność pod książęciem Prusy,
Powiedzieć im, iż mają przed sobą dwa musy;

645 Pobory. 651 Cygani. 661 Moneta. 667 Prusy.

Albo ciągnimy równo, albo daj pobory,
A nie daszli, pódziesz precz z matczynej komory.
Który wstąpi na urząd, by palcy poprawił,
Słuchać nas przełożonych, gdzie każą, się stawił;
I wszystko podejmować, co starszy rozkażą.
Wszyscy pana srogiego dobrze sobie ważą.
Niechże exekucyja wszech tych rzeczy będzie,
Każmy wołać w powieciech i po mieściech wszędzie.

BEATA.

Słyszałyście tu panie nasze artykuły,
K czemu nas myśli ciągną, abyście się czuły;
Długo myśl a prędko czyń, tak nas mędrzec uczy,
Kto się tego rad dzierży, ten w każdą rzecz łuczy.
Przeglądajmy je dobrze, czyniąc z nich rozsądek,
Jakoby u nas lepszy był we wszem porządek;
Czasu dosyć do tego, mamy dawać wota,
Co się lepiej podoba wam, text czyli nota.
Powiedźcie jednostajnie wszystkie swoje głosy,
Jakoby się z naszych spraw nie ogrudził bosy.

KONSTANCYA.

Nuże nowi stateczni rycerze,
Bierzcie na się zbroje i pancerze;
Ubrawszy się z łukiem w szarawary,
Jedźcie skokiem, porażcie Tatary.
Ale patrzcie pogody i czasu,
By nie był gon za wami po lasu,
Rzeczonoby, iż nowi Kozacy,
Rozpierzchli się w lasy nieboracy.
Na wielkie się tu rzeczy sadzicie,
Zda mi się, śmiech z siebie uczynicie;
Nie dało wam tego przyrodzenie,
Byście miały rycerskie ćwiczenie.

Tylko samym mężom to przystoi,
Czynić ręką a jeździć we zbroi;
A wam łajać, gdy się rozgniewacie,
Żadnej innej obrony nie macie.

POLIXENA.

Wszakem ja to mówiła, i takiem mieć chciała,
Aby z nami ta pani w radzie nie siedziała.
Bo ma w sobie szkodliwą przywarę i wadę,
Niechuć k nam okazuje, przekaża nam radę,
Chciejmy o to, usiadszy gdzie, z sobą pogadać,
Mali za swym występkiem z nami w radzie siadać.

EUFEMIA.

Gdyż tak ta siostra nasza sobie poczynała,
A tej uczciwej radzie często przymawiała;
Acz co była gorszego za to zasłużyła,
Wszakże jej tego rada łaskawie ulżyła;
Ale jej tak z dekretu powiedzieć kazała,
Aby już więcej w radzie z nami nie siadała;
A będzieli co więcej między nami wichrzyć,
Tedy się jej musimy jeszcze bardziej sprzykrzyć.

LUDOMIŁA.

Jużeśmy uradziły, czego nam potrzeba,
O to idzie, aby nam to Bóg zdarzył z nieba;
O tem jeszcze tu z sobą siostry pogadajmy,
Skąd naukę mieć pewną spraw rycerskich mamy.

EUFEMIA.

Gdzież indziej rady szukać na nieprzyjaciela,
Jedno u naszej matki, a tać nam rad wiela

709 Dekret feruje.

Może dodać, i wszelkiej użyczyć żywności,
Także też i dostatku, według swej możności;
Ta nas dobrze nauczy, jako walczyć mamy,
Jej radą Moskwę, Niemce, Tatary zdziałamy.

MATKA ZIEMIA POLSKA
UCZY BIAŁEGŁOWY WALCZYĆ.

Gdyż się chcecie sprawować córki radą moją,
Więcej walczyć rozumem, niźli mieczem, zbroją;
Domowego kłopotu każda się z was strzeży,
Boć na zgodzie rycerska sprawa wszem należy.
Posłuszeństwo starszego, k temu sprawa dobra,
Na stateczne rycerze baczność, ręka szczodra;
K temu czas, wiatr, szpiegowie, stróże pomagają,
Którzy też miejsce w onej ziemie dobrze znają.
Żywność jaka może być, kieby była żywa,
Matki swojej rosę pić, niechać wina, piwa;
Toć jest najwiętszy rycerz, moje miłe córki,
Odjąć ciału rozkoszy, a wytrwać przemórki.
Bo ty rozkoszne ludzie łacno zdziałać wszędzie,
Gdy nań przyjdzie niewczesność, z mdłości stękać będzie;
Zwłaszcza kto nie przywyknie takowej biesiedzie,
Na czczo gorzałeczkę pić, wodę po obiedzie.
Przesalany suchy chleb jeść, wyjmując z wody,
Nie uczynią potrawy takie w zdrowiu szkody;
Konia też nie obciążaj zbroją ani szaty,
Z swej ziemie przyrodzonej miej ruskie bachmaty.
Bo wiele takich było, co szyje łamali,
Co tureckiemi końmi na pewne kazali;
Szpiegów nieprzyjacielskich strzeżcie się w swej ziemi,
Jeśli go chcecie poznać, niechaj hasło mieni.

Czyńcie sobie motyką w obozie wychody,
By lud morem nie zdychał, gdy poczuje smrody;
Gdy na wojnę jedziecie, strzeżcie tego pilnie,
Jakoby kto nie płakał na wasz gwałt usilnie.
Lepiejci mu zapłacić kokosz albo wołu,
Niżby na cię płakać miał u pańskiego stołu;
Ma Pan Bóg na każdego osobne baczenie,
Chce też, aby prosty lud miał swoje żywienie.
Bez przyczyny swej ręki niech żadna nie wznosi,
Bowiem każda pierzchliwość nieszczęście przynosi;
Gdzie potrzeba, gotowe na wojnę wsiadajcie,
Jako starszy uradzą, na tem przestawajcie.
Tego więcej pilnujcie, boć na tem zależy,
Jako nieprzyjacielskie wojsko wielkie leży;
Jeśli wam w tem szpiegowie nie dadzą swych znaków,
Patrzajcież tedy pilnie, gdzie idą, ich szlaków.
Przyłóż k ziemi ucho swe, a matkać poszepce,
Jak wiele nieprzyjaciół po jej gruncie depce;
Jeśli nierówne poczty macie przeciw sobie,
Nie kwap się ku potkaniu, radzę córko tobie.
Zachowaj się w tajemnem miejscu, gdzie na stronie,
Jakoby ogień nie był a nie rzały konie;
Pilno patrzaj tych czasów, gdy się uprzespieczy,
Potkaj się, okrzyk uczyń, pilnie strzeż swej rzeczy.
Przedni uff tak szykujcie, jako niewod chodzi,
Każda z rusznicą chłopa niech przy sobie wodzi:
Co nawiętsze uczynić w pierwszym ufie czoło,
Byście wnet ogarnęły, kto się potka w koło.
Takież uczynić na zad, a z boków posiłki,
Pilno strzeżcie, aby w czem nie było omyłki:
A pospolity człowiek niechby stał w pośrzodku,
Którzy lepiej ubrani na zad i na przodku.
Strzelbę dzielną tam stawić, gdzie z pożytkiem będzie,
Gdzieby ją mógł obrócić, gdy potrzeba, wszędzie;

Broń wasza niechaj będzie tarcz, drzewo, granaty,
Wypądźcie precz z srebrnemi szabelki gamraty.
Chleb, szperka, ser na łęku, dobre dla przygody,
Kazeatę uczynisz z sera, z chleba, z wody;
Ale iż nie jednakie ty sprawy bywają,
Inakszą Tatarowie niźli Turcy mają,
Inakszą Moskwa, Niemcy, inaksza na wodzie,
Dobrze wiedzieć ty sprawy we wszystkim narodzie.
A tak was upominam, moje miłe dziatki,
Od wszech tych nieprzyjaciół strzeżcie się zasadki;
Boć na tem wszystka sprawa rycerska zależy,
Kto kogo niegotowym do zamku ubieży.
Jeśli się wam poszczęści kiedy z dobrej sprawy,
Będziecie mieć dobry znak, iż Pan Bóg łaskawy,
Nie przypisujcie tego nigdy męztwu swemu,
Jedno zawżdy dziękować Panu niebieskiemu.
To jest fortel nawiętszy na Niemca zbrojnego,
Oskoczyć go ze wszech stron, uczynić głodnego.
Zalegwszy w okół drogi, żywność zahamować,
Nie trwa długo w taborze, musi wnet rokować;
Ja też temu pomogę natenczas w swej włości,
Strapię nieprzyjaciele, zamknąwszy żywności.
Dam saletry z swej ziemie, byście się ćwiczyły,
A prochy rozmaite ku strzelbie czyniły;
Gdy ten dostatek będzie strzelby, ludzi, broni,
Żaden was nieprzyjaciel nie obali z koni.
Gdy na Moskwę jedziecie, miejcie ty potrzeby,
Namiot, pancerz, tarcz, drzewce, w bułzach sery, chleby;
Rydel, siekierę, motykę, kosze, sierp, kociełki,
Włoczek i też rusznicę ma mieć żołnierz wszelki;
Umiejcie się sprawować, zwiedziawszy ich sztuki,
Szable, długie bechtyry, to ich zbroja, łuki.

801 Jako z Niemcy walczyć. 811 Z Moskwą.

Z Tatar konie miewają, równe bachmaciki,
Obciąży go bez miary zbroja, kaftaniki;
Kto chce w potkaniu pożyć dobrze Moskwicina,
Przytrzy nań prędko z drzewem jak na Tatarzyna.
W grodziech swoje obrony wszystkie pokładają,
Swego przełożonego z pilnością słuchają;
Wierni są panu swemu, bo w wielkiej karności
Knucim biją leda ocz, bez wszelkiej litości.
Nie dają się przenająć za żadne monety,
Bo u nich każdy zmiennik z narodem przeklęty;
Lud hardy i niczemny, w postawie swej głupi,
Nie trzeba mu wiary dać, bo fałszem okupi.
Nie zwiodą oni z naszym ludem zbrojnym bitwy,
Tylko w lesie obrąbią, gdy k nim jedzie z Litwy.
Głód, mór, zimno, niewczesność, nigdy im nie szkodzą,
Bo się oni w tej nędzy pospolicie rodzą.
Jako macie pod niemi swoich zamków dostać,
Powiem wam, jedno chciejcie mej nauce sprostać.
Inaczejci niż pierwej dziś te sprawy chodzą,
Wszakże wszystki żywioły wam się k temu godzą;
Z ziemie napierwej szańce w nocy więc działają,
Potem stołę hawerze pod parkan kopają.
Tamże prochy sadzają, by rum uczyniły,
A zatem by do szturmu łatwie dziury były;
Drugie zasię misterstwo puszkarze działają,
Ogniste kule w zamek z mozdzierzów puszczają.
Tak narychlej moskiewskie zamki popalicie,
Kiedy dobrze ogniste kule przyprawicie:
Wiatrem zasię tak drudzy zamków dostawają,
Ścierwem z wiatru parkany w koło ostawiają;

833 Zamków dobywać pod Moskwą. 837 Ziemią. 841 Ogniem. 845 Wiatrem.

Tam między obegnańce mór się prędko rzuci,
Zdychać będzie od smrodu, który go zacuci.
Gdzie miasto leży w równi, nad jakim potokiem;
Niżej zastawić potok, wytopi je skokiem,
Jeśli groblą wysoko na dole usypie.
Tak się z miasta dla wody co żywo posypie;
Jeśli się wam nie zdarzy takowa nauka,
Toć wasza napewniejsza będzie na to sztuka:
Obledz nieprzyjaciela, nie puszczać żywności,
Nie może tam długo trwać każdy lud w wielkości.
Moskwy wszędzie na zamcech będą tłumy wielkie,
Prędko strapi głód, nędza, przyrodzenie wszelkie.
Ale moi synowie, co tylko patrzają
Łupów, wjazdów, a zamek daleko mijają,
Gdy usłyszą pukawki, działo w zamku runie,
Ali nasz z płochą twarzą precz od zamku dunie;
Tego fortelu nie wie, gdzie wiele pukają,
Iż takie obegnańce po woli miewają.
Bo pukają z bojaźni, chcąc ludzie odstrzelać,
Gdy mu prochów nie stanie, musić się podtulać;
Na takowe pukanie zdziałać w sukniach cienie,
Jak piechotę przy szańcach spostawiać przy ścienie.
Niechaj stoją na palach, zdziałać im rusznice,
Pójdzie k nim gęsta strzelba z zamku, z hakownice;
Używiesz krotofile, śmiejąc się za szańcem,
Jedno umiej poczynać z tym marsowym tańcem.
Dawszy się im do wolej kilko dni napukać;
Potem na nich fortelów ze wszystkich stron szukać;
Umieć się podszańcować, stać na dobrym razie,
Gdzieby był patrzającym z blanków na przekazie.
Drugim leść po drabinkach, albo iść k szturmowi,
Niech się chwieje fortuna, przydzieć ku końcowi;

850 Woda.

Toć są szańce naprędsze, litewskie kolasy,
Gdy w nie ziemie natłoczysz, stoją za tarasy.
Gdzie chcesz, prędko przytoczysz, okopasz je w nocy,
Mając tylko piechoty dosyć ku pomocy;
Jeśli dostatek kolas, stawiaj je sowito,
Osypuj je z obu stron, by ich nieprzebito,
Opatrzywszy już dobrze dobrą sprawą szańce,
Wielkiej i małej strzelbie poczynicie krańce.
Tam według proporcyjej postanowić działa,
Dobrze, aby się tego każda uczyć chciała.
Nie zawżdy cudzoziemcom tego się zwierzajcie,
Samy tej wszystkiej sprawy pilnie doglądajcie;
Wiele tych cudzoziemców, co listy strzelają,
Którzy z nieprzyjacielem tajną zmowę mają.
Zwłaszcza ci Niemczykowie uczynią to radzi,
Dla geltu do przeciwnej strony się przysadzi;
Pierwej szlęgi wypalić, a potem kartany,
A zasię będą padać ony ich parkany.
Kiedy działo wypalisz raz i dwa borzące,
Chłódź je rychło darnami, bo będzie gorące;
Bez przestanku ze wszystkich dział strzelać około,
Z tyłu, z przodu, tam i sam, podawając czoło.
Jako wiele do działa sypać prochu macie,
Jeśli sprawny proch będzie, pierwej to obaczcie;
Nie syp, co kula waży, ale co rozumiesz,
Nabij działo, patrz miary, strzelaj, jeśli umiesz.
Jeśli proch parkan z gruntu na stronę rozrzuci,
Tam się każda do dziury ku szturmowi rzuci;
Idź chyłkiem, położywszy pawęzy po sobie,
Zakrywszy głowę, piersi, z przodku ręce obie.
Idźcie jedny po drugich z swemi proporczyki,
Idźcie przedsię, choć mylą strzelbą wasze szyki;

879 Szańce. 887 Działa.

A drugie ręczną strzelbą mają was ratować,
Co narychlej proporce na parkan wprawować,
Aby drugim do tego dały pewne znaki.
Jest też drugi obyczaj dobywania taki.
Pieszych kilka tysięcy niechby mieli niecki,
Hrube, mocne, lipowe, iść z niemi w przycieczki
Pod parkan, włożywszy je na swoje ramiona,
Iść skokiem, schyliwszy się, mając swe znamiona;
Połóż koniec na ziemi, drugi na parkanie,
Załóż ogień z saletrą, nic ci się nie stanie.
Odbież skokiem wszystkiego, niech powoli gore,
Jeśli suchy, czas będzie, będą ognie spore;
Nie zagasi go wodą pod oną pałubą,
Chocia na to uderzy klofą z wierzchu grubą.
Gdy tą sprawą pójdziecie wkoło miasta na nie,
Wnet ukażą przymierza znamię na parkanie.
Albo też mieć mozdzierze i k nim kule wielkie,
Które w mieście przebiją budowanie wszelkie.
Ludzi wiele pobiją, stłuką domy, dachy,
Będą na obegnańce niemałe przestrachy:
Ale tam więcej godzić, gdzie prochowe lochy,
Obszywszy kule płótnem, zapali w nich prochy.
Kula ma być kamienna, jako cebr na wielkość,
Miej na to wagę mierną, kędy trzeba, naprość;
Nuż zasię jak ogniste kule działać macie,
Nauczę was, jeśli mię pilno posłuchacie.
Może po to niechodzić do puszkarskiej szkoły,
Trzeba płótna, saletry, siarki, nici, smoły;
Uczyń jakoby piłę z płótna sowitego,
Zawiń w to z tych materyj prochu niesprawnego.
Obszyj to jako piłę mocnemi niciami,
Obciągń mocno ze wszech stron z konopi stryczkami;

935 Kule ogniste.

Rozpuść smoły dostatek w kotle, a w tem maczaj,
Ale się na to pierwej tam dobrze rozbaczaj,
Aby czopek w tę kulę aż do prochu wetknął
Pierwej, niżeś się kulą onej smoły dotknął;
Bo tą dziurą, wyjąwszy czopek, ogień dójdzie,
Tam w moździerzu, gdy włożysz, iż ku górze pójdzie.
Które gdy tak wystrzelisz, a trafisz na dachy,
Jeśli ich wiele puścisz, zapalą wnet gmachy;
Im więcej w nich oleju, tem gorają dłużej,
Im je też mocniej zwijesz, tem polecą dużej.
Jeszcze wam materyją drugą, lepszą powiem,
Czego mistrz puszkarz nie wie, dobrze to na nie wiem;
W ten proch, co w kulę sypiesz, włóż bursztynu śmiele,
Pokost więc z niego czynią, i w Gdańsku go wiele.
Gdy go stłuczesz z saletrą a poczynisz kule,
Srogi ogień ukaże, poczniesz li w tem czule.
Tymże też obyczajem i szypy działają,
Z kusz albo z długich rusznic na dachy strzelają.
Stłucz saletrę i węgle, kęs żywice, siarkę,
Ustawiwszy tym rzeczom na to słuszną miarkę;
Przyłożyć to do szypu, a płotnem otoczyć,
Ściągnąć dobrze niciami, a w smole omoczyć.
Takież czopek z wierzchu mieć, wyjąwszy zapalić,
Zapali, gdzie się może do dachu przywalić.
Jeszcze druga nauka, jako działać race,
Ale to są k tym rzeczam mało płatne prace.
Nakręć trąbek, z papieru formę udziaławszy,
Zawięzuj je na końcu, na stypułek wdziawszy;
Nabijajże je prochem stypulikiem onym,
W samej formie, prędkim, miałkim a niestanowionym,
Przywięż laskę pod wagą, a zapal od dziurki,
Pojdzie wzgórę ku wiatru, póki stawa rurki;

953 Bursztyn. 959 Szypy. 967 Race.

I tem zamek zapali dobry mistrz, towarzysz,
Gdy bawełny przyczynisz, w prochu ją uwarzysz.
Jeśli puścisz ku górze, przeciw wiatru pójdzie,
Zapali tem na dachu, gdzie do miasta dójdzie;
Proch do rusznic nalepszy takowy działajcie:
Jeśli dobra saletra, pierwej oglądajcie.
I węgle z młodych laszczek dobrze wypalone,
Toć grunt w rycerskich rzeczach na wszelką obronę;
Weźm saletry sześć części, ale jednę siarki,
Węgla także jednę część, przyczyń kęs bez miarki.
Stłucz to społu w moździerzu, albo zwierć w donicy,
Albo przypraw na wodzie stępy we młynicy;
Zakrapiaj często wodą, by się nie kurzyło,
Chceszli też octem kropić, by się stanowiło.
Siekaj a siej przez durszlak, aby był ziarnisty,
Jeśli dobra saletra, będzie z niej proch czysty;
Gdy macie zamków bronić, tak też uczynicie,
Hrubej, prostej dębiny w zamek nawozicie.
Z której strony parkany osłabiane znacie,
Wkoło je tą dębiną gęsto obstawiajcie;
Końce obwieść daleko od muru u dołu,
Ale wierzchy mają stać równo z murem społu.
Po onej pochylonej na ukos dębinie,
Nie ostoi się kula, szlozem się precz winie;
Szkody żadnej nie weźmiesz w murze i w parkanie,
Możesz stać za dębiną, strzelać śmiele na nie.
Nie strasz z przodku, nie pukaj, nie psuj próżno prochu,
Cicho sobie poczynaj, nie bój się popłochu;
Gdy się już ubezpieczą, co za murem stoją,
Będą się domniemawać, iż się w zamku boją.

979 Proch działać. 991 Jako zamków bronić.

Gdy już ujrzysz potrzebę, puszczaj strzelbę na nie.
Coś zamieszkał przez on czas, za twą szkodę stanie.
Jeśli się też kopają pod mury, parkany,
Kopajcie się przeciw nim pod mur albo ściany,
Zasadzcież strzelbę wielką pod parkanem w dziurze,
Aby szkoda nie była w ścienie albo w murze;
Jeśli miejsca nie czujesz, gdzie oni kopają,
Stawiaj na mur miednicę i patrz, gdzie brząkają.
Po brząkaniu wnet poznasz, w którą idą stronę,
Gdy już miejsce obaczysz, czyń taką obronę:
Jakom wyżej uczyła, zasadź strzelbę na nie,
Uczyniliby dziurę w murze i parkanie.
Jeśli kule ogniste puszczają na dachy,
Zmiataj je precz łopatą, bo zapalą gmachy;
Nie daj na drzewie gorzeć, wszak to przyjdzie snadnie,
Szkody żadnej nie czyni, gdy na ziemię spadnie.
Jeśli też kamiennemi kulami strzelają,
W zamek z niemałą szkodą z wierzchu więc padają;
Jakom pierwej uczyła, dębinę stawiajcie,
Co nahrubsza może być, pod nią się chowajcie.
Ilekroć razów padnie na onej dębinie,
Zmyli raz, bo się zemknie, bez szkody precz minie;
Jeśli też chcą ku szturmu do wybitej dziury,
Uczyńcie przeciw dziurze pod samemi mury
Wielki dół i głęboki, będą weń padali,
Gdy to na zad obaczą, będą wnet pierzchali;
Tam się ich jako wilków w dole nabijecie,
Jeśli wszego dostatek w zamku mieć będziecie.
Umiałabych ci więcej wam tego powiedzieć,
Aleby nieprzyjaciel wasz o tem mógł wiedzieć:

1027 Przeciw szturmu. 1033 Conclusio.

Jakie wróżki, wietrunki ktemu macie miewać,
Nie chcę teraz o takich rzeczach jawnie śpiewać.
Już natenczas córuchny macie dosyć o tem,
Drugie *Rycerskie sprawy* napiszę wam potem;
Zatem byście szczęśliwy swych spraw skutek znały,
Szczęście, zdrowie, w niem będąc, łaskę Bożą miały.

KONIEC.

W Krakowie, w drukarni Jakuba Siebenejchera, Roku Pańskiego 1586.

OBJAŚNIENIA i SŁOWNICZEK

TRUDNIEJSZYCH WYRAZÓW OBCYCH I PRZESTARZAŁYCH.

Rb. = Rozmowa baranów; Sm. = Sen majowy; Sn. = Sejm niewieści; str. = strona; w. = wiersz.

Sm., str. 3:

Ten wiersz niegdy od ojca mego napisany
Na on *rozruch węgierski*, nam dziś opłakany.

Nie na wojnę węgierską zmarłego w r. 1540 Jana Zapolyi z cesarzem Ferdynandem, jak to do niedawna u nas za Ossolińskiego Wiadomościami histor. kryt., I 412, i za Wiszniewskiego Historyją liter. polsk., VII 61, powtarzano, lecz na wojnę węgiersko-turecką z r. 1566 między Janem Zygmuntem Zapolyą i Maxymilianem, cesarzem niemieckim i królem węgierskim, której najważniejszymi epizodami były: 1. prawie nagła śmierć sułtana Solimana pod murami położonego nad rzeczką Almas warownego Szigetu, i obwołanie syna jego Selima następcą; i 2. zdobycie Szigetu przez Turków d. 8 września t. r., mimo bohaterskiej obrony Mikołaja Zrinyego, i zajęcie znacznej części Węgier przez wojska zwycięskie. Napisał go zaś ojciec Joachima, Marcin Bielski, jak to z dalszych jego słów (w. 1 i nn.) wypływa, nie prędzej, jak w miesiącu maju r. 1567, skąd też całego utworu nazwa »Sen majowy«, który zresztą ze znaną w czeskiej literaturze z końca w. XV i początku w. XVI powieścią pod tym samym napisem, oprócz przypadkowego tytułu, nic zgoła niema wspólnego.

Sm., w. 49 i 173:

Orzeł posłał do strusa, co *klucz Piotrów* nosi.

. . . . . .

Strusa z kluczem malują *na miejscu papieskiem.*

We wrześniu r. 1566 siedział na Stolicy apostolskiej papież Pius V z rodziny Ghislieri (obrany 7 stycznia r. 1566, † 1 maja 1572).

Sm., w. 61—63:

Strus mu zatem jął łajać: Jest temu lat kilka,
Węgrzy *króla psa* mieli, teraz zasię *wilka*,
I *węża łakomego*, co dzieci połyka.

Po ojcu nosił Jan Zygmunt Zapolya wilka w herbie, po matce zaś Izabeli, córce Zygmunta I i Bony, medyolańskiego Sforzów węża, połykającego dziecię. Co do owego natomiast »króla psa«, na co już Ossoliński, l. c., zwrócił uwagę, pisze sam Bielski w Kronice świata, wydanie z r. 1564, na liście 317: »Nie mogłem nigdziej w kronikach węgierskich naleść, aby Węgrowie kiedy psa za króla mieli, jako o tem pospolity człowiek mówi. Ale stąd to musiało urość, iż byli wybrali Węgrzy za króla Ottona, baworskie książę, a ten dom baworskich książąt zwano Catuli, a catulus po łacinie szczenię albo pies młody. Potem ich przeciwnicy mogli stąd tę drogę naleść urągania na nie«. Otton bawarski był zresztą od grudnia r. 1306 zaledwie przez kilka miesięcy królem węgierskim; nie mógł się utrzymać na tronie głównie dlatego, że miał przeciwko sobie Stolicę apostolską.

Sm., w. 69 i 70:

Harpie poślem do was. Wilk zasię powiedział:
Ci ptacy z nami będą, abyś o tem wiedział.

Mieszkające w świecie podziemnym Harpie, mityczne

potwory skrzydlate z szpetnymi twarzami kobiet, które w Sm. występują jako »Tatarowie«, zaliczano w starożytności zarówno do ptaków, jak i do innego rodzaju zwierząt. Ostatecznie w wojnie z r. 1566 Zapolyi z Maxymilianem przyszli Tatarzy w 15.000 pierwszemu z nich w pomoc. Mailath, Geschichte der Magyaren, 2 Aufl., III 152.

Sm., w. 79 i 80:

Starego Rossomaka z pośrzodka *stracili*,
A *nowego* wybrali, co z nim dobrze pili.

Rossomak, według podania zwierzę wielkości psa dużego, ze wszystkich najobżartsze, przedstawia w Sm., jak to sam Bielski objaśnia: stary sułtana Solimana, nowy zaś syna jego Selima, wielkiego rozkosznisia i lubieżnika. Stary Soliman umarł zresztą pod Szigetem we wrześniu r. 1566 prawie nagle: »in der Nacht an der Ruhr, am Schlag oder an Altersschwäche«; żeby go Turcy »stracili« byli, jak Bielski się wyraża, nie jest historycznie stwierdzone, choć wieści takie w r. 1566 i 1567 krążyć mogły po Polsce. Mailath, j. w., III 151.

Sm., w. 132 i 180:

Nie wiem, co z *Anteusem*, synem swym, gadała.

. . . . . .

Jestem *Anteus ziemski*, przetożem się stawił.

Olbrzym Anteus, według podania starożytnych, syn Gey (ziemi) i Pozejdona, występuje w Sm. w szczególności jako syn Ziemi polskiej.

Sm., w. 303 i 304:

Syny me drugie, których Turcy nie pobrali,
Te Polacy u siebie *pościnać* kazali.

Hospodara Stefana Tomszę i dwóch bojarów wołoskich r. 1564 na rynku we Lwowie. Stało to się, jak powiada Górnicki: »nawięcej dla zachowania przymierza z Turkiem«.

Rb. str. 21:

Długośmy tu niemymi stali *na tym rogu*,
Już nam duch usta otwarł, chwała Panu Bogu.

Kamienica »Pod baranami« na rynku krakowskim, u rogu ul. św. Anny, należała już w XVI w. do bardzo starożytnych, i już wtenczas ją pospolicie, jak to w Słowie wstępnem zaznaczyłem, »domem Pod barany« mianowano. Nazwę tę otrzymała była właśnie, o czem także była już wzmianka, od dwóch z gipsatury czy też kamienia wyrobionych baranów o jednej głowie, które na jej rogu u góry w ten sposób były ustawione, że mając jednę tylko głowę, patrzyć nią równocześnie mogły i na rynek krakowski, i na ul. św. Anny, i w ul. Wiślną. Nie bez przyczyny powiadają też dlatego trochę niżej (w. 9) o sobie, że już »trzysta lat niedaleko, jako pamiętają«, a w innem jeszcze miejscu (w. 891 i 892), że już nawet »dwieście biskupów zmarłych pamiętają, i wiele kardynałów w swej pamięci mają«. Dwa te zresztą o jednej głowie barany — jak świadczy A. Grabowski w Star. wiadomościach o Krakowie str. 66 — dopiero w naszych czasach, na początku w. XIX, przy naprawie gmachu z miejsca swego na rogu zeszły, zastąpione niestety później trzema innymi popiersiami baranimi, które do tej chwili od strony rynku kamienny pałacu balkon podtrzymują. Rycina w Rb. tytułowa zachowała nam szczęśliwie właśnie dawne owe z drugiej połowy w. XVI wyobrażenie »dwu baranów o jednej głowie«, tych »starych — jak ich słusznie Bielski w tytule nazywa — obywatelów krakowskich«.

Rb., str. 21:

Którzy idą *do Rzyma*, powiedzcie te cuda,
Iż już kamienie woła do wszystkiego luda.
Powiedzcie też tam bratu, zwłaszcza *Paskwillowi*,
Iż w Krakowie powstali już prorocy nowi.

Na początku w. XVI znaleziono w Rzymie posąg marmurowy niedaleko mieszkania znanego z dowcipów i ostrych szyderstw szewca Pasquino czyli Pasquillo. Ustawiono go w kącie pałacu Orsinich, przezwano Pasquillem i przylepiano na nim kartki, zawierające ucinki i satyry na bieżące wypadki, które niejako zmarłemu Pasquinowi w usta kładziono. Od tego też poszła dzisiejsza nazwa »paszkwil«.

Rb., str. 21:

Wołają *Odmieńcowie*, dzicy *Satyrowie*,
Po chwili będą wołać i leśni kotowie.
Wołają *Pustelnicy*, i my też wołajmy.

Wszystko tytuły znanych Bielskiemu już przed napisaniem Rb. satyrycznych utworów. »Proteus abo Odmieniec«— zdaniem T. Czackiego wydany przez Solitaryusza — wyszedł r. 1564, drugi zaś p. n. »Satyr albo dziki mąż«, ogłoszony drukiem r. 1563/4, jest pióra Jana Kochanowskiego. Co się tyczy »Pustelników«, może tu Bielski mieć na myśli tylko swój własny z maja r. 1567 utwór p. n. »Sen majowy pod gajem zielonym jednego pustelnika«, w którym i na tytule i indziej (n. p. w. 26, 161 i 431) sam w postaci »snem umorzonego« występuje pustelnika.

Rb., w. 80:

Na ostatek sejm zatkną *czopem i pobory*.

Zakończą sejm uchwałą czopowego czyli podatku od na-

pojów gorących, i uchwałą poborów czyli należytości różnych i opłat od rozmaitych innych rzeczy i towarów.

Rb., w. 85:

Litwin nierad uniej, Prus exekucyej.

Że Bielski ułożyć musiał Rb. już po ostatecznem Sm. wykończeniu, t. j. już po miesiącu maju czyli w drugiej połowie r. 1567, wypływa to z poprzedzających objaśnień. Z wyrażenia się zaś jego w tem miejscu »Litwin nierad uniej«, wynika dodatkowo, że musiał mieć Rb. skończoną już dobrze w pierwszej połowie r. 1569, a w każdym razie już przed ostatecznem unii zawarciem między Koroną a Litwą d. 1 lipca r. t. na sejmie lubelskim.

Rb., w. 289 i 309:

Pójdzieszli też do owej pięknej *Sukiennice*.
. . . . . .
Bo najdzie w *Sukienicach*...

Gmach rozległy w środku rynku krakowskiego, ze sklepami i kramami, w których głównie sukna sprzedawano, do dzisiaj jeszcze Sukiennicami zwany. Bielski używa nazwy tej raz w liczbie poj. (w. 289), raz w mnogiej (w. 309).

Rb., w. 311 i 312:

Pójdzieszli też przez owy i tam i sam *krzyże*,
Ali woła kramarka...

Tyle co: Pójdzieszli przez owe na rynku krakowskim kramy, podtrzymywane na okrzyż złożonymi drzewkami.

Rb., w. 321 i 322:

Owy zaś *Smatruzianki,* co wlazły wysoko,
Jako łupią lada zacz, widziwa na oko.

Smatrus, od wyrazu niemieckiego »Schmetterhaus«, nazywał się rozległy nad Sukiennicami gmach murowany, w którym liczne przekupki, czyli Smatruzianki, rozmaite sprzedawały towary.

Rb., w. 337:

Solne, maślne, owieśne i śledziowe *jatki.*

Podług A. Grabowskiego Star. wiadomości o Krakowie, str. 9, było r. 1566 na rynku krakowskim jatek: solnych 34, maślanych i serowych 39, owsianych 10, śledziowych 39, a oprócz tych wiele, wiele innych.

Rb., w. 360—362:

...przypłacisz małmazki.
Po siedmi groszy kwartę sobie ustawili,
Którą pierwej *w Mynicy* po dwu groszu pili.

Widocznie w gospodzie albo po naszemu w restauracyi obok Mynicy krakowskiej czyli miejsca, gdzie bito monetę.

Rb., w. 401:

Mówią: Panowie ślachto! strawiłem *w Burkacie.*

Coby wyrazy te »strawiłem (= straciłem) w Burkacie«, które Bielski ówczesnym rymarzom krakowskim w usta wkłada, znaczyć mogły, nie umiem powiedzieć.

Rb., w. 405 i 406, 457 i 458:

Trzeci rzecze: *Ścinałem świec* poście trzydzieści,
Kosztuje mię to wiele, blisko złotych sześci.
. . . . . .
Zapłać też kolacyą, bo wiele przepili,
Tańcując z chorągwiami, gdy *świece topili.*

Coby oznaczać mógł zwyczaj »ścinania świec« w poście jako też tańczenia z chorągwiami, gdy »świece topiono«, i na czem właściwie w szczegółach polegał, kiedy aż na wielkie wydatki kupców i rzemieślników krakowskich narażał, również nie umiem powiedzieć. Nikt zresztą dawnego zwyczaju tego, o ile mi wiadomo, bliżej nie opisuje.

Rb., w. 479 i 480:

Już czas przyszedł ćwiczenia, będziem *strzelać kurka,*
Niejedna się uczyni w naszym mieszku dziurka.

Już się zbliża oktawa Bożego ciała, będziemy w Towarzystwie strzeleckiem strzelać do kurka i obierać nowego króla kurkowego.

Rb., w. 682—686:

Twarz baba uwałkuje, idzie w pląsy, w skoki:
Pomoże gonionego i gęsiego tańca,
Wygra czasem *na głowę skoczonego szańca.*
Statecznych tu nie ruszam, które wstyd miłują,
Tylko same wszeteczne...

Sprosnego tego i nieprzyzwoitego tańca, który Bielski »na głowę skoczonym szańcem« nazywa, (sam wyraz pochodzi zresztą od niemieckiego »Schanze«), także nikt bliżej nie opisuje. O ile mnie z właściwej objaśniono strony, sam bowiem do tańczących nie należałem nigdy i nie należę, pamięć jego

żyje do dzisiaj jeszcze w Krakowie, gdzie w moralnie podupadłych półświatka warstwach, na t. zw. balach rajskich, miano »tulipana« ma nosić.

Rb., w. 722:

Rady chodzą *na Skałkę* panie po odpuściech.

Rade chodzą na odpusty, w dzień św. Stanisława i w innej porze, do kościoła OO. Paulinów na Kazimierzu pod Krakowem, zbudowanego nad Wisłą na wzgórzu skalistem i stąd Skałką zwanego.

Sn., w. 372—379:

A w *Piwniczny* miasteczku targi ustawimy.
Tamże sejm położymy pod górą *Krępakiem*.
. . . . . .
Na *Pieninach* głową swą by księżna mieszkała,
Uczyniwszy majestat, wszem rozkazowała.
Tam też niegdy *królowa polska* przebywała,
Gdy *Tatarzyn* wojował, dla nich tam zbieżała.
Beskid i Modrą górę, wszystko opanujem.

Piwniczna, miasteczko nad Popradem w Karpatach niedaleko Sącza, dokąd właśnie w czasie najścia Tatarów na Polskę »zbieżała« była i tam »niegdy przebywała królowa polska«, św. Kunegunda. W tamtych stronach też: »na Pieninach« pod »górą Krępakiem«, gdzie »Beskid« i »Modra góra«, należałoby teraz — zdaniem Bielskiego — rozłożyć się polskim niewiastom obozem, tam sejm złożyć, i stamtąd rządy nad państwem sprawować.

Sn., w. 461 i 462:

Większą lekkość weźmiecie od nas zwyciężeni,
Niż *Pigmaei* od złośnych *żórawi* zwalczeni.

Pigmaei, Pigmeje, łokciowe karły, mieszkały według podania starożytnych nad Oceanem i u źródeł Nilu, gdzie przybywający na wiosnę z północy żórawie zażartą z nimi o zasiewy staczały walkę. Sławne te zresztą Pigmejczyków z żórawiami boje opisał u nas r. 1595 J. A. Kmita w utworze p. t. »Spitamegeranomachia, bitwa Pigmeów z żórawiami«.

Sn., w. 565 i 566:

Kto mocniejszy, ten wygrał u naszego prawa,
Musisz uciec *z Piotrkowa*, przedzierży cię strawa.

W mieście Piotrkowie — jak wiadomo — odbywały się sejmowe sądy.

Sn., w. 611:

Okażem się z osobna *w Medyce* na błoniu.

Medyka, miasteczko w dawnem województwie ruskiem w ziemi przemyskiej, gdzie w XVI w. odbywały się popisy czyli zbrojne okazowanie się rycerstwa ziem ruskich.

Sn., w. 1038:

Drugie *Rycerskie sprawy* napiszę wam potem.

Tytuł wydanego w r. 1569 u Siebenejchera w Krakowie wojskowej treści dzieła M. Bielskiego p. n. »Sprawa rycerska«, której łacińska wojewodzie Łaskiemu dedykacyja datowana z Krakowa 1 grudnia t. r. — Z tego, jak ją urodzony około r. 1495 Bielski w tem miejscu wprowadza, wypada, że Sn. wykończył już w drugiej połowie r. 1569, już po sejmie unii lubelskiej, gdy właśnie w Krakowie drukiem Sprawy rycerskiej był zajęty. Potwierdzać to zdaje się i ta okoliczność, że nigdzie tu już, choć znalazł sposobność wzmiankowania o Litwie, nie wyrwał mu się zgryźliwy zwrot: »Litwin nierad

uniej«. Czas napisania zatem satyr jego szedłby w takim porządku: 1. Sm. w maju r. 1567, 2. Rb. w ciągu r. 1568 i i w pierwszej połowie r. 1569, 3. Sn. zaś już w drugiej połowie r. 1569, inaczej mówiąc, pisał je licząc już sobie dobrze lat 72—74, a więc w późnej już starości, gdy przesycony życiem, choć krzepki jeszcze, nie mógł się już pogodzić z wymaganiami i wystawniejszem młodszego pokolenia życiem, które się mocno od prostoty i obyczajów za młodszych jego lat różniły. Satyry też te jego, a zwłaszcza Rb., zakrawają dlatego raczej na paszkwile, niż na rzeczywisty obraz ówczesnego życia polskiego, i rażą tem bardziej, gdy kronikarz-poeta w wielu miejscach sam sobie się sprzeciwił. Znakomitym jest wprawdzie autor, gdy w Sm. (w. 421 i n.) ostrzega rządzącą państwem szlachtę, żeby »wolności« nie nadużywała i żeby »klejnotu tego nie straciła kiedyś marnie«; znakomitym jest również w Rb. i wyższym pojęciami nad swój wiek, gdy szlachtę ostrzega, żeby się »na pokój nigdy nie spuszczała« (w. 201 i nn.), i gdy jej doradza, żeby nie na wsi, lecz raczej »po mieściech mieszkała« (w. 591 i nn.). Ale zresztą przesadził w wielu bardzo razach zacny, zasłużony i poczciwy żołnierz-ziemianin i wcale rażąco tu i ówdzie sam ze sobą się poplątał. Już w Sm. (w. 215) poszedł za daleko, wołając, że w Polsce »prawa za mocą idą«. Wprawdzie złe przybrało już było u nas w drugiej połowie w. XVI wcale zatrważające rozmiary, ale bądź co bądź do tego stopnia w latach 1567—1569 nie było jeszcze doszło, żeby po słuszności stosować można było do niego dzisiejsze »siła przed prawem«. Za daleko posunął się sędziwy kronikarz-poeta i w Rb., a co gorsza, tu właśnie po wielekroć w rażącej sam ze sobą znalazł się sprzeczności. Ciągle n. p. i wszędzie woła, że »ustawy żadnej niema«, a tuż zaraz żali się, że »gdzie się kolwiek obrócisz, za tobą poborca« (w. 222), i że wszędzie, gdziekolwiek jedziesz, wołają za tobą: »Daj wojskie, daj duchowne wymyślone myta«! (w. 239). W innem znowu miejscu karci

młodzież surowo, że tylko próżnuje i biesiaduje, a tuż zaraz potem wytyka jej (w. 565 i nn.), że bawiłaby się tylko »myśliwstwem«, co przecież uważane było zawsze za zabawę szlachetną i za rodzaj ćwiczenia rycerskiego, które krzepiąc ciało, zaprawiało je do niewygód, znojów i ostrej pory roku, i co tylko chwalić należało. Wszystkie trzy jego satyry zresztą, Sm., Rb. i Sn., w ścisłym, nie tylko chronologicznym lecz i logicznym ze sobą zostają związku. W Sm. ostrzega naród przed groźną Turków potęgą i wzywa szlachtę do opamiętania się i zaprowadzenia u siebie porządku i ładu. W Rb. — żeby tu jego własnego użyć wyrażenia się — »wywraca już na nice« rząd ówczesny polski i całe społeczeństwo we wszystkich jego stanach, z wyjątkiem »uciśnionych kmieci«, w których obronie, także i pod tym względem wyższy pojęciami nad swój wiek, po wielekroć (w. 110, 226—231, 813 i nn., toż i w Sn. w. 15 i 645) staje. A widząc, że i to nie pomaga, każe nakoniec w Sn. mężom siedzieć doma i »kądziel prząść« (w. 352), rządy zaś oddaje w ręce »pogłowiu niewieściemu«. Układ zresztą wszystkich tych trzech, ściśle ze sobą powiązanych satyr, przyświecał autorowi już naprzód z góry, gdy w maju r. 1567 Sm. pisał; już w tej pierwszej jego satyrze bowiem, co w Sn. w całej rozwinął pełni, wiodą polskie wojska »białogłowy« (w. 128), nad którymi »przełożona zacna pani« (w. 129 i nn., 184 i nn.). Że mu przytem co do Sn. przyświecały także w łacińskim przekładzie Arystofanesa z V w. przed Chr. komedyje *Ἐκκλησιάζουσαι* = Sejmujące niewiasty i jego *Θεσμοφοριάζουσαι* = Odpusty białogłowskie, że mu przyświecał także Plaut i inne wspomnienia z greckich i rzymskich pisarzy klasycznych, żadnej niepowinno ulegać wątpliwości. Podsunięta natomiast z tego powodu przez niektórych krytyków naszych, przez Maciejowskiego, Tyszyńskiego i przez Kalickiego w rozprawie z r. 1873 »O pomysłach emancypacyi kobiet w Polsce XVI i XVII w.«, Bielskiemu myśl, że jeden z pierwszych u nas zamierzał w Sn. poruszyć sprawę »eman-

cypacyi kobiet«, za wesołą chyba tylko uważać należy farsę, polegającą na niewyrozumieniu rzeczy i niemającą żadnej zgoła podstawy rzeczywistej. Ani nasz kronikarz-poeta tego tak nie myślał, ani też ówczesne społeczeństwo polskie Sn. w tym sensie nie pojmowało.

acz chociaż.

aequitas równość, sprawiedliwość, łaskawość: de aequitate drugie rzeczy sędzić = łaskawie, Rb. w. 857.

akcya sprawa przed sądem, proces, łać. actio.

alegować z łać. allegare=przytaczać, powoływać się na co; ob. simile alegują.

ali, alić aż, a oto.

alzbant ubranie na szyję, niem. Halsband.

ambages krążenie: per ambages w koło rzeczą toczą = niepotrzebnie długo i szeroko mówią, Rb. w. 73.

antydota łać. antidotum = lekarstwa przeciwne, przeciwśrodki.

bachmacik, bachmat koń tatarski lub ruski na niskich nogach, perski bachmat.

barchan tkanka lniano-bawełniana, arabski barchan, niem. Barchent.

bechtyr długi kaftan watowany i przeszywany wewnątrz żelaznymi drutami, rzecz i nazwa widocznie pochodzenia tatarskiego: długie bechtyry (u Moskali), Sn. w. 816.

Besserman Bisurmanin, Muzułmanin.

biesaga, biesagi torby wieszące nazad i naprzód od szyi.

blank, blanki grube belki drewniane, używane do opatrywania miast przed nastaniem murów, łać. plancae, niem. Planken.

brachu bracie.

bramować ozdobnie krajem brzegi wyszywać, niemiec. brämen.

bryż, bryże różnobarwnie wyszywane kołnierzyki i stroje kobiece, niem. Bröschen.

bryżowany pstro wyszyty.

bułza skórzana torba.

bych bym.

ćci uczty, biesiady.

cento sto, włoskie cento: dla prałatów per cento drugie

sukno zowie = setne, bardzo dobre, Rb. w. 293.

cep, cepy kij, łać. cippus, włoskie ceppo: błazen z cepami, Sm. w. 115: do błazna się rzuciła i skłuła oń cepy, Sm. w. 139.

chomla prosta taśma do wiązania włosów: chomlą na czoło, Rb. 676.

chwistek, chwistki świstki.

chynąć rozprószyć, rozwiać.

ciżmy półbuty, trzewiki, tureckie čižmé.

conclusio zamknienie, koniec, łać. conclusio.

cwykel, cwykle kliny, kawałeczki sukna, niem. Zwickel.

czcić czytać.

czechel prosta koszula biała, osobliwie niewieścia.

damaszek adamaszek, materyja droga, od miasta Damaszku nazwana.

de aequitate, ob. aequitas.

defensya obrona, łać. defensio.

diszak Rb. w. 765: zdaje się zamiast tasak, tesak = siekiera, niem. Dusak.

donica dojnica.

dospiać chwycić: dospiał samostrzała = chwycił za strzelbę, Rb. w. 767.

dragant kozłowe ciernie, ziele, łać. astragalus tragacantha, Rb. w. 279.

drożnie stosownie.

drugdzie gdzie indziej, gdzie niegdzie.

dudy gajdy, multanki, turecki duduk = piszczałka, flet, niem. Dudel, Dudelsack, Rb. w. 373.

dunąć drapnąć, uciekać.

dupla podwójna, niem. doppelt.

duplan proste sukno podwójnej szerokości, Rb. w. 301.

durszlak przetak, niem. Durchschlag.

dużej prędzej.

dworstwo obyczaj dworski, żarty.

dyptan jesionka, ziele ogrodowe, łać. dictamus albus, Rb. w. 699.

Dyszkordia Niezgodnicka, łać. discordia.

dzianet koń piękny, włoski giannetto: dwa dzianety (z Włoch), Rb. w. 263; dzianet włoski, Rb. w. 265.

dziewka córka.

eclipsis zaćmienie, ustanie, łać. eclipsis: w nodze eclipsis = złamał nogę, Sn. w. 483.

falendysz cienkie sukno ho-

lenderskie, niem. fein-holländisch, Rb. w. 291.

feronać wydawać, łać. ferre: ferują dekreta=wydają wyroki. Rb. w. 855.

fierleje figle.

folować wałkować sukno, łać. folare, Rb. w. 425.

forboty koronki, niem. Vorbote: upstrzyć panią w forboty, Sm. w. 417.

forytarz pomocnik, niem. Vorreiter, Rb. w. 860.

franca choroba neapolitańska, niemoc dworska.

frystowanie odwołanie, odłożenie sprawy, niem. Fristen, Rb. w. 873.

galera przyrząd do przenoszenia znacznych ciężarów z jednego miejsca na drugie? łać. galera: mam prawe galery, Rb. w. 315.

galić sprzyjać.

gamrat gach, spólnik, włoski camerata.

gelt pieniędzy, niem. Geld: dla geltu, Sn. w. 894.

gierada rzeczy dawane idącej za mąż pannie przy posagu ku ochędożności, niem. Gerade, Rb. w. 869.

glivax, glivax mieszanina do posrebrzania lub pozłacania, niem. Glühwachs: gliwaxem srebro złoci, Rb. w. 389.

głownik zabójca, morderca.

gment cienkie płótno białe, inaczej kment, Sn. w. 549.

goldszlar, guldszlar złotnik, niem. Goldschläger, Rb. w. 509.

goleniec chłopiec, gołowąs.

gon polowanie, gonienie, pogoń.

grabarka kopanie ziemi lub stawów.

graca narzędzie do kopania, niem. Krätze, Rb. w. 185.

guldszlar ob. goldszlar.

gwar rękojemstwo przed sądem niemieckim czyli magdeburskim, które podniesioną ręką prawą i palcem wskazującym czynić należało, łać. guarandia, niem. Währ, Gewährschaft: gwaru nie umiesz palcem wydać. Rb. w. 871.

gżegżołka kukułka.

hadrunk spór, kłótnia, niem. Hader.

haki ostatnie niebezpieczeństwo: pójdziem hakiem, Sn. w. 374; jeździć na haki, Sn. w. 629.

halerz drobna moneta, niem. Häller.

harab łowy, polowanie, nawoływanie myśliwych na psy, koni i pachołków, węg. harapas, niemieckie herab: w harab naruszyła, Rb. w. 574.

haras lekka materya wełniana, z miasta franc. Arras, Rb. w. 646.

harnas pancerz, niem. Harnisch, Rb. w. 765.

harować napędzać do pracy, niem. harren: harować k' zawodu, Sn. w. 477.

hatłas atłas, arabski atłas.

hawerz kopacz, grabarz, saper, niem. Hauer.

hipokras wino przyprawione, łać. vinum Hippocraticum: pijać dla lekarstwa hipokras, małmazyą, Rb. w. 378.

horda orda, zgromadzenie, tatarska horda: do niewieściej hordy, Sn. w. 502.

hruby gruby.

Hurry Magiary, Węgrzy, Rb. w. 17.

hurski węgierski: hurska ziemia = węgierska, Sm. w. 336. — Linde w Słowniku niewłaściwie wyraz »hurska« wyjaśnia przez »horwacka«.

im, imi nim, nimi.

inderak spodnie ubranie, spódnica, niem. Unterrock.

jaktor handlarz, łać. actor.

jarczak lekki gatunek kulbaki, tatarski jarczak.

ji jego, go.

junkiery wstążki do zapinania? opaski, podwiązki? z łać. iungere? Rb. w. 637.

kaleta rzemienny mieszek na pieniądze, turecka kalta = wór poprzeczny.

kanfora kamfora, żywica roślinna, arabska kamfora, łać. camphora.

kapalin szyszak, czeski kapalin: na głowie kapalin, Rb. w. 766.

kapica habit mniszy, łać. capitium: mnich w szarej kapicy, Rb. w. 47.

kapituła zgromadzenie osób duchownych, łać. capitulum: mają mniszki kapituły, Sn. w. 227.

kaptur nakrycie głowy, z łać. cappa, caput.

karłan wielkie działo, niem. Karthause.

karw stary wół leniwy.

karwatka suknia krótka bez poły z prostego sukna.

kazeata gomółka ze sera, łać. caseata.

kieby gdyby, byleby.

kier liche i rzadkie sukno, czarno-biała sieraczyna, turecki ker.

kitajka cienkie płótno bawełniane, z tureckiego chataj: nóg sobie kitajką nie podwięzowali, Rb. w. 20; mam duplą kitajkę, Rb. w. 313.

klofa klofta, kawał drzewa, niem. Kluft.

kloza więzienie, koza, łać. clausus.

klwać się dziobać się.

kłoda naczynie do przechowywania różnych rzeczy.

koczkodan szpetny, wstrętny: siedzi by koczkodan, Rb. w. 609.

kohut kogut.

koleński, kolński koloński, z miasta Kolonii.

kolet krótka suknia skórzana, kurtka, włoskie coletto.

kołpak wysoka czapka futrzana, turecki kalpak.

kołtrysz sukno prostego wyrobu, włosk. coltre.

koncyrz dzida, kopja długa, persko-turecki chandżér.

konsens zgoda, zezwolenie, łać. consensus.

kończt kunszt, podstęp, niem. Kunst.

kontrowersya spór, protest, łać. controversio.

kościany stary, zużyty: (np. w wyrażeniu dziadek kościany): przez wrota kościane, Sm. w. 182.

kosmaty pełen kosmów, zarośnięty: z kosmatym — z mężem, Rb. w. 696.

kostyra gracz w kostki, szuler.

kota ciągnąć wystawiać się na pośmiewisko, Rb. w. 720, Sn. w. 34.

kotnyr barwa na suknie, prawdopodobnie tureckie kéten, kutun, ang. cotton — bawełna.

koza, koża skóra zwierzęca: na nogach by kozy, Rb. w. 771.

kreta kreda, niem. Kreide.

kusza przyrząd do ciskania grotów.

laszczka młoda leszczyna, Sn. w. 981.

lesz skóra miękko wyprawiona, ob. zamsz.

lundysz cienkie sukno holenderskie, niem. holländisch.

łęk kula czyli wyniosła część siodła, której jeździec się trzyma.

łokać łeptać, żłopać.

łuczyć z łuku strzelając trafić, Rb. w. 740, Sn. w. 680.

machelski z miasta Mecheln w Holandyi.

machlerz stręczyciel, niem. Mäkler.

magierski węgierski.

małdrzyk ser z mleka słodkiego.

małmazka, małmazya wino drogie, zwane tak od miasta Napoli di Malvasia.

mas miara, niem. Mass: wino pili po pieniądzu masy, Sm. w. 250.

mastyka lekarstwo, żywicy rodzaj, greck.-łać. mastiche, Rb. w. 279.

maszkara odmiana stroju, maska, arabska maszkara, włoskie mascaro.

meat cieczenie, bieg, łać. meatus.

mentlik płaszczyk, niem. Mantel: mętlik, Rb. w. 637.

miekowsko prosty miecz.

mitelfoder półfoder, miara na różne rzeczy, angielski fodder, fother.

mostarda musztarda, włoska mostarda.

może można.

mus konieczność, niem. Muss.

naju nas obydwóch, liczba podwójna: jako o naju (= o nas obydwóch) u Ezopa (= w bajkach Ezopa) stoi, Sm. w. 39.

naporząd porządkiem, Rb. w. 474.

narzędzić narządzić, opatrzyć.

nice nic.

niczemny nikczemny.

niechać niechcieć, zaniechać.

niechuć niechęć.

Niepr Dniepr.

niestworność niezgoda.

nizacz za nic.

nogieć, nokieć nikczemnik, ladaco.

nota nuta, łać. nota, Sn. w. 399; ob. text.

notek nuta, łać. nota: na swój notek = na swój stan, Rb. w. 423.

obegnać oblec miasto.

obegnaniec oblężony.

ocz o co.

ogrudzić się obić sobie na grudzie nogi.

ortel wyrok, niem. Urtheil: szlą do innych miast (= do Magdeburga, do Niemiec) sobie po ortele, Rb. w. 866: na siedm miast (sc. magdeburskich) twoja rzecz się odwlekła, Rb. w. 875; nie trzeba słać do siedm miast po ortele, Sn. w. 158.

osep danina w ziarnie, uiszczana zamiast dziesięcin w snopie.

owa zgoła, krótko mówiąc.

owy owe, liczba mnoga.

pacierz koronki, różaniec: pacierze bursztynowe, Rb. w. 674.

pagament kawałki srebra, łać. pagamentum.

pałuba osłona wozowa, okrycie.

pastwa pastwisko.

pawęża długa tarcza u pieszych.

per ambages ob. ambages.

per cento ob. cento.

pierwy, pierwszy dawny, dawniejszy.

pludry spodnie szerokie, niem. Pluderhosen.

płat Rb. w. 718 szal wiejski, podług Gołębiowskiego Ubiorów, str. 211.

płatnerz przyrządzający różne zbroje, niem. Plattner.

płużyć kwitnąć, dobrze się mieć, Sm. w. 56; rolą pługiem płużyć (= uprawiać ze skutkiem), Sn. w. 300.

podawca opiekun, patron.

podwika zasłona kobieca.

pogłowie rodzaj, liczba głów lub osób.

pogotowie w pogotowiu.

pokuszać kosztować, próbować.

puntały srebrna lub złota materyja droga, włoskie puntale.

popielica popielaty szczur polny, którego futerko, według Gołębiowskiego Ubiorów, str. 215, bardzo było poszukiwane.

posąg postać, obraz.

pożyć kogo pokonać go.

prawie podług prawa, należycie.

przekaza przeszkoda, zawada.

przekażać przeszkadzać.

przekłusać przemóc.

przycieszka raczej przycioska = próg podłożony: iść w przycieszki pod parkan, Sn. w. 916.

purys złota rdza, borax: nat-

ka purysu w łańcuszki, Rb. w. 391.

pusz pierze ptasie, niem. Busch lub Pusch.

puszliszka półszle, ubranie na konie.

rąbkowy przezroczysty?: płótno rąbkowe, Rb. w. 313.

Rakuzy Austrya.

regent urzędnik, niem. Regent.

rohatyna włócznia do ciskania: rohatyny po ziemi podle konia wlekli, Rb. w. 769.

rok, roki termin sądowy; rok zawity = ostateczny. Sn. w. 97.

romak koń tatarski, rumak, u innych naszych pisarzy z w. XVI »hromak« lub »ochromak«, z tureckiego argamak: mam romak, żywotny koń, Rb. w. 562.

roście rośnie.

rota rząd ludzi stojących jeden za drugim, arabski rotut: rota służebników, Sn. w. 33.

rotunk krętactwo, wybiegi, z łać. rotare: z komisyi rotunki, Rb. w. 873.

rożen stanowisko palisadą czyli zaostrzonymi palami otoczone: *rożny opaliwszy*, ostawiali wozy, Rb. w. 772. W »Sprawie rycerskiej« z r. 1569 tak Bielski »rożen« (wyd. Wójcickiego, str. 211) bliżej określa: »Starzy ludzie waleczni, opatrzni, gdzie się z wojskiem położyli na noc albo przez kilka dni, okopali się wałem, iż wał był równo z namioty, i ktemu drzewianymi w koło obstawiali w wale i strzelbą osadzili.«

rozszyndować wypróżnić, niemieck. zerschinden.

rum wolne miejsce, przejście, niem. Raum.

rusak koń ruski.

rzazać rzezać.

rzecz mowa.

rzeski niemiecki, należący do Rzeszy.

sajdak łuk z cięciwą, tatarski sahajdak.

saltarele strój balowy do włoskiego tańca saltarella, Rb. w. 637.

scrutinium wywiedzenie, wywód, zbadanie, łać. scrutinium: na scrutinium dadzą sprawę, Rb. w. 844.

senatulus senat mały, łać. senatulus.

senes ziele: senes listki, Rb. w. 277.

sienniczek sprzedający siano.

simile podobna sprawa, łać. simile: simile alegują = przytaczają podobny wypadek z przeszłości, aby posłużył za wskazówkę prawną do rozstrzygnienia jakiej sprawy sądowej, Rb. w. 856.

siodłak wieśniak, włościanin.

skorby: już są drudzy z skorby. Sm. w. 157.

skot skociec, skojec, drobna moneta, łać. scotus, niem. Schott.

skusić pokosztować, napić się.

ślozem, szlozem na ukos, krzywo.

smard smród, rzecz plugawa, miejsce plugawe.

sobić się oszczędzać, przysposabiać się.

spar upał, sparzenie.

spora spór, kłótnia.

sprawca sędzia, urzędnik.

stamet stament, sztament, lekka materya wełniana, łać. greckie stamen = włókno, nić?

sterdomski, amsterdamski, z Amsterdamu.

stoła rów albo kanał, niem. Stolle.

strawa wydatek, strata.

strawić wydać, stracić.

sturarz partacz, fuszer, niem. Störer.

stypułek źdźbło, łać. stipula.

sumka kieszeń, sakwa, niem. Saum.

szarawary szerokie spodnie długie, perskie szalwar.

szarszon pałasz, szabla, franc. charger.

szefelin krótka włócznia, oszczep, franc. chafel.

szepszeling dawana ławnikom nagroda, niem. Schöpfenschilling.

sześciniedziałka położnica.

szkarady szkaradny.

szkuta statek wodny, niem. Schüte.

szle szleje, ubranie na konie.

szlęga śmigownica, niemieckie Schlange.

szlozem ob. ślozem.

szmalcowy przetapiany, emalierski, z niem. schmelzen.

szubka odzienie wierzchne futrem podbite, turecka dżuppa, węgierska suba.

szwabić kraść, Rb. w. 450.
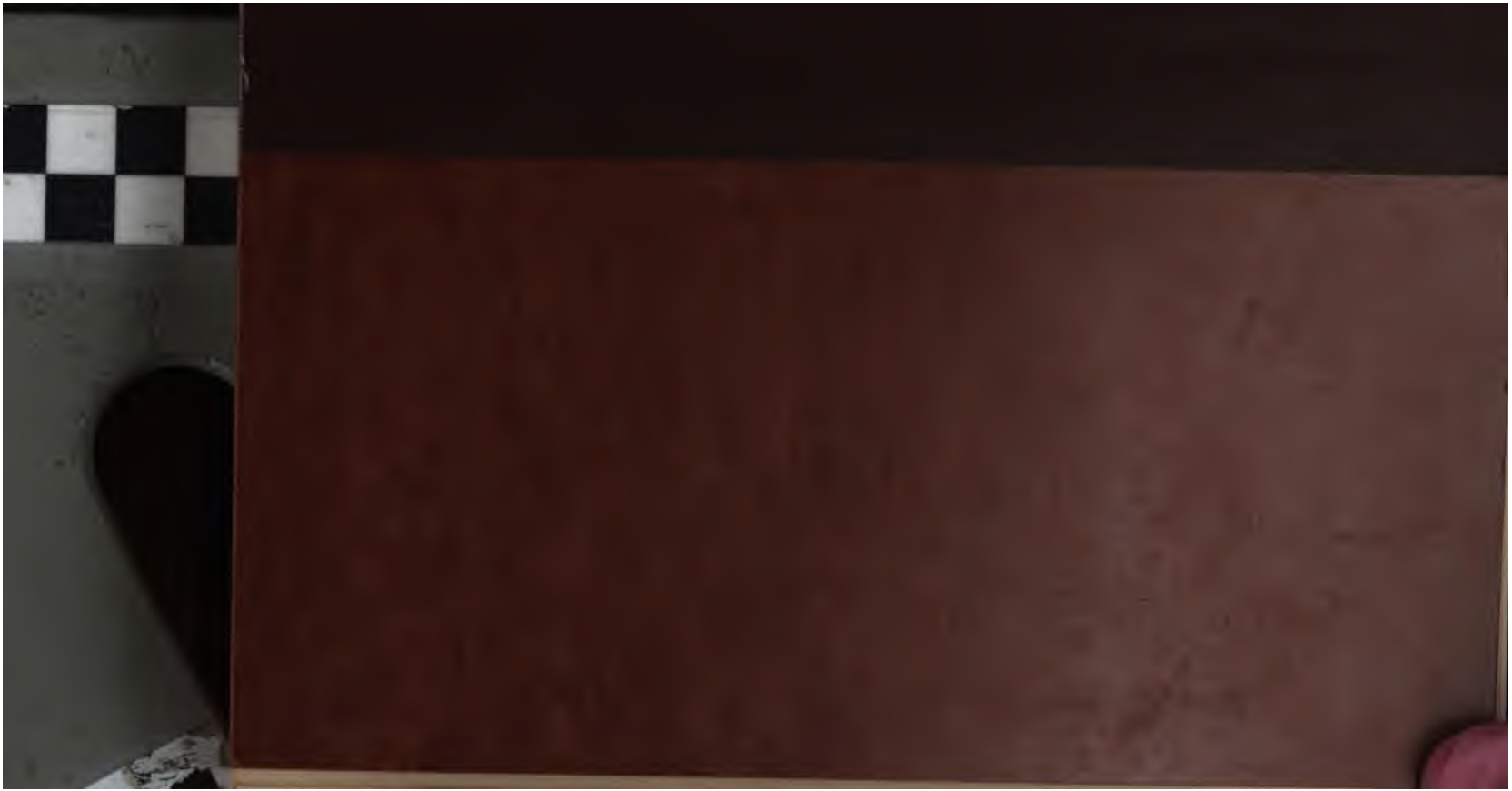
szychłowany w zmarszczki